



SALLY CARLEEN



Zapach róż

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hannah Lindsay wytarła spocone ze zdenerwowania dłoń o bawełnianą spódnicę. Wczoraj musiała chyba stracić rozum, inaczej nigdy by nie pozwoliła Samuelowi, by namówił ją na przyjazd tutaj. A dzisiaj po prostu przestała panować nad sobą. Ze strachu nie mogła nawet podnieść ręki i zapukać do drzwi.

Odwróciła się i spojrzała tęsknie w stronę białego samochodu, stojącego w odległości kilku metrów. Zwykły, nie wyróżniający się niczym wóz wyglądał w pęsnym pejzażu jak jasno migoczące światło ostrzegawcze. Wydawało się, że farma Clayтона Sinclaira, położona zaledwie o czterdzieści pięć minut jazdy na południe od San Antonio, jest oddalona o całe lata świetlne od jej wygodnego mieszkania w centrum miasta. Gdyby jechała naprawdę szybko, mogłaby być w domu za czterdzieści minut, może nawet trzydzieści pięć.

Drzwi za jej plecami otworzyły się. Zobaczyła ogromnego mężczyznę, stojącego w drzwiach i groźnie patrzącego na nią z góry. No dobrze, ogromny to może przesada... Ale był rzeczywiście duży i patrzył na nią groźnie. Rozpoznała Clayтона Sinclaira dzięki fotografii, którą pokazywał jego dziadek. Stanowił kopię Samuela, tyle że był młodszy, silniejszy, opalony na brąz.

Tak samo wysoki jak dziadek, ale bardziej barczysty i muskularny, jak gdyby codziennie przed śniadaniem zmagał się z ważącymi ze dwie tony bykami. Włosy miał jasne, miejscami Słowiałe od słońca. Prawdopodobnie więc mocował się z tymi bykami również po obiedzie, w południowym upale. Wachlarzyk drobnych zmarszczek widniał pod intensywnie niebieskimi oczyma, które zdawały się płońać w ogorzałej twarzy. Kto powiedział, że niebieski to kolor chłodny, pomyślała Hannah. Ubrany był w Słowiałe błękitne džinsy i starą koszulę rozpiętą na piersiach. W żadnym wypadku nie wyglądał na czyjegoś wnuczka. Rzecz zapowiadała się zatem o wiele gorzej, niż obawiała się Hannah.

- Czego pani sobie życzy? - zapytał sztywno.

Gapiała się na niego jak idiotka. Sytuacja pogarszała się z każdą chwilą. Nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach Hannah nie umiała rozmawiać z obcymi,

a rozmawianie pod fałszywym pretekstem z obcym, który wywarł na niej takie wrażenie, całkowicie przekraczało jej możliwości. Czuła się nawet gorzej niż wtedy, kiedy miała wygłosić mowę pożegnalną na zakończenie szkoły średniej i zaniemówiła w obecności tysiąca osób. Otworzyła usta, ale żadne sensowne słowa nie mogły przejść przez jej ściśnięte gardło, jedynie wybełkotała coś, co mogło od biedy przypominać jej imię i nazwisko.

Zaprezentowała się więc fatalnie. Prawdopodobnie splawi ją, zanim uda jej się odzyskać mowę. No to co? Czy nie tego właśnie pragnęła?

- Czy pani jest Hannah Lindsay? - sam zadał w końcu pytanie.

Nie miała pojęcia, kogo oczekiwał, ale z pewnością kogoś innego. Jego zawiedzione spojrzenie stanowiło dla niej cios. Nagle poczuła się tak, jak w okresie dojrzewania, gdy wszystko, cokolwiek zrobiła, przynosiło rozczarowanie jej rodzicom. Zamiast odpowiedzieć na postawione pytanie, skinęła tylko potakująco głową, rezygnując z wysiłku mówienia.

- Pani się zgłasza na posadę gospodyni na stałe? - W głosie jego brzmiała rezygnacja, jak gdyby wiedział, że ona nie ma pojęcia o prowadzeniu domu.

- Tak - szepnęła z wysiłkiem. Bądź co bądź ten szept był lepszy od bełkotu.

- Jestem Clayton Sinclair. Proszę wejść. - Cofnął się, przytrzymując drzwi.

Odetchnęła głęboko i z wysiłkiem postąpiła kilka kroków w głąb wielkiego wiejskiego domostwa. Wysoki pokój z zaciągniętymi zasłonami był chłodny, zacieniony i sprawiał nieprzyjemne wrażenie. W każdej chwili spodziewała się, że z kąta wyleci nietoperz.

- Proszę siadać. - Clayton wskazał wyłaniający się z półmroku wiktoriański fotel, obity materiałem w wielkie kwiaty, których na szczęście nie było dobrze widać.

Wieloletnie przyzwyczajenie kazało jej sięgnąć za siebie, by usunąć leżące na siedzeniu przedmioty, ale fotel był pusty, żadnych książek, papierów, dyskietek ani pantofli. Usuwanie ich prawdopodobnie należało do obowiązków gospodyni. Nie trzeba zatem rozrzucać rzeczy po krzesłach. U niej w domu nie było pustych foteli, nawet przy gosposi. Przycupnęła na brzeжку siedzenia, gotowa do ucieczki. Clayton usiadł dwa metry dalej na długiej, czerwonej kanapie, także puste.

- Tu jest wiele do roboty - powiedział.

Tym razem nawet nie próbowała się odezwać. Usiłowała zebrać siły na bezpośrednie odpowiedzi. Byłoby jej o wiele łatwiej, gdyby nie był aż tak przystojny.

- Utrzymanie wszystkiego w porządku to niełatwa praca - ciągnął. - Jak pani widzi, moja matka umeblowała dom bardzo starannie. To nie jest w moim stylu, ale ona przyjeżdża tutaj w odwiedziny co parę tygodni, więc chciałbym zachować te wszystkie stoliczki, wazoni i... - Lekceważąco machnął ręką i wtedy Hannah dostrzegła lampy, posążki, flakony, nawet ukwieconą ptasią klatkę.

Masa zmarnowanego miejsca, jak się jej wydawało. Nic, co służyłoby praktycznym celom. Spojrzenie jej zatrzymało się na portrecie nad kominkiem. Samuel byłby zadowolony, że pozostał na miejscu. Miał rację. Jego żona była piękną kobietą, ale nawet na portrecie wyglądała na delikatną.

- Wszystkie podłogi są drewniane i muszą być froterowane, z wyjątkiem kuchni - mówił dalej Clayton. - Tam jest linoleum i trzeba je pastować. Poza tym jest jeszcze pralnia. Od wiosny mam pięciu robotników na farmie. Sypiają w osobnym pomieszczeniu, więc nie musi pani tam sprzątać, ale trzeba będzie robić pranie dla nich i dla mnie oraz ugotować dla nas wszystkich trzy posiłki dziennie... - Przerwał, wpatrując się w nią uporczywie.

Niestety, jej oczy przyzwyczyły się już do półmroku i mogła wyraźnie zobaczyć wyraz z wątpienia na jego twarzy. Ani przez chwilę nie wierzył, że ona będzie w stanie podołać tym wszystkim obowiązkom. Oczywiście, że nie dałaby rady, więc dlaczego była zmartwiona tym niedowierzaniem?

Potrafiła ułożyć skomplikowany program komputerowy z taką łatwością, z jaką ludzie piszą listy, ale jej talenty kulinarne kończyły się na przygotowaniu od czasu do czasu zimnej kolacji: kanapek z masłem orzechowym i jeżynowym dżemem.

Powinna wstać, przyznać w duchu rację Claytonowi, podziękować mu za rozmowę i wyjść. Przecież przyrzekła tylko przyjechać tu i zgłosić się do pracy. Samuelowi powie prawdę: że zrobiła, co mogła. Ostrzegała go przecież, że nie ma żadnej możliwości, by została przyjęta. Wstańcie, rozkazała swoim nogom, ale nie posłuchały jej. Nawet jej to nie zaskoczyło.

- Poprzedni pracodawca wystawił pani znakomitą opinię - rzekł Clayton.

- Znakomitą opinię? - powtórzyła.

Zdumienie wzięło górę nad jej zdenerwowaniem tak, że odzyskała głos. „Omni Soft ware Inc.” wydało jej znakomitą opinię jako gospodyni domowej? Niemożliwe, oczywiście nie zrobili tego. Widocznie Clayton usiłuje dać jej do zrozumienia, że wie, kim ona jest, i że to wszystko mistyfikacja. Opuściła głowę, a wtedy masa niesfornych włosów przysłoniła jej twarz. Powinna czuć ulgę, że już wszystko jest jasne, lecz mimo to zaczerwieniła się z zakłopotania. Nie dość, że w oczach Clayтона Sinclaira wyglądała jak kompletna idiotka, to okazała się teraz jeszcze nieuczciwą idiotką.

- Tak, pani pracodawca powiedział, że była pani najlepszą gosposią, jaką kiedykolwiek miał. - Ton Clayтона był suchy i mało entuzjastyczny. Jest chyba wściekły, pomyślała. Zważywszy na okoliczności, nie mogła mu jednak brać tego za złe. - Właściwie to nie rozmawiałem bezpośrednio z panem Taylorem.

Zaparło jej dech. Wyprostowała się na dźwięk nazwiska, które Samuel przybrał kilka lat temu, gdy ocknął się w szpitalu psychiatrycznym w Kalifornii, nie pamiętając ani jak się nazywa, ani jak trafił na oddział. Z czasem całkowicie odzyskał pamięć, w interesach zachował jednak to nowe nazwisko. Ale co ten Samuel nawyprawiał?

- Glen Ramsey, mój bankier, powiedział, że pan Taylor, który jest jednym z jego najpoważniejszych klientów, dał pani dobre referencje i że wobec tego Ramsey byłby zadowolony, gdybym panią zatrudnił. On kontroluje finanse mojej farmy, a zatem jest człowiekiem, na którego zdaniu musi mi zależeć. Teraz już wiedziała, co zrobił Samuel. Przycisnął kogoś w banku, a tamten przycisnął Clayтона. Nic dziwnego, że starszy pan tak beztrósco traktował jej brak kwalifikacji. Gra była ustawiona od początku. Jeśli uda jej się wyjść stąd, zanim trafi ją szlag, po prostu wróci do domu i zabije Samuela.

- Przykro mi, że to zrobił - wyjąkała ze wzrokiem wbitym w podłogę, zakłopotana postępowaniem swego przyjaciela. Wstała na drżących nogach. Ciągle jeszcze trzęsła się ze strachu, ale trochę mniej niż przedtem. Teraz miała przed sobą cel. W domu musi zabić Samuela.

- Nie, nie - westchnął Clayton. - Wszystko w porządku. Proszę siadać. Kandydatki do tej pracy nie stoją w kilkumetrowej kolejce, a nawet gdyby tak było, nie miałbym czasu na rozmowy z nimi. Potrzebuję gospodyni i to zaraz.

Hannah podniosła głowę. Czy dobrze słyszy?

- Nie lubię, gdy się mnie do czegoś zmusza, ale wszystko mi jedno, w jaki sposób zatrudnię gospodynię, jeśli tylko dostanę kogoś, kto zna się na robocie. Samuel Taylor zapewnił bankiera, że pani jest doświadczoną gosposią i da sobie radę. - Lekki cień przemknął przez jego twarz, pozostawiając zmarszczkę między brwiami. - Nie spodziewałem się, że pani jest tak... Moja poprzednia gosposia, pani Grogan, miała pięćdziesiąt lat i była bardzo silna. Mogła zarzucić sobie na plecy pięćdziesięciokilowy worek paszy i zanieść go do stodoły. Oczywiście, to nie będzie należało do pani obowiązków...

- A pan myśli, że ja nie mogłabym nosić worków?

Spojrzał na nią z powątpiewaniem. No, oczywiście, że nie mogłaby.

Dlaczego irytuje ją to, że powiedział rzecz oczywistą? Nie umiała gotować, prać i froterować podłóg, czemu więc czuje się obrażona i dotknięta tym, że on nie chce jej zatrudnić przy noszeniu worków? Czy nie nauczyła się po tylu latach, że nie ma sensu próbować osiągnąć sukcesu w pracy, do której się nie nadaje?

- Już od trzech tygodni nikt nie zajmuje się domem - mówił dalej. - Pani Grogan odeszła niespodziewanie, gdyż jej matka mieszkająca w Oklahomie dostała wylewu. W zeszłym tygodniu zadzwoniła i zawiadomiła, że nie wraca, bo musi zostać u matki i opiekować się nią. Moi sezonowi robotnicy przyjechali dwa dni temu i wszyscy skarżą się, że przez cały czas, pracując za dziesięciu, muszą żywić się kanapkami. No cóż, pani jest młoda i hm... szczupła, myślę jednak, że to nic nie szkodzi. Właśnie teraz jesteśmy w tarapatkach finansowych, więc jeżeli wynagrodzenie, które podałem w ogłoszeniu, odpowiada pani, to dostała pani tę pracę.

- Pracę? Dostałam? - Z jękiem opadła na fotel.

ROZDZIAŁ DRUGI

Clayton przyglądał się ze zdumieniem swojej nowej gospodyni. Jej spłoszony okrzyk zdziwienia na konkretną propozycję pracy był najdziwniejszą reakcją, z jaką się kiedykolwiek spotkał. Wprawdzie miał pretensję do swego bankiera, że wywierał na niego nacisk, ale jednocześnie czuł ulgę, że szukanie odpowiedniej osoby ma już za sobą. Gotów był zatrudnić tę kobietę i mieć już całą sprawę z głowy. Był to najbardziej pracowity okres w roku, i akurat teraz najwięcej wydawał na robotników. Każda minuta rozmowy kosztowała go pieniądze, a pieniędzy miał mało, zwłaszcza przy ciągłej suszy. Nie miał żadnych wątpliwości na temat zatrudnienia tej poleconej mu Lindsay, dopóki nie otworzył drzwi i nie dostrzegł jej przerażenia i zagubienia.

Była dość wysoka, ale tak szczupła, że mógłby ją zmieścić pierwszy silniejszy powiew zachodniego wiatru. Wielkie brązowe oczy spoglądały spod gęstych, błyszczących, ciemnobrązowych loków, które niemal zakrywały resztę jej twarzy. Nie była ubrana jak pomoc domowa. Raczej jak jakaś artystka. Bluzka z długimi bufiastymi rękawami, kamizelka, długa, powiewna spódnica. Sprawiała wrażenie istoty nie z tego świata, zbyt wątłej, by dać sobie radę na farmie. Weszła do dusznego domu, ciągnąc za sobą zapach róż, i wyglądała tak delikatnie jak pajęczyna z kroplą rosy drżącą w porannym słońcu. Chciał jej dotknąć, odczuć miękkość jej delikatnej twarzy.

Zacisnął zgrubiałe od pracy ręce i nakazał sobie trzymanie się od niej z daleka. Gotów był też zapowiedzieć swoim ludziom, by, jeśli im życie miłe, zachowywali się wobec niej przyzwoicie. Nie wyglądało na to, że ona potrafi sobie poradzić z twardymi facetami, których wynajął do prac wiosennych. Ale pan Taylor dał jej doskonale referencje i poza tym, nawet gdyby mógł wybierać, to po przekonującym telefonie Ramseya nie miał wyjścia.

- Mój bankier powiedział, że pan Taylor już wyjechał do Europy i że pani może przeprowadzić się i zacząć pracę natychmiast. - Wielkie oczy otworzyły się jeszcze szerzej. Czyżby nie rozumiała, co on mówi? - Czy pani może zacząć wkrótce? Jutro? Dzisiaj?

- Jutro?

Nie był pewien, czy to powtórzenie oznacza, że ona czegoś nie rozumie, czy też, że zgadza się zacząć jutro. Postanowił wybrać możliwość pozytywną.

- A zatem zobaczę panią jutro rano.

- Rano?

Najwyraźniej miała poważne kłopoty z porozumiewaniem się. Na szczęście gotowanie, pranie i sprzątanie nie wymagało wielu rozmów.

- Zjawi się pani tutaj jak najwcześniej. Wstali oboje.

- Czy chce pani zobaczyć swój pokój? Zdecydowanym ruchem pokręciła przecząco głową.

- A zatem do jutra rana. Miło mi było poznać panią, panno Lindsay.

Podał jej rękę, którą ujęła po sekundzie wahania. Jej dłoń była smukła, gładka i drobna. Przyszło mu na myśl słowo „krucha”, określenie pociągające dla mężczyzny, ale nie bardzo pasujące do gospodyni na farmie w surowych warunkach Teksasu. Tutaj tylko najsilniejsi są w stanie przeżyć. Clayton z ociąganiem puścił dłoń dziewczyny, jak gdyby walczył z chęcią, by ją pogłaskać i uspokoić.

Gdy otworzył przed nią drzwi, wybiegła z przerażonym spojrzeniem, popędziła przez podwórze do wozu, wsiadła i błyskawicznie odjechała w obłoku kurzu.

Clayton przyglądał się temu, kręcąc głową. Taka ładna dziewczyna... szkoda, że stuknięta. Być może jej matka, będąc w ciąży, zażywała za mało witamin. Sprawdził, czy wystarczy mięsa i chleba na kolację. Do diabła, brakowało majonezu. Na szczęście od jutra przestanie sobie zawracać głowę takimi rzeczami. Cóż z tego, że Hannah Lindsay była trochę dziwna, trochę kopnięta. Miała doskonałe świadectwo, i to od starszego pana, który mieszkał w apartamencie, a nie z bandą półdzikich kowbojów na całkowicie dzikiej farmie. Zdecydowanie lekceważąc nurtujące go złe przecucia, Clayton zabrał się znów do szczepienia ponad setki bydła, które spędzili tego ranka. Ludzie zechcą pracować ciężiej, wiedząc, że wkrótce będą dostawać przyzwoite posiłki.

Omijając w hallu wejście do swojego mieszkania, Hannah poszła prosto do apartamentu Samuela. Waliła pięścią w drzwi, nie zdejmując drugiej ręki z dzwonka. Otworzył jej prawie natychmiast.

- Spotkałaś się z nim? - zapytał z nadzieją, zanim zdążyła się odezwać.

Sam widok starszego pana sprawił, że jej słuszny gniew przygasł. Samuel tylko trochę przypominał jej własnego dziadka, ale życzliwość w jego błękitnych oczach, bezkrytyczna sympatia dla niej, troskliwość, narzucały jej pamięć o człowieku, który był dla niej kiedyś całym światem. Chciała zaopiekować się Samuelem, zrobić dla niego to, czego nie mogła zrobić dla własnego dziadka, ponieważ zmarł zbyt wcześnie.

- Wejdz i opowiedz mi o moim wnuku - poprosił. - Jak wyglądał, co mówił?

- Jak mogłeś mi zrobić coś takiego?! - Starła się mówić z oburzeniem. -

Zadzwoń do kogoś z banku, nakłamałeś mu i teraz pracuję u twojego wnuka jako gosposia!

- Ależ, Hannah, przecież zgodziłaś się zrobić to dla mnie...

- Zgodziłam się spytać o tę pracę. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Nigdy mi nie przyszło do głowy, że ją dostanę! Upowiedziałam cię, że nie będę kłamać na temat własnych kwalifikacji.

- To godne podziwu, ale niezbyt praktyczne, dlatego musiałem kłamać za ciebie. Gdybyś nie dostała tej pracy, jak mogłabyś poznać mego wnuka? Jak mogłabyś sprawić, żebym w końcu spotkał się z nim, a nie patrzył na to zimne, płaskie zdjęcie, które mu zrobił mój detektyw?

Samuel wyglądał tak smutno, wydawał się taki samotny. Od sześciu miesięcy, odkąd wprowadził się do mieszkania naprzeciwko i stał się jej bliskim przyjacielem, wiedziała, jak wiele wnuk znaczy dla niego. Chciała mu pomóc, ale nie mogła.

Już teraz załamywała się na myśl o dezaprobacie Clayтона Sinclaira. Nie jest w stanie znieść w życiu więcej przytyków. Zbyt często była dotąd krytykowana. Rola gosposi narażała ją tylko na dalszą udramę.

- Samuelu, wiesz, jak ciężko jest mi rozmawiać z ludźmi, których nie znam.

- Przecież mnie nie znałaś, kiedy się tu wprowadzałem...

- Ale byłeś taki przyjacielski, tak bardzo przypominałeś mi dziadka. Nie uważałam cię za kogoś naprawdę obcego.

- Mojego wnuka poznasz znacznie szybciej, gdy u niego zamieszkaasz.

Hannah pokręciła głową, wspominając Claytona w niebieskich dżinsach i koszuli jak z westernu, jego minę pełną siły i zdecydowania. Chętnie by go poznała... w innych okolicznościach oczywiście, gdyby była pewną siebie, atrakcyjną kobietą, którą on mógłby się zainteresować. Nie potrafiła jednak wyznać tego Samuelowi.

- Wiesz przecież, że nie lubię nawet chodzić do sklepu spożywczego. Czuję się swobodnie tylko w domu, przy komputerze, kiedy projektuję moje gry.

- Wiem o tym. Wiem też, że firma z Dallas chciała, żebyś osobiście wzięła udział w kampanii reklamowej i pokazywała grę, nad którą akurat pracujesz, a ty im odmówiłaś. To dowodzi, że już czas, abyś weszła w realny świat, oderwała się od komputera i przekonała się, co to znaczy żyć. Możesz zrobić świetny początek, jeśli dla mnie zaczniesz pracować u Claytona.

Hannah znów musiała zaprotestować. Sądziła, że Samuel rozumie, iż jej praca jest dla niej jedynym możliwym sposobem na życie. Wycofała się z apartamentu Samuela i otworzyła szeroko własne drzwi.

- Spójrz na to i pomyśl logicznie. Jak mógłbyś sobie wyobrazić, że ja sprzątam dom i gotuję dla kogokolwiek?

Samuel stanął obok i patrzył na kontrolowany chaos panujący w jej mieszkaniu - stosy papierów, szkice dla grafików przypięte pineskami do krzeseł i do ścian, porozkładane wszędzie książki ze sterczącymi paskami papieru dla zaznaczenia stron, ubrania porozrzucane w najdziwniejszych miejscach po całym pokoju.

- Spójrz - powtórzyła, wskazując palcem. - Ani jednego wolnego krzesła. W porządnym domu nic nie leży na krzesłach. Zapomniałam już, jaki jest kolor dywanu. Żyję kanapkami i chipsami, mrożonkami i colą, ponieważ nie mam pojęcia o gotowaniu.

Samuel objął ją ramieniem.

- I znów siebie nie doceniasz. Potrafisz zrobić wszystko, co zechcesz. Ile razy mówiłaś mi, że każdą potrzebną informację można znaleźć w książkach. A ja akurat mam książkę o sprzątaniu i o gotowaniu.

Tego jeszcze brakowało. Wszystko już zaplanował, włącznie z telefonem do banku.

- Nawet gdybym umiała to robić, to przecież mam zobowiązania. Podpisałam kontrakt na „Jednorozca w ogrodzie”. Potrafią się obejść bez mojego udziału w kampanii reklamowej, ale chcą, żebym skończyła grę na czas, by mogli umieścić ją w katalogu gier komputerowych. Nie mogę nie dotrzymać wyznaczonego mi terminu.

- Proszę cię, Hannah. - Samuel wziął ją za ramię. - Liczę na ciebie. Chodźmy do mnie. Tam są wolne krzesła. Mam dla ciebie dobrą, zimną colę i będziemy mogli porozmawiać.

- Nie. - Temu „nie” brakowało stanowczości, co zauważyła ze zdumieniem. Ale i tak nie pozwoli namówić się na to wariactwo.

- To tylko na jeden dzień, może dwa.

- Och, oczywiście, tylko że on zrozumie już pod koniec pierwszego dnia, że ja nigdy w życiu nie sprzątałam i nie gotowałam.

Pozwoliła, by Samuel zaprowadził ją mimo wszystko do swego mieszkania. Odmówić mu było równie trudno jak własnemu dziadkowi. Poza tym zdała sobie z zaskoczeniem sprawę, że jakaś perwersyjna część jej natury kusi ją, by wrócić do domu Clayтона i pokazać mu, że potrafi zrobić wszystko, co robiła pani Grogan i zobaczyć aprobatę w jego przenikliwych oczach....

Rany! Ona chyba rzeczywiście straciła rozum!

Następnego dnia, wkrótce po wpół do jedenastej, Hannah wjechała na farmę Clayтона, mijając zagrodę dla bydła. Drżała ze strachu. Na tylnym siedzeniu leżały dwie wyzywająco kosztowne walizki, które matka dała jej w prezencie za zdanie matury - większa była pełna ubrań, a w mniejszej ukryła książkę kucharską Samuela i podręcznik prowadzenia domu.

Zamierzała wybadać, co Clayton myśli o swoim dziadku, powiedzieć mu, że Samuel jest chory ze zmartwienia, wyjaśnić, że on nigdy nie opuściłby matki Clayтона, gdyby wiedział, że spodziewa się narodzin jego wnuka. A potem miała nadzieję szybko stąd wyjechać. Jeszcze przed nocą. Jadąc tutaj, starała się skoncentrować na prowadzeniu wozu. Przed nią rozciągała się droga - sucha, bezbarwna wstęga wiodąca w stronę domu. W lusterku wstecznym nie było widać nic poza ciągnącą się za nią ogromną chmurą pyłu. Wyglądało to na kiepską wróżbę.

Clayton kłął z cicha, próbując poskromić stado bydła, a zwłaszcza jednego zadziornego byczka, któremu wydawało się, że to zabawa. Na ogół dobrze dawał sobie radę z bykami, choć stado bywało niełatwe do opanowania, a prowadzenie hodowli w tak surowej okolicy zwiększało trudności. Niemniej lubił tutejsze życie, lubił zwierzęta, każde ziarnko piasku, każdy kaktus i skrzycone przez wiatr karłowate drzewko.

Jego matka, urodzona i wychowana wśród pagórków Austin, nie znosiła tego domu równie namiętnie, jak on go kochał. Clayton jako dziecko miał do niej o to pretensję, tak jakby nie lubiła jego samego. Potem jednak uświadomił sobie, że życie tutaj było dla niej po prostu za ciężkie. Uciekłyby stąd wiele lat temu, gdyby, spodziewając się dziecka, nie musiała zostać sama na tej pogardzanej farmie, należącej do zmarłego męża i nieobecnego teścia, a będącej obecnie jej jedynym domem i źródłem utrzymania. Stopniowo Clayton przejął gospodarstwo, ale dopiero gdy skończył dwadzieścia jeden lat, farma stała się jego prawną własnością. Wtedy odkrył, jak źle zarządzała nią matka, która zaciągnęła nawet pożyczki na hipotekę. Nigdy za to matki nie krytykował. Starła się najlepiej jak mogła. Po prostu nie nadawała się do pracy na farmie. Był bardzo dumny z tego, że to on wyciągał gospodarstwo z tarapatów. Długa susza przynosiła jednak teraz poważne straty. Bydło wychudło. Rozpaczliwie oczekiwał deszczu, ale mimo to radził sobie. Ten surowy kraj był godnym szacunku przeciwnikiem. To właśnie w nim kochał.

Zazwyczaj robota przy stadzie, naprawianie ogrodzeń czy inne konieczne prace, dawały mu zadowolenie i odwracały jego myśli od kłopotów. Ale dzisiaj wszystko kiepsko się zaczęło i, jak dotąd, nic nie szło lepiej. Stracił wiele czasu rano, kręcąc się wokół domu, czekając na nową gospodynię i marząc o smaku pierwszego od trzech tygodni ciepłego posiłku. Nie mówiąc już o tym, że nie miałby nic przeciw oglądaniu ładnej kobiecej twarzy. Byłaby to miła odmiana po przebywaniu cały czas wśród niezbyt urodziwych, zarośniętych facetów i kosmatego, cuchnącego bydła. Hannah, nawet nie umiejąca mówić, stanowiła przynajmniej radość dla oczu.

Nie pojawiła się jednak i nawet nie zadzwoniła, że nie przyjedzie. Prawdopodobnie zdała sobie sprawę, że nie będzie w stanie harować tutaj i uciekła, ratując życie. Zmusił się do koncentracji na tym, co robi i wreszcie udało mu się

skierować młodego byczka we właściwą stronę. Trzeba zapędzić stado do korralu, a potem wrócić do domu i znowu przygotować kanapki z szynką. Było już wpół do jedenastej, a wczoraj wieczorem obiecał spracowanym mężczyznom, że dostaną prawdziwy obiad. Teraz będzie musiał znów ich rozczarować.

Zbliżając się do korralu, dostrzegł chmurę pyłu sunącą w stronę domu. Dziwne. Jedynym gościem, jakiego oczekiwał dzisiaj, była Hannah Lindsay. Opanowała go znów irytacja i rozczarowanie na myśl, że nie przyjechała. Nie mylił się co do niej. Była zbyt podobna do jego matki, delikatna i krucha, nie wytrzymałaby w tych surowych warunkach.

Kątem oka dostrzegł, że nieposłuszny byczek najwyraźniej skorzystał z jego chwilowej nieuwagi i znów odbiegł od stada. Klnąc na dziewczynę i tego, kto wzniecił tę chmurę kurzu, pogonił za byczkiem.

Spędziwszy wreszcie bydło, poszedł w stronę domu. I wtedy rozpoznał mały, biały samochód dziewczyny. W pierwszej chwili był uszczęśliwiony - jednak przyjechała. Tyle że spóźniona o kilka godzin, uświadomił sobie natychmiast, automatycznie odzyskując czujność. Takie spóźnienie już pierwszego dnia nie wróżyło dobrze. Tutaj nie można sobie pozwalać na luksus spóźniania się, zwłaszcza rankami. Próbował opanować wątpliwości.

Może miała kłopoty z samochodem albo zmyliła drogę. Biorąc pod uwagę jej wczorajsze osobliwe zachowanie, było to wysoce prawdopodobne. Najważniejsze jednak, że w ogóle się pojawiła. Nie miał sprzątaczkę ani kucharkę i to był jedyny powód, dla którego tak się ucieszył na jej widok.

Naraz zobaczył szczupłą dziewczęcą sylwetkę szybko przesuwaną się po dziedzińcu w stronę samochodu. Czyżby miała zamiar odjechać? Nie, nie może jej na to pozwolić! Puścił konia galopem. Prawdopodobnie na odgłos końskich kopyt zatrzymała się przy otwartych drzwiczkach wozu i popatrzyła na jeźdźcę. Nawet z daleka widać było jej ciemne, błyszczące oczy. Osadziwszy konia tuż przed nią, zsiadł, zaskoczony tym, jak silne wrażenie Hannah wywiera na nim, mimo jego wcześniejszych wątpliwości. Pomyślał jednak, że to zrozumiałe. Podobnie jak wszystkich, bardzo zmęczyło go żywienie się kanapkami. Nie mówiąc o tym, że nie miał już czystej bielizny.

- Cześć! - pozdrowił ją z uśmiechem, zdejmując kapelusz i ocierając pot z czoła. - Skoro nie pokazała się pani rano, bałem się, że zdecydowała się pani nie przyjmować tej posady.

Spojrzała na niego zaskoczona, zatrzasnęła drzwiczki wozu i sprawdziła godzinę na wielkim, noszonym na czarnym pasku zegarku, o wiele za dużym na cienki przegub jej ręki. Był jednak przynajmniej praktyczny - nie żadne złote świcidelko. Wmawiał sobie, że to dobry znak. W tym momencie zdał sobie sprawę, że wyczekuje tych dobrych znaków, poszukuje ich rozpaczliwie, a Hannah dostarcza mu ich tak niewiele.

- No, przecież jest rano - powiedziała, patrząc na niego wzrokiem łani, oszołomionej światłami samochodu.

Clayton przygryzł wargi. Nie, nie. To nie był dobry znak.

- Nie wiem, jaki rozkład dnia panował u pani poprzedniego pracodawcy, ale tutaj rano zaczyna się nieco wcześniej, około piątej. - Starał się mówić możliwie spokojnie i łagodnie. Nie chciał przecież jej wystraszyć. Mimo to drgnęła, tak jakby ją uderzył.

- O piątej? Czy wtedy świeci już słońce?

O, do licha! A to dopiero kłopot! Mimo wszystko czuł się jednak jak idiota, wyjaśniając jej, w jakich godzinach ma pracować.

- Nie - powiedział - o tej godzinie słońce jeszcze nie wschodzi, ale musimy wcześniej zacząć, powinienem powiedzieć to pani wczoraj. Mniejsza z tym. Grunt, że już tu pani jest. Myślę, że może nam pani przygotować szybki obiad?

- Obiad!

No dobrze. Nie zatrudnił jej dla konwersacji. Z pewnością gotowanie idzie jej łatwiej niż rozmowa.

- Gdzie są walizki?

- Wewnątrz. - Jakby z ociąganiem wskazała samochód.

Wziął od niej kluczyki, otworzył drzwiczki i wyjął dwie eleganckie walizki. Jeśli mogła sobie na nie pozwolić ze swoich poprzednich zarobków, to on nie będzie w stanie jej tyle płacić. Ale przy końcu sezonu hipotekę będzie miał czystą, a w następnym roku osiągnie już dochód i wyrówna z nią rachunki.

Tylko czy ona będzie tutaj jeszcze w przyszłym roku? Pani Grogan wytrzymała tu najdłużej, bo całe trzy lata, był to niezły rekord, jeśli nie brać pod uwagę matki, która nie miała dokąd odejść, dopóki nie spotkała swego nowego męża. Jego ojciec i dziadkowie wynieśli się, zanim on się pojawił na scenie. Tylko on tu trwał. Miał jednak nadzieję, że Hannah pobędzie tu rok albo dwa. Zatrudnianie i przyuczanie nowych pracowników zabierało zbyt wiele czasu.

- Chodźmy. Pokażę, gdzie wszystko leży w kuchni. Pani Grogan miała zawsze sporo zapasów, ale jeśli będzie pani czegoś potrzebowała, trzeba złożyć zamówienie po południu. Zostanie dostarczone rano. Wiem, że to mniej wygodne, niż gdyby pani poszła do sklepu i wybrała sama, ale o tej porze roku jesteśmy wszyscy ogromnie zajęci i nikt nie może wyjechać z farmy bez gwałtownej potrzeby.

- Nikt stąd nie może wyjechać? - powtórzyła Hannah, ledwie powstrzymując panikę.

Co, u licha, się z nią dzieje, pomyślał ze zdumieniem Clayton. Wyglądała tak, jakby skazano ją na dożywocie w najlepiej strzeżonym więzieniu. Dopiero co przyjęła pracę, więc chyba jeszcze nie ma zamiaru odejść. To byłby rekord absolutny, nawet jak na tę farmę.

ROZDZIAŁ TRZECI

„Nikt nie wyjeżdża z farmy bez gwałtownej potrzeby”. Więc koniec z planami ucieczki stąd przed nocą. Clayton nie mówił nic o jednym czy dwu dniach. Czy ta gwałtowna potrzeba oznacza, że musi spalić dom, by się stąd wydostać? A może wystarczy całkowite załamanie nerwowe? Z nadzieją, że nagle jakaś zbawcza lina owinie się wokół niej i przeniesie ją dokądkolwiek, byle tylko daleko od tej farmy, Hannah szła za Claytonem przez dziedziniec do domu. Drżała na myśl, że będzie musiała spojrzeć mu w twarz i rozmawiać z nim.

Clayton zaprowadził ją na górę do dużego, mrocznego pokoju na końcu korytarza. Dostrzegła niewyraźnie ciemne ciężkie meble i wielkie staroświeckie łóżce. Czy ma spać w tym mauzoleum?

Postawił jej bagaż.

- Łazienka jest tam dalej na korytarzu. Przykro mi, że nie ma pani osobnej. Ten dom budowano w czasach, gdy tak daleko od miasta nie mogło być kanalizacji.

Nie ma osobnej?... Hannah zakrztusiła się, myśląc o dzieleniu łazienki z tym władczyim mężczyzną.

- Oczywiście, jedyni goście, jacy tu się pojawiają, to matka i jej mąż. A więc pominąwszy konieczność wyjścia na korytarz, ma pani właściwie łazienkę dla siebie. - Hannah odetchnęła z ulgą, odrobinę rozczarowana, że Clayton ma osobną łazienkę.

- Tutaj jest szafa na ubrania, a szafa z pościelą na korytarzu - ciągnął, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że ona przeżywa prawdziwy dramat. Rzucił okiem na zegarek. - Czy jest pani gotowa zrobić mały obiad dla sześciu głodnych facetów? - spytał z nadzieją.

Kiwnęła głową, zastanawiając się, czy powinna wyraźnie sformułować to kłamstwo, czy też wystarczy potakujący gest. Była gotowa zrobić wiele rzeczy. Krążyć z wrzaskiem po domu, zamordować Samuela, ale w żadnym wypadku nie była gotowa „zrobić małego obiadu”.

Zastanawiając się, jakim cudem zdoła wyjść z tego cało, Hannah zeszyła z Claytonem do ogromnej kuchni. Pokazał jej, gdzie są różne produkty. Słuchała z

napięciem, starając się zapamiętać każde słowo. Mąka w wielkiej puszcze, cukier obok, potem kawa, konserwy mięsne w spiżarni. Słoik z masłem orzechowym powitała jak starego przyjaciela na obczyźnie i miała ochotę go ucałować. Nie dostrzegła tu dżemu jeżynowego, ale stał wielki słoik z konfiturami truskawkowymi. Wystarczy. Z tego może zrobić obiad.

- Za tymi drzwiami jest pralnia i wielka zamrażarka pełna mięsa i jarzyn.

Chętnie zamieniłaby to na gotowe mrożone dania.

- Wiem, że jest późno - mówił Clayton, stojąc za nią. - Nie musi pani przygotowywać czegoś bardzo wyszukanego. Tak długo jedliśmy kanapki, że ucieszy nas cokolwiek innego.

Cokolwiek innego? Znalazła się znów w punkcie wyjścia. Jego obecność zwiększała jej zakłopotanie. Powinien wyjść, żeby mogła odetchnąć. Pójdzie na górę i zajrzy do książki kucharskiej, szukając czegoś nadającego się na obiad. Z pewnością on nie ma zamiaru czekać tutaj, aż ona przyrządzi posiłek.

- No więc - odezwał się. - Czego pani potrzeba, żeby zacząć?

Odwróciła się przerażona. A więc zamierzał czekać i obserwować ją. Zdesperowana wskazała palcem na piętro.

- Ja muszę...

- Och, oczywiście. Pamiętaj pani, gdzie jest łazienka? Łazienka? Ach, tak. Mniejsza z tym, co on myśli, byle tylko mogła zajrzeć do jakichś przepisów. Przytaknęła i pobiegła na górę.

Wyjęła książkę kucharską z mniejszej walizeczki. Gorączkowo zaczęła szukać w spisie pod literą „O”. „Ozór”? Z pewnością nie wyobrażają sobie, że im to poda. „Owoce morza”? Owszem, bardzo lubiła homara i gdy mieszkała w domu, często prosiła kucharkę, żeby go przyrządziła. To chyba nie jest takie trudne. „Obiadowe dania”! No, nareszcie. Z napięciem przewracała stronicę. Zupa i kanapki. Nie, to się nie nadaje. Clayton odrzucił kanapki. Sałatka z makaronu. Lubiała zwijające się kolorowe nitki i te różne smakowite dodatki. Jeśli potrafi napisać program komputerowy, to na pewno może to przyrządzić. Inni ludzie wciąż gotują.

Drgnęła, przypominając sobie powtarzane stale opowieści rodziców o tym, co inni potrafią. „Wszystkie twoje przyjaciółki nauczyły się tańczyć. Wszystkie twoje

przyjaciółki umieją bawić gości rozmową na przyjęciach i kolacjach. Rodzice wszystkich twoich przyjaciółek mogą być z nich dumni". To, że rozumiała wyższą matematykę i fizykę kwantową i umiała oprogramować komputer, nic jej nie pomagało.

Ale teraz, przekonywała samą siebie, ma już dokładne wskazówki, którymi mogłaby się kierować. Przepis podawał ilości produktów potrzebne dla czterech osób, tak więc trzeba je podwoić, by nakarmić siedem. Przeczytała wszystko dwa razy, starając się zapamiętać każdą miarę, każdy szczegół.

Clayton uśmiechnął się do niej, gdy wróciła na dół do kuchni. Miał miły uśmiech. Biel jego zębów podkreślała jego opaleniznę, a drobne zmarszczki pod oczyma wydawały się promyczkami słońca. Przez krótką nierzeczywistą chwilę wyobraziła sobie, że to na jej widok zapaliły się iskry w jego oczach, ale domyśliła się, że był po prostu głodny i czekał, aż ona przygotuje mu jedzenie. Wyraz twarzy miał łagodniejszy.

- Czego pani potrzebuje najpierw?

- Mniej więcej półkilowej paczki makaronu. - Być może on wyjdzie z kuchni, gdy upewni się, że ona wie, gdzie co leży.

- Makaron? - Otworzył drzwi do spiżarni, przeszukał kilka półek i przyniósł ogromną paczkę spaghetti. - Coś w tym rodzaju?

- Nie. Kolorowe świderki.

- No to lepiej pójde przypilnować chłopaków. I powiem im, że obiad już w drodze. Za jakieś pół godziny? Za czterdzieści pięć minut?

- Za czterdzieści pięć minut, na pewno. - Nie miała pojęcia, czy tyle czasu jej wystarczy, ale gotowa była zgodzić się na wszystko, byle tylko wreszcie wyszedł.

Kuchnia od razu wydała jej się większa, tylko dlaczego jednocześnie tak bardzo pusta? Wzdrygnęła się pod wpływem tego niezrozumiałego uczucia. Zaczęła rozglądać się po spiżarni, szukając świderków. Nie mogła ich znaleźć, lecz wygrzebała kilka paczek innego makaronu. Wyglądał bezbarwnie, ale kawałki oliwek oraz inne dodatki z pewnością go ożywią. Starannie wlała do garnka dostateczną dla dwóch paczek ilość wody i postawiła na piecu, by ją zagotować. To było łatwe.

Czemu się martwiła? Z pewnością wszystko jej się uda. Oczyma wyobraźni widziała już Clayтона siedzącego u szczytu wielkiego dębowego stołu, który zauważyła, idąc do kuchni. Widziała, jak szeroki uśmiech rozjaśnia jego twarz, zwięzając kąciaki oczu w chwili, gdy bierze do ust pierwszy kęs jej sałatki z makaronu.

Przestań, nakazała sobie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Nie była już przecież nieśmiałą nastolatką, usiłującą na próżno spodobać się każdemu. Powinna podobać się tylko sobie. Opinia Clayтона nie była ważna. Zajrzała znów do przepisu na paczce makaronu. „Gotować sześć do dziesięciu minut albo do miękkości”. Cóż to, u licha, za przepis, tak ogólnikowy i nieprecyzyjny? Mogła sobie wyobrazić, co by to było, gdyby w ten sposób formułowała instrukcje dla swoich gier komputerowych: „Kliknij lewy przycisk myszki sześć do dziewięciu razy albo więcej, dopóki nie zdarzy się coś, czego pragniesz”.

Gotowanie z pewnością nie jest wiedzą ścisłą. W istocie trudno nazwać wiedzą coś tak mglistego. To raczej rodzaj alchemii. W każdym razie musi jakoś rozgryźć te niejasne wskazówki. W końcu, jeśli nie okaże się kompetentna, dlaczego Clayton miałby słuchać tego, co ona ma mu do powiedzenia o jego dziadku? Był to jedyny powód, dla którego chciała zrobić na nim wrażenie.

Clayton mył się wraz ze swymi ludźmi pod kranem koło stodoły.

- Wszystko idzie dobrze, chłopcy - odezwał się, starając się znaleźć na wspólnym ręczniku w miarę czyste miejsce, by wytrzeć ręce. - Nowa kucharka przyjechała trochę późno, więc obiad nie będzie nadzwyczajny, ale przynajmniej nie musimy jeść kanapek.

Mugger i Dub wyrzucili w górę kapelusze. Bear uderzył Cruisera po ramieniu, a Bob zaklął, klepiąc się z uciechy w kolano. Wszyscy wiwatowali.

- I jeszcze jedno. - Uspokoił się natychmiast i Clayton zdał sobie sprawę, że użył tonu: „to jest bardzo ważne, więc lepiej, do licha, dobrze słuchajcie”. Tak, to było ważne. - Hannah... panna Lindsay jest trochę inna niż pani Grogan. Jest... hm... cichsza, młodsza, ładniejsza.

Wybuchły nowe wiwaty, pomieszane z gwizdami.

- Jeśli choć raz pozwolicie sobie wobec niej na zaczepki, rozkwaszę wam gęby.
- Słowa zabrzmiały twardo i szorstko.

Zapanowała cisza, a mężczyźni spojrzeli po sobie.

- Nie ma sprawy, chłopie - mruknął Bob.

- Załatwione, szefie - zgodził się Mugger.

Nie miał zamiaru drzeć się na nich, zanim jeszcze cokolwiek zrobili. Ale z drugiej strony lepiej przedtem niż potem. Wielkie brązowe oczy dziewczyny były naiwne, niewinne. Jeśli którykolwiek z nich poważy się zniszczyć tę niewinność, zrobi facetowi coś gorszego niż rozkwaszenie gęby.

- Panna Lindsay jest inna.

- Już to mówiłeś - zauważył Bear.

- Mówiłem, że jest inna niż pani Grogan. Teraz mówię, że jest inna niż wszyscy.

- Czy to znaczy, że ma niedobrze w głowie?

Clayton wzdrygnął się na ten brutalny zwrot. Hannah nie była wariatką.

Przynajmniej on tak nie myślał.

- Jest inna - oświadczył niejasno, ostatecznie zamykając sprawę. - Chodźmy na obiad.

- Dobra.

Mężczyźni poszli za nim do domu i weszli do jadalni.

Hannah zastawiła stół serwisem jego matki o wytwornym wzorze. Był to błąd. Powinien ją uprzedzić, by użyła zwykłych brązowych talerzy, które sam kupił. No cóż, mężczyźni nie powinni czuć się dotknięci, że podano im obiad na talerzach w różowe i fioletowe kwiaty. Prawdopodobnie tego nie zauważą, podekscytowani swym pierwszym od dwóch dni ciepłym posiłkiem.

- Gdzie jest jedzenie? - niecierpliwił się Bear.

- Siadaj. Ona będzie tu za minutę - oświadczył Clayton z wielką pewnością w głosie, ale nie czuł się bynajmniej pewnie. Z kuchni nie napływały kuszące zapachy, jak za czasów, gdy gotowała pani Grogan.

W drzwiach kuchennych pokazała się Hannah, niosąc salaterkę ze sterczącą łyżką. Włosy miała w większym nieładzie niż zwykle, a spojrzenie szkliste. Zawahała się, widząc nieokrzesanych mężczyzn, którzy siedząc przy stole, rozmawiali i śmiali się. Stała jak wryta na progu. Cruiser i Dub kołysali się na krzesłach.

- Panno Lindsay, ten chudy gość tutaj to Dub. Wielki dzikus z tak gęstą siwą grzywą i brodą, że widać mu tylko koniec nosa, to Bear. Ten z wymuskany wąsikami karciarza to Mugger. Ten długi nudziarz to Cruiser. A rudzielec to Bob.

Wzrok dziewczyny przesuwiał się po ich twarzach i stawał się coraz bardziej nieprzytomny. Podeszła do Claytona. Na jej szczupłych policzkach zapłonęły rumieńce.

- Obiad - wybąkała, wyciągając w ich stronę ramiona piastujące salaterkę.

- Pozwoli pani, że pomogę. - Cruiser podbiegł do niej. Spróbowała się uśmiechnąć do niego. Z pewnością miała miły uśmiech.

- Dziękuję - odezwała się względnie normalnym głosem.

Dub zerwał się i wysunął dla niej krzesło przy końcu stołu, najbliżej kuchni.

- Dziękuję - powiedziała znowu pewniejszym głosem, patrząc na nich spokojniej. Potrafiła porozumieć się z ludźmi, czerwone plamy odpłynęły z jej policzków. Robiła więc postępy.

Cruiser zaczerpnął wielką łyżką sałatkę z salaterki i wrzucił ją na swój talerz. Makaron pomieszany z kawałkami czegoś czarnego, czerwonego i zielonego rozbrał się między malowanymi kwiatami. Nikt nie wyrzekł ani słowa, cała ich uwaga zwrócona była na potrawę.

- Co to jest? - spytał w końcu Cruiser.

- Sałatka z makaronu. - Słysząc znów było napięcie w jej głosie, pochyliła głowę i włosy zakryły jej twarz.

- Sałatka z makaronu - powtórzył Clayton, zanim któryś z mężczyzn mógł powiedzieć coś, co by ją jeszcze bardziej zdenerwowało. - Wspaniale. To nas ochłodzi. Podajcie tutaj salaterkę. - Wiedząc, że reszta pójdzie za jego przykładem, nałożył sobie obfitą porcję. - Wygląda wspaniale.

Spróbował. Makaron bynajmniej nie był *al dente*. W zasadzie był całkowicie rozgotowany. Spojrzał w jej kierunku. Hannah patrzyła na niego wyczekująco.

- Dobrze - powiedział, dziękując niebu, że w zeszłym roku zainstalował piorunochron. Takie kłamstwo prosiło się o grom z jasnego nieba. - Potrzeba trochę soli. I być może nieco pikantnego sosu.

Teksaski pikantny sos mógł zatrzeć zły smak albo raczej w tym wypadku brak smaku. Mężczyźni dolewali sobie tego sosu i jedli bez protestów, ale Clayton był pewien, że coś jeszcze od nich usłyszy na ten temat. A może trzeba nią tylko troszkę pokierować?

Nie miała dziś zbyt wiele czasu na przygotowanie obiadu, a być może jej ostatni pracodawca lubił rozgotowaną sałatkę z makaronu. Nigdy przedtem nie pracowała na farmie. Musi jej po prostu wytłumaczyć, że woleliby solidniejsze posiłki.

Ona sobie nie poradzi, zrzędził cichy głos w zakątkach jego umysłu. Wiedział, że o tym od pierwszej chwili, kiedy tu weszła. Róże kwitną w mieście, nad brzegami rzeki, a jedyna roślina, która tutaj rozkwita, to kolczasty, kulisty kaktus. Wiedział, że wewnętrzny głos prawdopodobnie miał rację, ale kazał mu zamilknąć.

- W porządku, chłopcy, wracamy do roboty. - Zwinął serwetkę i położył ją na stole. - Będę w korralu za kilka minut.

Hannah obserwowała, jak pozostali wstawali od stołu. Zachowywali się równie grzecznie, jak goście jej matki, ale wiedziała, że byli rozczarowani. Zebrała stos talerzy i pobiegła do kuchni, byle dalej od krytyki, która wisiała w powietrzu, choć nie została wypowiedziana. Zdawała sobie sprawę, że jak zwykle wszystko zepsuła.

Miała ochotę uciec z pokoju już w chwili, kiedy Clayton podniósł wzrok i ze zbolaną miną oświadczył, że jedzenie jest „dobre”. Musiała jednak siedzieć przy stole, a tymczasem każdy z nich nalewał sobie sporo sosu, by utopić w nim kluski, które przetrwały jej przydługie gotowanie, a potem dławił się tą okropną papką. Nie wytrzyma drugi raz takiego napięcia. Musi zdobyć się na odwagę, by porozmawiać z Claytonem o jego dziadku, a potem uciec przed kolacją. Jakim cudem ludzie są w stanie gotować trzy razy dziennie?

Clayton wszedł do kuchni, niosąc pustą salaterkę.

- Czy ma pani chwilę czasu? - spytał. - Musimy o czymś pogadać.

Hannah nie sądziła, żeby od takich słów mogła zacząć się jakaś przyjemna rozmowa. Stało się. Za chwilę ją wyrzuci. Nie będzie w stanie pomóc Samuelowi. Ale tak naprawdę dręczyła ją myśl, że Clayton uważa ją za fajtlapę. Do diabła, dlaczego ma się przejmować jego opinią? Zebrała siły, wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Tak?

Clayton stał przez moment, wpatrując się w nią. Podniósł rękę i odsunął z jej twarzy pasmo włosów, muskając palcami policzek. Gwałtownie drgnęła pod łagodnym dotykiem jego dłoni.

- Pachnie pani różami - powiedział miękko, jakby pieścił wargami każde słowo. Wyobrazila sobie te usta na swoim policzku.

- Mój dziadek lubił róże - szepnęła, by zagłuszyć te urojenia. Ale Clayton miał taki wyraz twarzy, jak filmowi amanci, kiedy chcieli pocałować dziewczynę. To bzdura, umarłaby przecież z zakłopotania, gdyby zorientował się, że ona nie umie się całować, tak jak nie umie śpiewać, tańczyć, grać na fortepianie i prowadzić rozmów towarzyskich. - Pan chciał mi coś powiedzieć - wyjąkała wreszcie.

- O, tak, faktycznie. Chciałem pani coś powiedzieć na temat obiadu. Wiem, że robota tutaj bardzo się różni od pani dawnej pracy. To zupełnie coś innego, gotować dla jednego emeryta i dla gromady mężczyzn na farmie. Ciężko pracujemy fizycznie i lubimy, jeśli posiłki są solidne. Pieczeń, kurczaki, kotlety, jajka na bekonie na śniadanie i... takie rzeczy. Proteiny. Jedzenie, które daje siłę.

No tak, on zupełnie nie myślał o całowaniu. Zastanawiał się tylko, jak ją skrytykować. Mówił to samo, co nauczyciel baletu, gdy w czasie lekcji złamała duży palec u nogi, albo nauczyciel śpiewu, gdy twierdził, że musi kupić zatyczki do uszu i schować wszystkie kryształy, czy rodzice, którzy ostatecznie poddali się i pozwolili, by poszła swoją drogą. No dobrze, pomyślała, zaciskając zęby i pięści, będzie miała to szybko za sobą. Nie da się zrobić nigdy więcej w coś takiego. Lubi żyć po swojemu.

- Zwykle jadamy około siódmej. Czy może pani coś przygotować na tę godzinę?

- Oczywiście, że mogę - palnęła, zaskakując samą siebie tą nieoczekiwaną brawurą. I co więcej, obiecała sobie, że nawet nie złamie przy tym dużego palca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Clayton wyszedł z domu tak szybko, jak tylko mógł, wskoczył na konia i galopem popędził do korralu. Omal nie pocałował tej dziewczyny. Co, do diabła, wtedy myślał? Po prostu nie myślał i na tym polegał problem. Coś w niej rozproszyło jego uwagę, jak zachodni wiatr rozwiewa kurz. W przyszłości powinien bardziej panować nad sobą.

Ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował, to uwikłać się w romans z tą delikatną jak kwiat dziewczyną, wdychać jej zapach, dotykać tych warg miękkich jak skrzydło motyla... Kazanie pod własnym adresem nie najlepiej mu się udaje. Lepiej zacząć jeszcze raz. Nie może wdawać się w romans z kobietą, dla której traci głowę, która odwraca jego myśli od farmy wymagającej stałej uwagi, zwłaszcza teraz... Z kobietą, która, jak jego matka, wędnie w palącym słońcu Teksasu. Jej kruchość ujawniła się wyraźnie, gdy mówił o klęsce, jaką był obiad. Podniosła odważnie głowę, co tylko uwydatniło jej delikatność i podkreśliło wrażliwość, ukazując wyraz rozżalenia w ciemnych oczach. Lecz nawet jeśli widział ten żal i czuł się za to odpowiedzialny, widział także wargi, pełne, rozchylone i kuszące. Musiał walczyć z pokusą, by nie porwać jej w ramiona. Chciał ją pocieszać, scałować jej żal i zmienić go w pragnienie.

Każde wzruszenie odbijało się wyraźnie na szczerej twarzy dziewczyny. Wiedział więc, że ona cierpi, ale też pragnie, by ją pocałował. I, na Boga, zrobiłby to, gdyby mu nie przerwała.

Ogarnęło go niepokojące przeczucie, że Hannah Lindsay będzie przyczyną jego rzeczywistych kłopotów. Być może ten nieprzyjemny nastrój był skutkiem sałatki z makaronu i pikantnego sosu, które utkwily mu w żołądku jak ciężki, ostry kamień.

Dotarł do korralu. Dub spojrział na niego, wcisnął głębiej kapelusz na głowę i szarpnął wodze swego konia, by odjechać.

- Chyba nie przyjąłeś jej z zachwytem dla jej gotowania, prawda? - zarechotał Bear, wbijając igłę strzykawki w wielki bydlęcy zad.

- Jeszcze jedna taka uwaga i wszyscy stąd wylecicie - odparował natychmiast nachmurzony Clayton.

Zaszokowany, z niedowierzaniem słuchał własnych słów. Czy rzeczywiście to powiedział? Cóż zrobiłby, gdyby któryś z nich odszedł? Każdy sprawny mężczyzna w okolicy pracował już na którejs z licznych farm.

- Widziałem tutaj ślady jeżozwierza - oświadczył Dub, zatrzymując się i zsuwając kapelusz z czoła. - Wygląda na to, że podgryza drzewa. Jeśli jest na takiej okropnej diecie, nie mam ochoty wpaść na to kolczaste stworzenie.

Clayton podniósł się w siodle, dobrze odczytując sens tej aluzji.

- Przepraszam, chłopaki, nie chciałem się z wami kłócić.

A więc Hannah istotnie sprawiała kłopoty, choć nie była tu obecna, chyba tylko w jego myślach.

- Mamy dziurę w jednej z rur nawadniających. - Mugger podjechał do niego. - Tam, na łące.

- Do licha, jedźmy zobaczyć. - Clayton zawrócił konia

w tym kierunku, zaskakująco zadowolony, że musi zająć się rzeczywistą szkodą. Nawet jeśli nie zdołaliby zatrzymać wycieku cennej wody, uszkodzona rura stanowiła niewielki problem w porównaniu z tą dziewczyną.

Miała zrobić teraz kolację. Nie widziała żadnego sposobu, by tego uniknąć. W zamrażarce znalazła kilka piersi kurczaka, w książce kucharskiej przepis na kurczęta po kijowsku. Był krótki, a tę potrawę zawsze lubiła. Pewnie spodoba się Claytonowi i reszcie. W czasie gdy mięso się rozmrażało, rozglądała się niepewnie. Co ma teraz robić? Bez komputera czuła się zagubiona. Próbowała sobie przypomnieć, jak postępowała jej gospodyni. Zamiatanie, czyszczenie, odkurzanie. Ale szczegóły pozostawały niejasne. Kiedy pani Henson sprzątała, Hannah była zaabsorbowana swoim komputerem, odizolowana od reszty świata.

Weszła do salonu i przeciągnęła palcem po gładkiej powierzchni jednego z licznych stolików. Ślad był widoczny nawet w półmroku. Prawdopodobnie potrafi to wytrzeć z kurzu. Poszła na górę do szafy z bielizną i wyjęła płócienny ręcznik. To się chyba nada. W drodze powrotnej zauważyła jednak przez półotwarte na korytarz drzwi zarys ekranu komputera. Weszła i poczuła się jak w domu. Tutaj nie było wolnych krzeseł. Papiery, podręczniki, księgi rachunkowe, tuziny wyciągów bankowych, niektóre jeszcze nie wyjęte z zaklejonych kopert, porozrzucane były wszędzie, także

na blacie ciężkiego, staroświeckiego drewnianego biurka, które stało przy jednej ze ścian pokoju. Nad biurkiem wisiał portret młodego Samuela, namalowany w tym samym stylu, co portret Marty, wiszący na dole. A więc jednak Clayton dbał o swego dziadka.

Przez chwilę przyglądała się Samuelowi, ale jej wzrok nieuchronnie przyciągnął komputer, tkwiący spokojnie pośrodku tego chaosu. Wyglądał na zupełnie nowiutki. Pudło od opakowania rzucono w inny róg pokoju. Był to model najnowszej generacji i wabił ją jak nałogowca.

Musnęła dłonią ekran. Był bardzo zakurzony. Jak Clayton mógł utrzymać sprzęt w takim stanie? Przejrzała szuflady biurka, ale nie mogła znaleźć niczego do czyszczenia. W końcu wytarła go jak mogła ręcznikiem, i włączyła, aby się przekonać, czy kurz nie uszkodził twardego dysku. Wyglądało na to, że wszystko jest jednak w porządku. Odnalazła zainstalowany podstawowy program, potem program księgowości, który współpracowała, kiedy jeszcze była na etacie w „Omni Soft”. Jeśli Clayton posługiwał się jej programem - choć oczywiście nie wiedział, że była jego współautorką, bo prawa autorskie należały do firmy - oznaczało to pośrednią akceptację jej osiągnięć. Dziwnie zadowolona usunęła faktury i wyciągi bankowe z krzesła przy biurku, potem usiadła i otworzyła plik. Chaos. Ktoś zaczął wprowadzać dane, ale wykonał źle to zadanie, w rezultacie poplątał kategorie i narobił bałaganu. Na szczęście ona umiała to poprawić.

Wkrótce patrzyła na swoje dzieło z zadowoleniem. Jej nieszczęsny program został okaleczony, ale udało się jej nawet zmienić kilka opcji, by je przystosować do potrzeb farmy. Clayton mógł krytykować jej talenty kulinarne, ale ktoś, kto zajmował się tym komputerem, zasługiwał na rozstrzelanie. Och! Gotowanie! Głupi przepis na kurczęta po kijowsku zaznacza, że muszą stać w lodówce przez godzinę, a szybki rzut oka na zegarek przekonał ją, że w żaden sposób nie będzie już miała na to czasu. Wyłączyła komputer i popędziła na dół do kuchni.

Przekłete kurczaki rozmroziły się. Trzeba je było rozbić na grubość trzech milimetrów. Po katastrofie ze zbyt długim gotowaniem makaronu postanowiła być wyjątkowo dokładna przy mierzeniu grubości mięsa. Znalezienie linijki nie było łatwe, ale w końcu odkryła ją w jednej z szuflad biurka. Trzy milimetry, dokładnie,

oczywiście nie licząc dziur. Znalazła jakieś wykałaczkę, by utrzymać mięso wokół masła, dopóki nie wystygło. Kurczakom musiało wystarczyć zamiast całej godziny, parę minut w lodówce. Ponieważ nie było czasu na przyrządzenie bardziej skomplikowanych dodatków do mięsa, postanowiła upiec kartofle. Zajrzała do książki kucharskiej. Należy je trzymać półtorej godziny w piekarniku nastawionym na 180 stopni. Ponieważ ma tylko jedną godzinę, trzeba podwyższyć temperaturę o jedną trzecią, to znaczy do dwustu czterdziestu stopni. Ale termostat piekarnika szwankował, więc nastawiła na prawie dwieście pięćdziesiąt.

Chciała pójść na górę, by odłożyć linijkę na miejsce. Zatrzymała się po drodze, by przyjrzeć się portretowi Marty. Artysta uchwycił wewnętrzny blask bijący z twarzy pięknej kobiety. Wyglądała na szczęśliwą i zadowoloną. Portret zrobiono zaledwie na rok przed jej śmiercią. Samuel musiał bardzo kochać swoją żonę. Umarła trzydzieści lat temu, a on się nigdy nie ożenił powtórnie. Podobnie jak jej własny dziadek po śmierci ukochanej Phoebe. Umarła, kiedy Hannah była jeszcze dzieckiem. Dziadek nie spojrzał już nigdy na żadną kobietę.

Oczywiście, przez pierwsze dwa lata po śmierci Marty Samuel nie mógł pogodzić się ze stratą jedyne go syna i żony. Cierpiał na tak ciężką depresję, że nie był nawet w stanie przypomnieć sobie, kim jest. Jednak wrócił do zdrowia, w Kalifornii założył kwitnącą fabrykę, „Taylor Industries”, i wtedy miał z pewnością wiele okazji do ponownego ożenku. Jakie to cudowne, kiedy ktoś kocha tak mocno...

Clayton zrzucił buty, zabłocone przy naprawianiu rury nawadniającej. Wszedł na ganek. Zobaczył, że Hannah stoi w salonie, wpatrując się w portret jego babci. Powinien wytknąć dziewczynie, że traci czas, kiedy jest tyle do roboty, ale nawet przez szklane drzwi mógł dostrzec, że przechyliła głowę, zamyślona, oderwana od rzeczywistości. Otworzył drzwi cicho, jak gdyby lękał się rozproszyć atmosferę skupienia i bezszelestnie w skarpetkach przeszedł po grubym dywanie przez pokój. Stał za nią i znowu poczuł zapach róż.

- To była moja babcia - powiedział ścisłym głosem, poddając się nieświadomie jej nastrojowi.

- Wiem - odpowiedziała sennie.

Ach, więc to tak. Cóż z tego, że nie umiała gotować, pomyślał Clayton. Ta kobieta była jasnowidząca. Jej głos brzmiał tak, jak gdyby znajdowała się w transie.

- Jest piękna - wyszeptła Hannah.

- Umarła, zanim się urodziłem - powiedział. - Każdy, kto ją znał, mówi, że była cudowna.

- Samuel powinien być tutaj z nią.

- Samuel? - To już staje się niesamowite. Skąd ona zna imię jego dziadka?

- Tak bardzo ją kochał.

- Chyba tak. Za bardzo. - Te słowa niechęć zabrzmiały szorstko i sucho.

Odwróciła się do niego z ciemnymi lokami rozwianymi wokół twarzy, z szeroko rozwartymi oczyma, jak gdyby teraz dopiero uświadomiła sobie, że ktoś tu jest.

- Och! - Zdecydowanie pokręciła głową. - Nie można kochać zbyt mocno. - Z trudem wypowiedziała te słowa.

Clayton nie lubił mówić o swoim dziadku, zwłaszcza z obcymi, ale postanowił zachęcić dziewczynę do rozmowy. Nie chciał dłużej patrzeć na troskę i poczucie odrzucenia malujące się na jej twarzy.

- Mój dziadek był słabym człowiekiem. Załamał się po stracie żony. Ten dom zbudował od podstaw, więc można myśleć, że coś dla niego znaczył. Ale gdy mój ojciec zginął, a babcia umarła, po prostu zniknął. Nigdy nie wrócił. Nigdy nawet się nie odezwał, by zapytać, co się dzieje z farmą.

- Ale śmierć jedyne go syna i żony musiała być dla niego bardzo ciężkim ciosem.

- Oczywiście, że tak, jeśli uczyni się z miłości jedyny sens życia. Dziadek był egoistyczny i nieodpowiedzialny.

- Pan tego nie wie - zaprzeczyła. - Pan nie wie, co się z nim stało ani co czuł.

Matka Claytona skarżyła się tysiące razy na egoizm teścia, który ulotnił się, gdy oczekiwała dziecka. Została sama na farmie, której nienawidziła. Clayton już jako dziecko próbował pocieszać matkę, zapewniając, że nigdy jej nie opuści. Odkąd pamiętał, zachowanie dziadka stanowiło dla niego wzór negatywny. Odrzucał wszystko, co się z nim wiązało. W odróżnieniu od matki nie czuł do niego nienawiści, ale na zawsze zachował urazę. I oto teraz, rzucając jedną niewinną uwagę, Hannah

kazała mu się zastanowić, co działo się z tym człowiekiem. Czy rzeczywiście jego zniknięcie dawało się tak prosto wyjaśnić?

- To już nieważne - rzekł. - Prawdopodobnie nie żyje. Wiem tylko, że zabrakło mu sił, by dać sobie radę w trudnej sytuacji. - Nie miał ochoty dłużej rozmawiać na ten temat. - Co będzie dzisiaj na kolację?

- Och! - szepnęła przerażona. - Chyba powinnam już smażyć kurczęta.

- Smażone kurczęta? To brzmi wspaniale!

- Będą panu smakowały. - Uśmiechnęła się do niego i pobiegła do kuchni.

Smażone kurczęta na kolację zapowiadały się nieźle, w każdym razie lepsze to niż sałatka z makaronu. Spojrzał znów na portret babci. Nie zdawał sobie sprawy, że Hannah jest tak romantyczna. Żywił nadzieję, że nigdy już nie wróci do sprawy dziadka. Przeszłość minęła. Nie można było jej zmienić i nie ma sensu wspominać. Rozbudzanie dawnego gniewu niczego nie uleczy.

Zdumiewające, że ona zna imię dziadka. Clayton był pewien, że nigdy nie wymieniał go przy niej. Może istotnie miała zdolności jasnovidza? Hannah zachowywała się tak dziwnie, że nie odrzucał tej możliwości. Szedł na górę, by umyć się przed kolacją i nagle zatrzymał się w pół drogi na schodach. Samuel. To było imię jej poprzedniego pracodawcy. Samuel Taylor. Więc może nie była jasnovidząca, tylko trochę kopnięta i myliła tamtego Samuela z jego dziadkiem? W każdym razie zdumiewająca sprawa. Powrócił myślą do smażonych kurczaków, przynajmniej one są z tego świata.

Hannah zamknęła za sobą kuchenne drzwi i starała się uspokoić. Pozwalając się ponieść fantazjom na temat życia Samuela i Marty, zapomniała, gdzie się znajduje, zapomniała o czujności. Przyznała się Claytonowi, że wie, kim jest kobieta z portretu i na domiar złego wymieniła imię Samuela. Wprawdzie skorzystała z okazji, by pomówić o nim z Claytonem, ale nie osiągnęła wyraźnego postępu. Samuel w jednym miał rację. Wnuk nie przyjmie go z otwartymi ramionami i prawdopodobnie nie będzie zbyt zadowolony z jej pośrednictwa. Przez kilka długich minut czekała, że Clayton przyjdzie, oskarży ją o oszustwo i wyrzuci. Gdyby to zrobił, zwinęłaby się w kulkę, skurczyłaby się i znikła, zawstydzona, że przyłapano ją na intrygach, ale przynajmniej nie musiałaby już gotować.

Skoro Clayton się nie pokazywał, wróciła do równowagi i z ociąganiem zdecydowała, że skończy robić kolację. Jej obliczenia musiały być mylne, ponieważ kurczęta zamarły, a wykałaczkę tkwiły w nich mocno. Nie miała jednak wyboru, musiała je smażyć w takim stanie. Nikt nie będzie potem pytał o wykałaczkę.

Gdy kurczaki po kijowsku smażyły się, wyjęła kartofle z piekarnika. Z jednej strony były nieco czarne i twarde, ale to były duże kartofle, więc została jeszcze spora miękka, biała część. Nałożyła po jednym na talerze w jadalni, a na wierzch dodała masło. Kartofle chyba się udały. Potem wróciła do kuchni i wyjęła z tłuszczu kurczęta. Nie wyglądały wcale jak kurczaki po kijowsku, które dotychczas jadała. W przeciwieństwie do kartofli budziły jej wątpliwości.

Z jadalni dobiegały głosy mężczyźni, rozmowy i śmiechy. Słyszała nawet, jak Clayton obiecywał im smażone kurczęta. A może gdyby przyczaiła się w kuchni dostatecznie długo, oni zjedliby pieczone kartofle i poszli do łóżek? A może mogłaby wybiec przez kuchenne drzwi, wsiąść do wozu i odjechać? Jechać, jechać i nigdy już nie spojrzeć na Clayтона czy Samuela. A może dobra wróżka z bajki pojawi się i zamieni to paskudztwo w coś jadalnego?

Nic takiego się nie zdarzyło. Hannah odetchnęła głęboko, wzięła półmisek ze smażonymi kurczakami czy raczej z tym, w co się zamieniły, i poszła do jadalni.

- Wreszcie jedzenie!

- Brawa dla kucharki!

Okrzyki nagle zamarły. Siedzący u szczytu stołu Clayton wyglądał na zaskoczonego, potem zaszokowanego. W końcu zakrył twarz rękoma. Nie wróżyło to dobrze.

- Smażone jeżozwierze? - spytał z niedowierzaniem Bear.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Hannah zdrewniała. Nie mogła się poruszyć, nie mogła nawet odwrócić się i uciec do kuchni, by ukryć się po tej katastrofie. Czuła się jak skazaniec, jakby musiała spędzić resztę życia, stojąc przy tym stole, sparaliżowana upokorzeniem, ściskając w rękach półmisek ze smażonymi... jeżozwierzami.

- A, do licha! Niech no panienska pozwoli pomóc sobie. - Dub podszedł do niej.
- Nie mogę się już doczekać, kiedy wbiję zęby w te stworzenia. - Wyjął półmisek z jej bezwładnych palców.

- To są... - zaskrzeczała i z trudem odchrząknęła. Nie może pozwolić, by przypuszczali, że podała im jakieś dziwaczne danie. Czyżby oni rzeczywiście smażyli tu jeżozwierze? - To są... kurczęta.

- O, taak, proszę pani - zgodził się Dub. Usiadł i nałożył sobie szczególnie jeżowaty kawałek.

- Jedna z moich ulubionych potraw - dorzucił Bob, biorąc półmisek od Duba.

- One nie miały tak wyglądać... - Hannah osunęła się bezradnie na krzesło. Mężczyźni zachowywali się sympatycznie. Właściwie o wiele sympatyczniej, niż to było konieczne. W żadnym wypadku nie mogli myśleć tego, co mówili.

- Mmm... - mlaskał z entuzjazmem Mugger, który z lekka opiłował mięso, wziął je do ust i żuł z wysiłkiem. - Kto by tam patrzył, jak to wygląda, jeżeli to takie smaczne.

- Naprawdę? Ale proszę uważać na wykałaczkę... - ostrzegła ich z niepokojem.

- A tam, mała drzazga nikogo nie skaleczy - orzekł Cruiser, nakładając sobie jeżozwierza i przesuwając półmisek ku Claytonowi.

Hannah wstrzymała oddech. Wziął jeden kawałek i obejrzał go z wahaniem, jak gdyby nie miał odwagi go spróbować.

- A tu mamy chrupiące pieczone kartofle. No, no! - powiedział Bear z drugiego końca stołu.

Widocznie czując na sobie jej spojrzenie, Clayton uśmiechnął się do niej z wysiłkiem. On również nie mógł brać na serio tych przesadnych pochwał, Hannah

jednak przyjmowała je z wdzięcznością. Dzięki nim poczuła się nieco lepiej, choć oczywiście nie na tyle dobrze, by nie dostrzegać wyraźnego niezadowolenia Clayтона.

Nie ma sensu przedłużać tej sytuacji. Jeśli Clayton nie odprawi jej przed końcem posiłku, sama odejdzie, kiedy tylko sprzątnie bałagan w kuchni. Nie będą mieli gorzej, żywiąc się nadal kanapkami, a ona z całą pewnością poczuje się lepiej w domu przy komputerze. Wiadomo, że pisać programy jest o wiele łatwiej niż gotować. W tym momencie jednak odezwało się w niej przykre poczucie winy. Nie potrafiła pomóc Samuelowi. Wnuk nie miał żadnej ochoty spotkać się z nim, a ona nie uczyniła nic, by to zmienić. Mogła łatwo pocieszać się, że daje sobie radę z komputerowymi programami, ale kiedy chodziło o stosunki z ludźmi, ponosiła wciąż żałosne klęski.

Clayton, wzięwszy prysznic, ubierał się bardzo powoli. Wiedział, że gra na zwłokę, odwleka to, co powinien zrobić. Hannah Lindsay musi być natychmiast zwolniona. Dotychczas nie miał najmniejszych skrupułów przy wycinaniu martwych drzew. Dlaczego zatem bał się pomówić z dziewczyną?

Przecież nie dlatego, by pragnął ją zatrzymać. Oczywiście, bardzo chciał się jej pozbyć - gotowała tak okropnie. Jakie więc znaczenie miała jej uroczą, eteryczną bezradność, która tak często sprawiała, że chciał porwać ją na ręce, by chronić przed wszelkimi niebezpieczeństwami. I właśnie dlatego musi odejść. Jeszcze mniej pasowała do tej okolicy niż jego matka. Nigdy by tu nie przetrwała i nie wychowałaby dziecka. Zejdź na dół i zrób to, nakazywał sobie. Przecież ona czuje się fatalnie w tej sytuacji, widać to było wyraźnie po jej przerażonej, zrozpaczonej minie przy kolacji. Właściwie wyświadcza dziewczynie przysługę. Na pewno odjedzie stąd z uczuciem ulgi. Całkowicie już zdecydowany, zszedł na dół.

Jednak kiedy Hannah weszła do salonu od strony kuchni i z zaskoczeniem spojrzała na niego głębokimi, naiwnymi oczyma, stanowczy zamiar Clayтона jakby gdzieś się ulotnił.

- No, jak tam? Czy wszystko już sprzątnięte? - spytał z uśmiechem. Co się z nim dzieje? Dlaczego wdaje się w tę pustą gadaninę? Dlaczego nie przystępuje do rzeczy?

- Tak - odrzekła. - Wszystko jest... czyste.

Skrzywił się, dostrzegając jej wahanie. Jeżeli sprzątała tak źle, jak gotowała, wątpliwe, czy kuchnia będzie się nadawała do użytku.

- Miała pani jakieś kłopoty?

- Oczywiście, że nie - odparła, gotowa do obrony przed spodziewanymi zarzutami. - Miałam odrobinę trudności z włączeniem zmywarki, ale poradziłam sobie.

- Proszę usiąść. Pewnie jest pani zmęczona. - Nie mogło być łatwo ugotować tak katastrofalny obiad, a potem jeszcze posprzątać cały ten bałagan. Hannah nie wyglądała na osobę przyzwyczajoną do borykania się z ciężką pracą. Podeszła do fotela, obejrzała się, jakby coś tam na nią czyhało, a potem przysiadła na brzeжку, zupełnie tak samo jak wczoraj. On sam siadł na kanapie, powtarzając w duchu, że nie może sobie pozwolić na współczucie. Nie wykonywała dobrze swojej pracy i to rozstrzygało sprawę.

- Obiad był okropny - odezwała się. Jej oczy były pełne smutku, a usta drżały.

- Jadałem gorsze. - Clayton nie mógł uwierzyć, że wypowiedział te słowa.

- Co? - Przyglądała mu się badawczo. - Co takiego pan jadł, że mogło być jeszcze gorsze?

- Noo... - Przejechał palcami po włosach, próbując przypomnieć sobie najgorszy posiłek w życiu. Przyglądała mu się, zaciskając kurczowo splecione dłonie. Claytona kusiło, by chwycić jej rękę i próbować ją jakoś uspokoić. A przecież powinien ją zwolnić.

- Nie mogę tu pracować - powiedziała z nieoczekiwaną stanowczością. - Nie powinnam gotować i sprzątać u pana.

Dzięki Bogu, to było niemal zbyt łatwe. Musi się tylko z nią zgodzić.

- Oczywiście, że pani może. - Znow jakiś bruchomówca odezwał się przez usta Claytona.

Spojrzała na niego nie mniej zdumiona niż on sam, ale przynajmniej lęk i rozpacz znikły z jej delikatnej twarzy.

- Każdy jest zdenerwowany, gdy zaczyna nową robotę... - tłumaczył łagodnie. No, jeśli nadal będzie ją w ten sposób wyrzucał z pracy, to skończy się raczej na podwyżce.

- Tak, ale... pan nie rozumie... - wyjąkała. - Ja nie mogę tego robić.

- Ale przecież pani poprzedni pracodawca uważał, że pani potrafi gotować i sprzątać. Pan Taylor dał pani świetne referencje.

- Obawiam się, że nie był całkiem uczciwy wobec pana. - Wpatrywała się znów w swoje dłonie, a włosy zakryły jej twarz.

A więc pan Taylor nakłamał na temat jej kwalifikacji. To wiele wyjaśniało. Jednakże albo coś tam musiała robić dobrze, albo też poprzedni pracodawca gotów był kłamać, gdyż tak rozpaczliwie pragnął znaleźć jej inną posadę. Być może ten gość chciał za wszelką cenę pozbyć się jej z domu. Mógł przecież trafić do szpitala z powodu niedożywienia lub zatrucia pokarmowego...

- Czy panią wyrzucono z ostatniej posady?

- Nie! Oczywiście, że nie! - oburzyła się.

- No, więc na czym polega problem? Dlaczego pani twierdzi, że nie może się podjąć pracy u mnie?

- Ponieważ różni się ona od wszystkiego, co kiedykolwiek w życiu robiłam. Nie udaje mi się.

- Niech pani tak nie mówi - zaprotestował. - Potrafi pani zrobić wszystko, co zechce.

- Nie, nie potrafię. Nigdy nie nauczyłam się tańczyć, śpiewać ani rozmawiać z ludźmi.

- Tańczyć albo śpiewać? - Wstał nagle i wyciągnął do niej rękę. - Nie mam pojęcia o śpiewaniu, ale tańczyć mogę panią nauczyć w ciągu dwóch minut. - Wspaniale, dogadywał sarkastycznie jego wewnętrzny głos. Przeszedł od wyrzucania jej z pracy do nauki tańca. Wkrótce ofiarujesz jej stałą posadę tancerki.

- Moi rodzice kazali mi chodzić na kurs tańca - powiedziała, odskakując przerażona. - Ale nauczyciel odesłał mnie do domu. Ja nie tańczę dobrze.

- Co to był za kurs? Na pewno nie uczono tam tańców teksańskich.

Pokręciła głową, lecz pozwoliła, by wziął ją za rękę. Wyglądała tak krucho jak porcelanowe figurynki, które zbierała jego matka.

Hannah, tkwiąc nieruchomo w jego ramionach, miała wrażenie, że odebrało jej rozum. Jeszcze w zeszłym tygodniu była rzeczywistym członkiem Mensy, elitarnego

klubu intelektualistów, ale od chwili gdy Clayton pojawił się w jej życiu, zmieniła się w patentowaną idiotkę. Gdyby miała choć trochę rozsądku, odepchnęłaby go i uciekła, ale dotknięcie Clayтона sprawiło, że straciła głowę. Zamiast uciekać, przytuliła się do niego.

- Świetnie. Proszę się rozluźnić. To łatwy taniec. Niech pani pozwoli się prowadzić. Jeden długi krok lewą, nie, prawą, no nie, nie tą nogą. - Trącił jej prawą stopę.

Cofnęła się sztywno i zachwiała tylko trochę. Ostatecznie nie było jeszcze tak źle.

- Dobrze - powiedział dziwnie głuchym głosem. - A teraz druga noga do tyłu.

Na wykonaniu tego ruchu skoncentrowała się bardziej niż na zajęciach z fizyki kwantowej.

- Dobrze - pochwalił. Obejmował ją ramieniem w talii i przyciskał mocno, jak gdyby czuł, że ona za chwilę upadnie.

Nie byłby to zresztą pierwszy raz. Przewracała się często, ilekroć próbowała tańczyć. Zdawało się, że przez dłuższy czas nie ruszają się z miejsca. Nie była pewna, czy wymaga tego ten taniec, czy straciła poczucie czasu. A może on ma ochotę się z nią całować? A co będzie, jeśli ona i tego nie potrafi? Co powinna w takiej sytuacji zrobić z nosem?

Gdy Clayton wreszcie dotknął jej ust, mózg dziewczyny ostatecznie przestał funkcjonować, ale, rzecz zdumiewająca, wargi dokładnie wiedziały, co robić. Bez żadnej instrukcji odpowiedziały na pocałunki. Przyłgnęła do niego bliżej, aby pełniej przeżyć to niewiarygodne doświadczenie. Nawet podłoga pod jej stopą stała się inna, miękka i falująca.

No tak, oczywiście. Stanęła na jego nodze.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hannah cofnęła się raptownie i uderzyła o jakąś przeszkodę. Odwróciła się, przytrzymała przewracający się mały trójnożny stolik, ale szafirowy kryształowy wazon, który na nim stał, zdążył się ześliznąć na ziemię i rozbić na tysiące kawałeczków. Ustawiła stolik i uklękła obok dowodu swej ostatecznej klęski. Tylko ona mogła zrobić coś takiego w czasie najwspanialszego pocałunku na świecie.

- Ach, jak mi przykro... Był taki piękny. - Jedna z niewielu pięknych rzeczy w tym domu. Przyglądała się rozbitemu wazonowi, by nie patrzeć w oczy Clayтона, w których z pewnością musiało malować się rozczarowanie. - O! - zawołała. - Tu jest coś w środku.

Wyciągnęła spomiędzy szafirowych kawałków szkła strzępek pożółkłego papieru. Natychmiast rozpoznała pismo Samuela.

„Dla mojej cudownej, nieporównywalnej, wspaniałej Marty. Wazon jest koloru twoich oczu. Róże mają barwę mojej miłości do ciebie. Zawsze Twój - Samuel”.

Poczuła wzruszenie. Człowiek, który stał się jej bliski, bo był równie samotny, jak ona, napisał kiedyś te słowa, z sercem przepelnionym szczęściem. Potem dał kartkę żonie. Wyobrażała sobie blask radości na twarzy Marty, w chwili gdy czytała te słowa.

- Mój dziadek napisał to dla babci. - Clayton rzucił okiem na list i skwitował go wzruszeniem ramion. - Kiedy byłem dzieckiem, takie kartki walały się wszędzie. Mama wyrzucała wszystkie, które znalazła. Musiała nie wiedzieć, że ten wazon to prezent od dziadka, bo pewnie by go potłukła.

- Dlaczego ktoś miałby niszczyć rzecz tak piękną i kryjącą w sobie tyle miłości?! - zawołała Hannah.

- Dlaczego historia moich dziadków sprawia, że pani staje się tak wymowna? - zapytał Clayton po chwili milczenia. Przyglądał się jej badawczo.

Zakłopotana Hannah strzepywała niewidzialny pyłek ze spódnicy.

- Po prostu ja... ja nie rozumiem, dlaczego pan nie kocha swojego dziadka. - Wyrzuciła z siebie te słowa szybko, bojąc się, że straci odwagę. Musiała to zrobić dla

Samuela. Jej własny dziadek zmarł, zanim skończyła college, zanim zdążyła udowodnić, że jest godna jego miłości i że miał rację, wierząc w nią. Teraz ma szansę potwierdzić zaufanie, jakim darzył ją Samuel, pomóc mu. - Ja bardzo kochałam dziadka. On był całym moim życiem. Pan wspomniał o moich różanych perfumach... - Zarumieniła się na wspomnienie chwili, gdy jej o tym powiedział, ale mówiła dalej. - Róże dziadziusia były zawsze większe i piękniejsze, i bardziej pachnące niż jakiegokolwiek inne. Ilekroć zapachną róże, myślę o nim i czuję się wtedy bezpieczna, kochana i... bardziej pewna siebie. - Trochę bardziej, pomyślała.

Clayton pomógł jej wstać. Usiadła znowu na brzeжку fotela. On usadowił się na czerwonej sofie naprzeciwko, nie spuszczać z niej uważnego spojrzenia.

- Jest pani osobliwym stworzeniem, panno Lindsay - powiedział łagodnie.

Splecione ręce dziewczyny zaczęły drżeć. Aha, pomyślała, on chce to ująć uprzejmie. Zawsze to lepiej, niż gdyby ją nazwał pomyłką, kopniętą czy chodzącą katastrofą.

- Pani jest... - Zawahał się i przyglądał jej się badawczo, jakby na jej twarzy chciał znaleźć wyjaśnienie tego, co powodowało, że była, jak to określił, osobliwym stworzeniem. Mogła go z góry ostrzec, że to nic nie da. Ilekroć przyglądała się sobie w lustrze, nie mogła znaleźć żadnego wytłumaczenia własnej „osobliwości”. - Początkowo myślałem, że pani jest... hm... no cóż, prosta. To znaczy łatwa do zrozumienia. Ale tak nie jest. Pani coś ukrywa głęboko, bardzo głęboko.

Hannah przy tych słowach zarumieniła się gwałtownie. Nie miał pojęcia, ile było w tym prawdy, jak wiele miała do ukrycia. Przypuszczała, że byłby bardziej tym zaskoczony niż brakiem jej umiejętności kulinarnych i talentu do tańca.

- Dziadek zawsze mi powtarzał, że nie powinnam starać się być kimś innym, niż jestem - powiedziała niemal zaczepnie.

- Zatem mądrze mówił - przyświadczył Clayton. - Popadamy w wielkie kłopoty, kiedy próbujemy udawać kogoś, kim nie jesteśmy.

- Byłam szczęśliwa, gdy dziadek był ze mną. - Może, kiedy zacznie opowiadać o tym Claytonowi, on zrozumie, jak ważne i cenne są takie związki wnuków z dziadkami. Zrozumie, że powinien wybaczyć Samuelowi jego słabości. - Dziadek wierzył, że mogę zrobić wszystko, czego pragnę. Zachęcał mnie do... - Prawdopodobnie

nie powinna mu się przyznawać, że zachęcał ją do studiowania informatyki. - Zachęcał mnie, żebym realizowała swoje marzenia, nie przejmując się, co o tym myślą moi rodzice i reszta świata.

- Ja też nie chciałem robić tego, co pragnęła matka. - Clayton skrzywił usta w gorzkim uśmiechu. - Odkąd sobie przypominam, myślałem tylko o pracy na farmie. A mama wolała, żebym poszedł do szkoły i został prawnikiem, lekarzem, kimkolwiek, byle tylko daleko stąd. Byłem bardzo nieszczęśliwy, że muszę czekać, aż dorosnę i będę mógł robić, co mi się podoba.

- A ja bardzo się starałam, żeby rodzice byli ze mnie zadowoleni. Jednak nie potrafiłam...

- A czego pani nie potrafiła?

- Wszystkiego, co miało dla nich znaczenie. Oboje rośli w biedzie i ciężko pracowali, by zdobyć pieniądze i dostać się do lepszego towarzystwa. A ja nie byłam w stanie nawet próbować.

- Co to za bzdura z tym lepszym towarzystwem? Przecież i teraz nie biega pani goła po ulicy i nie używa brzydkich słów. W czym problem?

- Trudno mi było nawiązywać nowe znajomości. Nie umiem, będąc na przyjęciu rozmawiać z obcymi o byle czym. Zawsze stawałam gdzieś w kącie i marzyłam, żeby zapaść się pod ziemię. Jeśli dziadek był ze mną, opowiadał mi historyjki o wszystkich obecnych. Nie wiem, czy były prawdziwe, czy zmyślone, ale trochę mi pomagały rozmawiać z tymi ludźmi.

- Jest bardzo wielu nieśmiałych. - Clayton wzruszył ramionami. - A ze mną pani przecież rozmawia.

Hannah zaczerwieniła się, zdając sobie sprawę, że istotnie rozmawia z nim, jak gdyby go znała od urodzenia. Spojrzała na swoje ręce i okazało się, że, o dziwo, przestały drżeć. Być może poczuła się swobodniej dlatego, że się z nim oswoiła, że tańczyła i całowała się z nim. O, nieprawda. Na wspomnienie pocałunku jej ręce znowu zaczęły drżeć.

- Nie mogłam sobie poradzić jeszcze z czymś innym - powiedziała, byle tylko przestać myśleć o tamtym. Wolała przyznać się do porażek, niż wspominać taniec i pocałunek. - Przewróciłam się przy stepowaniu. Dziadek próbował udawać, że to było

umyślnie zrobione dla publiczności. - Trzeba było policzyć na plus Claytonowi, że się nie roześmiał, choć podejrzany wyraz jego twarzy wskazywał, że miał na to wielką ochotę. - A potem chodziłam na balet i złamałam wielki palec u nogi. Dziadek pocieszał mnie, że Barysznikow w młodości też się tak urządził. Mniejsza z tym. Cokolwiek się działo, kiedy dziadek był przy mnie, wszystko mogłam znieść.

- Wygląda na to, że był wspaniałym gościem. To prawda, miała pani szczęście, że opiekował się panią.

- Nie wiem, co by się ze mną stało, gdyby nie on. - Odetchnęła głęboko, przygotowując się do zmiany tematu. - Dziadkowie są cudowni. Kochają nas, nie wymagając od nas tego wszystkiego, co rodzice. Myśli pan, że to zupełnie niemożliwe, by odnaleźć pańskiego dziadka?

- Czy pani wie, że nie każdy ma tak mądrego i współczującego dziadka jak pani? Nie wiem, czy mój jeszcze żyje, ale jeśli nawet, to z pewnością nie jest taki.

- Ale on... - Zawahała się. Cóż mogłaby powiedzieć o Samuelu, nie zdradzając się, że go zna? - On jest pańskim dziadkiem - powiedziała bez przekonania, wiedząc aż za dobrze, że więzy rodzinne są czasem bez znaczenia. - Wiem, pan myśli, że on popełnił wielki błąd, ale z pewnością fakt, że jego krew płynie w pańskich żyłach, musi się jakoś liczyć.

- Nie tutaj - Clayton zaprzeczył zdecydowanie. - W tej okolicy każdy osiąga sukces lub przegrywa na swój własny rachunek. Liczą się tylko jego własne czyny. Mam uznanie dla dziadka, że zbudował ten dom, ale w końcu porzucił go. Odszedł, kiedy stało się zbyt ciężko.

- Strata żony i syna może załamać każdego.

- Ma pani rację, ale też nie każdy dałby sobie tutaj radę. Mojemu dziadkowi zabrakło wytrwałości. Lecz nawet jeśli sądził, że potrafi się przystosować do tutejszych warunków, nie miał prawa narzucać niczego innym. Ta farma zabiła mojego ojca. Właśnie gdy rodzice postanowili przenieść się do miasta, koń mojego ojca zobaczył zmiję, stanął dęba i zrzucił go. Ojciec uderzył głową o kamień. Do szpitala było za daleko, nie przeżył.

- A więc pańska mama nienawidziła tego miejsca - rzekła, by zachęcić go do dalszych zwierzeń. Rozmowa nie jest taka trudna, kiedy próbuje się zebrać informacje.

- Wtedy słabe serce mojej babci nie wytrzymało ciosu, jakim była dla niej śmierć syna. Umarła, a mój dziadek, choć tak prawy człowiek, zniknął na zawsze. Mama nie miała pojęcia o prowadzeniu farmy, ale pozostała, owdowiała, samotna, przerażona, oczekująca dziecka, obarczona tym gospodarstwem, stanowiącym jej jedyne źródło utrzymania.

Chciała powiedzieć Claytonowi, że Samuel nie wiedział, że jego synowa spodziewa się dziecka, że w ciągu dwóch lat nie był w stanie przypomnieć sobie własnego nazwiska, a potem doszedł do wniosku, że wróciła do rodziny, a władze stanowe przejęły farmę. Ale nie mogła przyznać się, że wie o tym.

- Widocznie pańska matka nauczyła się w końcu gospodarować, a więc nie poniosła całkowitej klęski. - Był to słaby argument, ale nic innego nie przychodziło jej na myśl w tej chwili.

- Nie nauczyła się - skrzywił się Clayton. - Potrafiła tylko przeżyć, dopóki nie dorosłem na tyle, by przejąć odpowiedzialność. Moja matka nie miała tu szans. To był jeszcze jeden powód, dla którego chciała, bym wybrał inny zawód. Wiedziała, że traci farmę. Mój dziadek mógł ją uratować, ale porzucił, to co sam stworzył. Jeśli ja wciąż jestem tutaj, to tylko dlatego, że pracowałem piekielnie ciężko.

- Co pan miał na myśli mówiąc, że ona „traciła farmę”?

- W interesie mojej matki nie leżało prowadzenie tego gospodarstwa - opowiadał monotonnym głosem. - Kiedy je przejmowałem, praktycznie zdążyła już zbankrutować.

- Ojej... - Samuel był przekonany, że farma znajduje się wciąż w kwitnym stanie. Teraz mogła łatwiej zrozumieć pretensje Clayтона do dziadka. - Ale zdaje się, że pan nie oskarża swojej matki.

- Oczywiście, że nie. Robiła, co mogła.

- No właśnie. Tyle tylko można oczekiwać od człowieka. Czy pan obwinia własną babkę za to, że umarła?

- O czym pani mówi?! - krzyknął Clayton.

- Wspomniał pan, że śmierć pańskiego ojca stanowiła taki cios dla jego matki, że zmarła. Czy pan ją potępia za to, że nie okazała się dość silna, by to przeżyć?

- Oczywiście, że nie.

- Więc jak pan może mieć za złe dziadkowi, że straciwszy syna i żonę, nie okazał się dość silny i zrobił tylko tyle, ile mógł?

Clayton zanurzył rękę we włosach, przyglądając się dziewczynie. Grzebiąc w tych przeklętych problemach, w jakiś Sposób sprawiła, że ułożyły się w logiczny ciąg.

- Oskarżam mego dziadka, że ściągnął moją babkę do tej surowej okolicy, gdzie zabrakło jej sił, by stawić czoło takim ciężkim przeżyciom jak utrata syna.

- To nie jest logiczne. Założę się, że wielu tutejszych mieszkańców ma rodziny.

- Ale kobiety tutaj przeważnie są silne.

- A co będzie, jeśli pan zakocha się w kobiecie, która nie jest silna?

Najwyraźniej użyła słowa „pan” zamiast „ktoś”, powiedział sobie Clayton. Z pewnością nie miała na myśli jego samego. Nie brała pod uwagę możliwości, że to on może się w niej zakochać. To nigdy nie przyszło do głowy ani jej, ani jemu. Dlaczego więc jej pocałunek zrobił na nim tak szalone wrażenie? No cóż, są przecież dwojgiem dorosłych ludzi o normalnych, zdrowych pragnieniach. To wszystko.

- Mężczyzna mający dość siły, by tu przetrwać, musi być na tyle przytomny, by nie zakochać się w kobiecie, która tu żyć nie potrafi - powiedział, zdumiony, że jego głos brzmi jak skrzeczenie żaby.

- Oo... - Jej usta rozchyliły się lekko, jak gdyby gotowe do pocałunku.

Clayton zerwał się na równe nogi. Co, do diabła, z nim się dzieje! To „oo”, które tak często przecież powtarzała, teraz narzuciło mu myśl o nowych pocałunkach.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dobranoc - rzekł.

Rany, zaczyna tak jak ona gadać bez związku. To znaczy, muszę iść do łóżka. Jutro muszę wstać wcześniej. Codziennie muszę wstać wcześniej. Do diabła, to zabrzmiało jeszcze gorzej.

- Wstajemy o wpół do szóstej - ciągnął, nie mogąc przerwać. - A potem wracamy na śniadanie około siódmej. Pracujemy ciężko, więc jemy dużo na śniadanie.

- No, nareszcie

zaczyna mówić z sensem. - Proszę zaparzyć dla nas dużo mocnej czarnej kawy, dla każdego po kilka jajek, mnóstwo parówek, dwa tuziny bułeczek, masę zapiekanki z ziemniaków i patelnię pełną tłustego sosu.

W czasie tej wyliczanki jej oczy robiły się coraz większe ze zdumienia. Kiedy doszedł do sosu, był już pewien, że ona zaraz wybiegnie na dwór i odjedzie jak wczoraj, kiedy zaproponował jej pracę. A jednak przełknęła ślinę i kiwnęła potakująco głową. Clayton ze zdumieniem odczuł zalewającą go falę ulgi. Zaczął od próby wyrzucenia jej, a teraz był szczęśliwy, że nie uciekła. Niech niebiosy mają nad nim litość, nie chciał, żeby odeszła. Pragnął raz jeszcze spróbować uczyć ją tańca. Pragnął raz jeszcze przytulić jej smukłe ciało, poczuć zapach róż i dotknąć jej miękkiej skóry. Normalne, zdrowe pragnienia? Raczej coś nie do opanowania.

- No dobrze, a więc zobaczymy się jutro rano. - Pragnął jak najszybciej pójść na górę i zasnąć, zanim popełni jakieś nowe wariactwo.

- Sprzątnę rozbity wazon. - Skinęła raz jeszcze głową, podnosząc się z niewygodnego miejsca na brzeжку fotela.

- Och, zapomniałem o tym. Pomogę pani. - Poszedł za dziewczyną przez jadalnię.

- Ooo! Och, nie!

Jej przerażony okrzyk przestraszył i jego. Co się jeszcze stało? Idąc za jej wzrokiem, spojrzął na szparę pod drzwiami kuchennymi, przez którą wlewały się mydliny.

- Co się stało ze zmywarką? Czy nastawiła ją pani? - Clayton starał się mówić spokojnie. Hannah wyglądała, jakby w każdej chwili miała wybuchnąć płaczem, a on nie miał pojęcia, co by wtedy zrobił. - Wiem, że zostało nam mało proszku do zmywarki. Chyba nie użyła pani płynu?

- Oczywiście, że nie. - Spojrzała na niego niemal obrażona. - Wiem, że wtedy tworzy się zbyt wiele mydlin. Ale znalazłam proszek do prania, który wyglądał tak samo, jak ten do zmywarki, i użyłam go, gdy po kolacji wstawiałam do środka naczynia. Odmierzyłam ilość starannie. Przepis mówi, że to daje mało piany i nie zawiera szkodliwych składników. Zdaje się, że jest nawet lepsze do mycia naczyń niż inne proszki.

- Rozumiem. - Istotnie rozumiał. Jeśli Hannah była choć w połowie tak zmieszana jak on sam, nic dziwnego, że psuła wszystko, czegokolwiek dotknęła. - Może lepiej niech pani otworzy drzwi i zobaczy, jak to wygląda.

- Niech pan idzie do łóżka. Sama sprzątnę, to moja wina.

- Ale ja chcę pani pomóc. - Iść na górę do łóżka i zostawić ją tutaj samą przy sprzątanii? Gdyby to zrobił i jakimś cudem zdołałby zasnąć, miałby koszmary przez całą noc. I pomyśleć tylko, że jeszcze niedawno sama chciała odejść, a on jej to wyperswadował. I na dodatek wciąż był szczęśliwy, że mu się to udało. Widocznie jej bzik był zaraźliwy.

Uchylił drzwi, rozglądając się ostrożnie dokoła, pewien, że za chwilę zaleje go sięgająca sufitu fala mydlanej piany.

- Nie jest tak źle - uspokoił ją, otwierając szerzej drzwi. Podłoga była zalana, ale piana nie dotarła zbyt wysoko.

- Jest okropnie - powiedziała ponuro.

- Najgorsze już przeszło. Proszę spojrzeć. Już nic nie wylewa się ze zmywarki. Trzeba to po prostu zebrać i po wszystkim. Nic wielkiego.

Stali w milczeniu obok siebie, a piana okrywała ich stopy.

- Ale jak? - zapytała w końcu.

- Myślałem, że pani potrafi mi to powiedzieć.

- Odkurzacz jest prawdopodobnie bezużyteczny. Pojemnik mógłby się zamoczyć. W każdym razie nie trzeba moczyć urządzeń elektrycznych. Moglibyśmy wymieść trochę tego miotłą, ale jestem prawie pewna, że śmietniczka nie ma bocznych rowków na utrzymanie cieczy. Myślę, że powinniśmy potraktować to jak rozlany płyn i wytrzeć ścierkami.

- Chyba tak. - Z pewnością ona wie, jak budzić zaufanie do swoich umiejętności, skomentował w duchu z sarkazmem, ale potem zawstydził się, gdyż pomyślał coś podobnego do tych głupstw, jakich musiała się nasłuchać od swoich rodziców. - Pójdę po jakieś stare ręczniki - zapowiedział i odwrócił się, by wyjść. Zatrzymał się jednak, czując jej lekkie dotknięcie na swoim ramieniu.

Zbliżył się do niej z przyśpieszonym biciem serca, zapominając, że znów wszystko spała. Spojrzała na niego uważnie tajemniczymi oczyma.

- Pańskie buty! - powiedziała bez tchu. - Proszę zdjąć buty! Są mokre, naniesie pan mydlin na dywan.

- Dzięki - mruknął, przechodząc na suchy kawałek podłogi. Zaczął ściągać wysokie buty. Fakt, że dbała o dywan, nie świadczył jednak, że naraz stała się rozsądna. Hannah, stojąc obok niego, zrzuciła płócienne obuwie ze swych smukłych stóp.

- Ma pan za ciasne buty? Czy mogę panu pomóc je ściągnąć?

- No dobrze - przystał niechętnie. Ku jego zaskoczeniu i zażenowaniu jakoś to się jej udało.

Natychmiast pobiegł na górę. Kiedy wyciągał z bieliźniarki naręcze starych ręczników, usłyszał głuchy łomot na dole. Obawiając się najgorszego, choć nie wiedział, czego właściwie, popędził do kuchni.

Hannah leżała na podłodze wśród mydlin.

- Ostrożnie! - zawołała. Pośliznął się i upadł obok niej. - Tu jest ślisko - powiedziała przepaszająco.

Clayton próbował ścierać mydliny ręcznikiem. Chciał jej wytknąć nieostrożność i to, że sam stał się przez nią nieostrożny, i to, że miał taką ochotę pieścić ją w tych mydlinach. Zamiast tego, wybuchnął jednak histerycznym śmiechem. Wszystko było lepsze od urządzania jej awantur i patrzenia na ból malujący się w jej wrażliwych oczach. A na dodatek ciągle chciał porwać ją w ramiona. Co prawda nie przewróciłaby się z wrażenia, bo już i tak leżała na ziemi.

- To nic takiego - powiedział. Zdumiał się, że sam usprawiedliwia jej ostatnią klęskę. Było w niej coś, co pozbawiało go zdrowego rozsądku i kazało mu działać w sposób całkowicie nieracjonalny. - Tutaj - wymamrotał. - Proszę wziąć ręcznik i bierzmy się do wycierania.

W tym momencie otworzyły się drzwi. Zdumiony Dub stanął z ręką na klamce. Za nim tłoczyli się Bear, Mugger, Cruiser i Bob.

- Oo, cześć, szefie. Nie chcieliśmy przeszkadzać. Myśleliśmy, że pan już śpi i chcieliśmy coś sobie przegryźć. Zawsze tak robimy. To taki nasz zwyczaj przed pójściem do łóżka. Przepraszamy za kłopot. - Dub, odpychając kolegów, zamknął drzwi.

Dub, oczywiście, kłamał. Dopóki była tu pani Grogan, nigdy nie przychodzili podjadać. Teraz musieli, bo kolacja nowej kucharki była niejadalna. Wszyscy kłamali,

by ją chronić, by nie zranić jej wrażliwości, nie dać jej do zrozumienia, że nie ma nic do roboty tutaj, gdzie przeżyć mogą tylko najsilniejsi, że powinna jak najszybciej uciekać do domu.

No cóż, nikt nie zrobił jej tej przysługi, by powiedzieć prawdę. To należało do niego. Musi powiedzieć jej teraz, zaraz i mieć to już za sobą. Tak będzie najlepiej dla wszystkich.

Siedziała obok niego w przemoczonej sukience, ze spuszczoną głową, a bujne loki zasłaniały jej twarz. Zbielałymi palcami ścisnęła stary zielony ręcznik. Cała jej postać mówiła o ostatecznym zgnębieniu. Wiedziała, że faceci nie mówili prawdy.

Odgarnął na bok jej włosy i zmusił, by spojrzała na niego.

- Oni zwykle nie przychodzą, by coś zjeść przed snem?

- Oczywiście, że przychodzą - zaprotestował, czując nagle pragnienie, by całować jej powieki, policzki i smukłą białą szyję. Całować, dopóki nie zniknie to smutne spojrzenie, dopóki w jej wielkich głębokich oczach nie pojawi się już tylko pragnienie.

Z trudem się powstrzymał. Co się stało z jego postanowieniem, że będzie wobec niej uczciwy? Rozpostarł ręcznik na podłodze i zaczął zbierać wodę.

- Co wieczór przychodzą tutaj, robią sobie kanapki, jedzą ciasteczka czy placek i wypijają całe mleko, jakie mogą znaleźć.

Porozmawiam z nią jutro, obiecywał sobie. Dla dobra dziewczyny jutro znajdzie jakiś sposób, by się jej pozbyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Hannah szybko doszła do wniosku, że w pół do szóstej rano to nie jest przyzwoita pora na wstawanie. Ledwie ślaniała się po kuchni, borykając się z przygotowaniem śniadania według życzeń Clayтона. Obudził ją brutalnie o tej nienormalnej godzinie, schodząc z tupotem na dół. Podejrzewała nawet, że tupał namyślnie głośno, by upewnić się, że ona też już wstaje. Prawdopodobnie dobrze się złożyło. Hałas przerwał jej sen, który musiał źle się skończyć - sen z Claytonem w roli głównej. Tańczyli, walcząc w kółko jak figuryнки na pozytywce. Była pewna, że jest pełna wdzięku i elegancka. On właśnie pochylał się, by ją pocałować. Wargi jej drżały, gdy czekała na pocałunek, ale nagle uderzenie pioruna wstrząsnęło podłogą, a ona potknęła się i upadła, uderzając go łokciem w oko i opryskując bąbelkami mydlin.

Oczywiście, Clayton nie zwrócił uwagi na jej nieśmiałe próby pogodzenia go z dziadkiem. Po cóż miałby słuchać kogoś, kto karmi go wykałaczkami, depcze mu po nogach podczas pocałunku, a potem potyka się i niszczy rodzinną pamiątkę? Słuchać kogoś, kto nie potrafi nic porządnie zrobić? I dlaczegoż to jej zdrowy rozsądek - jedyna rzecz, na którą mogła zawsze liczyć - opuścił ją i pozwolił jej zadurzyć się w człowieka, który czekał na kobietę doskonałą - no, jeśli nie doskonałą, to przynajmniej taką, która potrafi zarówno gotować, jak i tańczyć.

Niewiele by jej również pomogło, gdyby znał prawdę. Hannah zdała już sobie sprawę, że programowanie komputera nie jest rodzajem talentu, który mógłby ją umieścić wysoko na jakiegokolwiek liście znakomitości towarzyskich. Nie mogła sobie nawet wyobrazić, by Clayтона zachwyciła jej umiejętność obsługiwanania komputera. Była pewna, że nawet gdyby mu zademonstrowała jeden ze swych programów, nie wywarłoby to na nim takiego wrażenia, jak ten krótki, nieszczęsny taniec.

Westchnęła i z przyzwyczajenia otworzyła lodówkę. Oczywiście nie było w niej znajomej czerwieni puszek coca-coli, które w domu witały ją co rano. Gdyby, tak jak chciała, odjechała wczoraj wieczorem, byłaby teraz bezpieczna w swoim przytulnym mieszkaniu i sięgnęłaby po zimną colę. Ziewnęła, zamykając lodówkę. Gdyby teraz była w domu, z pewnością jeszcze by spała. Dlaczego pozwoliła

Claytonowi odwieść się od wyjazdu? I dlaczego on w złudnym porywie swojego dobrego serca wyperswadował jej wyjazd? Potrafiła zrozumieć własny błąd lepiej, niż postępowanie Claytona. Nie znosiła przyznać się do porażek i mimo jego stosunku do dziadka, lubiła go i podziwiała.

Podziwiała choćby fakt, że umiał przejść przez pokój bez potykania się. Umiał tańczyć, umiał całować. Och, jak on umiał całować... Umiał prowadzić ogromną farmę i żyć po swojemu. Co prawda, jego zachowanie jako pracodawcy i doświadczonego pana domu nie było bez zarzutu, ale został przecież wrobiony w tę sytuację przez bankiera i Samuela. Nawet ruchy Claytona zdradzały jego pewność siebie. Odnosił zawsze sukcesy i chyba nie miał zbyt wiele cierpliwości do pechowców, co to zawsze przegrywają, do takich jak ona. To właśnie czyniło fakt, że jej dotąd nie wyrzucił, jeszcze bardziej zaskakującym.

Musiała teraz koniecznie skoncentrować się na swoim zadaniu i zniknąć stąd, zanim Clayton ostatecznie zawróci jej w głowie. Musiała też zadzwonić do Samuela i opowiedzieć mu wszystko - oczywiście nie o własnych absurdalnych uczuciach, tylko o tym, co wnuk myśli o swoim dziadku. Samuel twierdził, że zawsze wcześniej wstaje. Zobaczy więc, co dla niego znaczy wcześniej.

Weszła do salonu i wykręciła numer telefonu Samuela, ale odpowiedziała tylko automatyczna sekretarka. Serce jej zaczęło gwałtownie bić. Przypomniała sobie dzień, kiedy zadzwoniła do własnego dziadka, a on nie odebrał telefonu. Dzwoniła przez cały dzień, wreszcie poszła do niego i odkryła, że umarł we śnie.

Odetchnęła głęboko i nakazała sobie spokój. Samuel prawdopodobnie nie słyszał telefonu - był pod prysznicem albo jeszcze spał. Nagrała krótką wiadomość, uprzedzając, że niedługo zadzwoni znowu i wróciła do kuchni.

Wczoraj Clayton zapowiedział jej powrót wygłodniałej kompanii na siódmą. Dzięki Bogu, umiała pisać programy komputerowe i nie musiała codziennie robić czegoś tak skomplikowanego, pracochłonnego i nieokreślonego jak gotowanie.

Clayton zerknął na wschodzące słońce. Na niebie nie było jednej chmurki. Możliwość deszczu tego ranka była równie nikła, jak szansa na dobre śniadanie. Hannah musiała się już przynajmniej obudzić. Kiedy przechodził obok jej pokoju, zatrzymał się i nasłuchiwał, niepewny, czy była tam jeszcze, czy też po klęsce ze

zmywarką uciekła pod osłoną nocy. Nie słysząc żadnego dźwięku, uchylił drzwi, by zajrzeć do środka. Ulga, jaką odczuł na widok śpiącej dziewczyny, była dla niego zupełnie niezrozumiała, ale było to jedyne jego uczucie w tamtej chwili.

Wyglądała niewinnie i delikatnie, leżąc na wznak w białej pościeli. Miała na sobie coś jasnego, jakąś koszulkę. Cienie poranka nadawały jej twarzy wyraz bardzo pociągający. Wargi miała lekko rozchylone, jakby chciała, żeby ktoś ją pocałował. Claytonowi wydawało się, że jęknęła z cicha. Natychmiast jednak zamknął drzwi i uciekł stamtąd. Tupot jego nóg musiał ją obudzić, powiedział sobie.

Nie mógł sobie teraz pozwolić na to, by serio interesować się wątłą kobietą, powodującą nieustanne katastrofy. Farma wymagała jego nieprzerwanej troski i siły. Ten kraj umiał pozbywać się słabych. Dziadka, dla którego Hannah na próżno zabiegała o przebaczenie, babci, matki, ojca. Przetrwiała tylko farma i on sam. I tylko to się liczyło.

- Szefie? Clay?

Drgnął i zobaczył nadjeżdżającego, roześmianego Duba.

- Chłopie, z pewnością byłeś w jakimś innym świecie!

- Taak, zamyśliłem się.

- Chyba nie będziemy mieli tak szybko deszczu - powiedział Dub. - Nawet kaktusy wysychają i wiatr je zdmuchuje.

- Boję się, że za dzień lub dwa trzeba będzie znów opalać kaktusy. - Clayton zafrasowany rozglądał się dookoła. Kaktusy z opalonymi kolcami dostarczają bydłu pożywienia i wody, ale opalenie ich jest pracochłonne i męczące. Raz już to robili, w zimie, kiedy brak deszczu sprawił, że prawie nie było paszy.

- Właśnie to chciałem ci powiedzieć - rzekł Dub. - Znaleźliśmy dziś rano cielę, które prawdopodobnie trzeba będzie karmić butelką. Jego matka też jest okropnie wychudzona.

- Zobacz, co jest z małym, a potem przyjdź na śniadanie. - Clayton zaklął, szarpnął lejce i zawrócił konia.

- Hm... Jak myślisz, co ta nowa kucharka nam przyrządzi?

- O, to co zwykle. - Clayton próbował mówić spokojnie, a nawet nonszalancko, jak gdyby wierzył, że Hannah może zrobić coś zwyczajnego. W duchu pomyślał sobie, że muszą być przygotowani na jakiś ciernisty kaktus.

- Spójrz! - zawołał Dub.

Jakieś duże, ciemne stworzenie poruszało się ociężale po ścieżce, kołysząc kolcami.

- Niech mnie diabli - zdumiał się Clayton. - To jeżozwierz. Rzadko tu się je widuje. Dawno już powinien stąd odejść. Zbiór owoców był mamy.

- Moim zdaniem wygląda na tłustego i bezczelnego. - Dub cmoknął na konia i objechał naokoło niewzruszone stworzenie.

Kiedy dojechali do korralu, Cruiser karmił już cielę z butelki. Miało dopiero parę dni, było słabe i drżące. Cruiser podłożył mu rękę pod brzuch, pomagając wstać. Niespokojna krowa, uwiązana przy korycie, zaryczała smutno.

- Nie bardzo lubi, kiedy ja zajmuję się jej dzieckiem - uśmiechnął się Cruiser. - Chyba martwi się, że nie może nakarmić go sama.

- Trudno mieć jej to za złe. - Clayton od razu polubił to zwierzę. Krowa poważnie traktowała swoje obowiązki. Nigdy nie opuściłaby cielaka, by uchronić siebie. - Wszystko w porządku, mamusi - uspokajał ją łagodnie. - Zajmę się twoim dzieckiem i tobą.

Krowa wydała znów żaloszny ryk. Po śniadaniu musi odesłać Boba i Muggera do opalania kaktusów. Trzeba też kupić nową porcję siana. Bydło powinno być przyzwyczajone karmione. Jeśli susza dłużej się utrzyma, nie będzie w stanie spłacić pożyczki bankowej i być może zostanie zmuszony prosić o jej przedłużenie. Szarpnął wodze i zawrócił konia, nie chcąc o tym myśleć.

Zresztą byłoby to tylko małe niepowodzenie, jeszcze nie koniec świata. Nic wielkiego w porównaniu z problemami, z jakimi musiał się zmierzyć, kiedy dziewięć lat temu przejmował gospodarstwo. Miał nadzieję, że już w tym roku hipoteka będzie czysta. Niepowodzenie tej miary byłoby po prostu... zwykłym niepowodzeniem.

Znów spojrzał w bezchmurne niebo, próbując odegnąć myśli o swym kurczącym się koncie bankowym.

- Chodźmy na śniadanie, chłopcy.

Jadąc do domu, Clayton zobaczył dziewczynę. Stała na frontowym ganku i patrzyła na słońce. Na pierwszy rzut oka wyglądała jak walcząca z wiatrem silna wiejska pionierka w długiej powiewnej spódnicy. Przez chwilę poczuł się jak osadnik sprzed stu lat, powracający po długiej, ciężkiej wędrówce na szlaku do silnej, zdrowej żony, do ciepłego, wygodnego domostwa. Potrząsnął głową, by rozproszyć te szalone myśli. Hannah nie była silna i można było wątpić, czy potrafiłaby zadbać, by dom był wygodny. Natomiast, owszem, mógłby być ciepły, bo na pewno byłaby w stanie go podpalić...

Kiedy podjechał bliżej, zauważył, że była od stóp do głów pokryta mąką, a jej ubielone włosy były wyjątkowo rozczochrane. Co tam się znów stało? Czy skrzynia z mąką eksplodowała? Zmusił konia do galopu, zatrzymał się przed gankiem i zeskoczył z siodła.

- Czy pani jest ranna? Coś wybuchło?

- Nie. Robiłam śniadanie. - Odgarnęła włosy na bok, ale próba uśmiechu wyglądała jak grymas bólu. Odwróciła się i znikła w domu.

- Co jej zrobiłeś? - Dub podjechał pod ganek.

Clayton potarł dłonią czoło i odetchnął z ulgą, że na szczęście nic jej się nie stało. Zdumiewało go własne zatroskanie.

- Dlaczego wleciała do domu tak gwałtownie? - spytał Mugger.

- Obawiam się, że zraniłem jej uczucia, ale nie chciałem tego.

- Chyba jest trochę bojaźliwa - zauważył rozsądnie Bob.

- Zobaczymy, co za zwierzę dostaniemy na śniadanie.

Cokolwiek podałyby Hannah, Clayton postanowił to zjeść z uśmiechem, aby wynagrodzić jej to, że tak ją zmartwił przed chwilą. Przez krótki moment zastanawiał się, dlaczego nagle przestał zważać na kompetencje swoich pracowników. Potem wszedł za chłopcami do środka.

Kawa smakowała jak czarny muł, jajecznica była twarda, zapiekane ziemniaki szare i gumiate, kielbaski czarne, sos nadawał się do jedzenia nożem i widelcem, a bułeczkami można było nabić komuś guza.

Jego ludzie jednakże oblewali to wszystko pikantnym sosem i zajadali, jakby ich zmysł smaku przestał funkcjonować. Bear poprosił nawet o dokładkę. Być może

bał się, że to samo będzie musiał jeść jeszcze na obiad. Niewykluczone zresztą, że byli równie głodni, jak ta biedna krowa, która ochoczo żarła piekące kaktusy, skoro tylko ktoś opalił kolce.

Clayton doszedł do wniosku, że Hannah chyba zachowuje się teraz odrobinę swobodniej, a więc musi znajdować się dopiero w początkowym stadium załamania nerwowego. Za każdym razem, gdy któryś z mężczyzn odzywał się do niej, wyglądała na zaskoczoną, czerwieniła się i uśmiechała nieśmiało. Ale niekiedy nawet śmiała się cicho. Chłopakom musiało się to podobać. Właściwie współzawodniczyli z sobą, który z kolei ją zagadnie. Każda opowieść była zabawniejsza od poprzedniej - powtarzali klasyczne teksańskie anegdotki.

- Zeszłego lata wpadłem na grzechotnika, który miał ponad trzy i pół metra - opowiadał Bear. - A jego kły miały chyba z piętnaście centymetrów. Muszę przyznać, że się przestraszyłem. Zacząłem szybko gadać, nawijałem o naszym prezydencie, o kongresie, o tym i owym. Wkrótce ten stary wąż otworzył paszczę, taką wielką, że mógłby połknąć spore ciele. Byłem pewny, że już po mnie, ale on po prostu znudził się i zaczął ziewać. Kiedy zacząłem rozwodzić się o gubernatorze, już chrapał. Spał tak mocno, że udało mi się wyrwać mu obydwie kły i wetknąć mu w paszczę jego własną grzechotkę. Wtedy wrzasnąłem na niego. Obudził się, przewalił się przeze mnie i zaczął się toczyć jak obręcz. Prawdopodobnie zatrzymał się dopiero w Zatoce Meksykańskiej.

Hannah śmiała się, oczy jej błyszczały, policzki zaróżowiły się. Wyglądała jak wschód słońca, który Clayton oglądał niedawno. Świetliste barwne smugi, jaśniejące na ciemnym horyzoncie, rozsiewające światło po całym niebie. Ani razu nie spojrzała na niego. Oczywiście, on nie opowiedział żadnej historyjki. Całą uwagę poświęcił jedzeniu, starając się nie stracić zęba na bułeczkach. Zresztą był tutaj szefem. Odpowiadał za wszystko. Musiał wiedzieć, jak nad tym zapanować. Nie mógł tracić czasu na głupstwa. Jeśli Hannah nie patrzyła na niego i nie uśmiechała się, to w porządku, świetnie, nie ma sprawy.

- No co, chłopcy, możecie już iść do roboty? - Wstał i odsunął krzesło. - Dziś mamy masę pracy, zwłaszcza że trzeba opalać kaktusy.

Hannah spojrzała na niego, a on z wściekłością stwierdził, że załapała go fala szczęścia.

- Opalać kaktusy? - powtórzyła ze zdziwieniem.

Zanim zdołał cokolwiek wyjaśnić, Bob zaraz mu przerwał, a potem Cruiser zaczął opowiadać o karmionym butelką cielątku.

- Czy macie mleko od innej krowy? - Znow nie zwracała na niego uwagi.

- O, nie, proszę pani - tłumaczył jej Dub. - Naszych krów się nie doi, tak jak mlecznych. To dzięki bydło. Wszystkie są takie, jak matka tego cielaka. Robią wszystko, by wykarmić swoje małe. W stodole mamy mleko w proszku i rozpuszczamy je jak dla dziecka.

- Chce pani zobaczyć? - zapraszał Mugger.

- Nie będzie miała czasu, chyba że nie chcecie, by ugotowała obiad - uciął Clayton. Potem zdał sobie sprawę, że ta groźba nie brzmi zbyt poważnie. - Albo żeby zrobiła wam pranie.

Hannah odwróciła się gwałtownie w jego stronę z przerażeniem w oczach.

No nie, prać to ona chyba umie.

Opuściła wzrok, spojrzała na stół i zaczęła zbierać brudne talerze.

Mężczyźni wyszli, śpiesząc się do roboty. Clayton nie ruszał się z miejsca.

Unieruchomiła go zarówno niewytłumaczalna fascynacja każdym ruchem dziewczyny, jak i strach przed tym, co może za chwilę stać się z talerzami.

- Proszę nie zapomnieć zadzwonić do sklepu i zamówić więcej proszku do zmywania - odezwał się, gdy tylko usłyszał, że frontowe drzwi zamknęły się za jego ludźmi.

- Wiem. - Popatrzyła na niego, trzymając w rękach stos talerzy, wymazanych pikantnym sosem. Cała skala uczuć, od przykrości do determinacji, odbiła się na jej wyrazistej twarzy.

- Prawdopodobnie potrzeba jeszcze wielu innych rzeczy. Może zostanę trochę i pomogę pani zrobić listę zakupów?

- Mogę to zrobić sama. - W jej głosie nie było pewności.

Patrzyli na siebie przez stół i Clayton naprawdę nie wiedział, co robić. Jeśli nie zostanie, trudno sobie nawet wyobrazić, jakie zamówienie może ona złożyć w sklepie.

Jeśli zostanie, będzie blisko niej, kiedy ona będzie przeszukiwać spizarnię i lodówkę, przygotowując listę potrzebnych produktów. Ten pomysł podobał mu się zdecydowanie za bardzo. Nabierał przekonania, że obecność dziewczyny pozbawia go zdrowego rozsądku.

- Niech pani zacznie od prania. Ja zrobię listę. Będzie pani mogła ją uzupełnić, jeśli coś opuszczę. - Pochwalił się w duchu za ten plan, choć jednocześnie walczył z rozczarowaniem. To pozwoli mu sprawdzić, czy Hannah ma wszystkie produkty, konieczne do przygotowania posiłków, niezależnie od tego, ile ich zepsuje. A poza tym upewni się, czy nie wytnie jakiegoś numeru przy praniu, na przykład, czy nie dosypie proszku do suszarki.

Zgodziła się w milczeniu na tę propozycję i lekko chwiejąc się, poszła do kuchni, niepewnie niosąc w obu rękach zastawę stołową. Była wcieleniem chaosu i niekompetencji. W żadnym wypadku nie miał zamiaru porywać jej teraz w objęcia i doprowadzić do tego, że ona w końcu upuści te talerze. Nie zacznie jej całować tak, że oboje zapomną o całym tym bałaganie dookoła. W żadnym wypadku. Tego nawet nie można brać pod uwagę.

Hannah zaniósła brudne naczynia do kuchni. Właśnie teraz, gdy była tak zadowolona z siebie, gdyż zaczynała rozumieć, na czym polega gotowanie, Clayton nie tylko kazał jej robić pranie, ale dał też jasno do zrozumienia, iż nie wierzy, by potrafiła sama ułożyć listę zakupów. Właściwie sama sobie też nie dowierzała, ale Clayton nie miał żadnych podstaw, by sądzić, że nie będzie w stanie zrobić takiej prostej rzeczy po tym, jak udało jej się ugotować swój najlepszy w życiu posiłek. No dobrze, to ciągle nie nadawało się do jedzenia, niemniej była już pewna poprawa. Na przykład kawa wyglądała porządnie. Wprawdzie sama jej nie piła, więc nie mogła mieć całkowitej pewności, jak smakowała, ale w każdym razie nikt nie dolewał do kawy pikantnego sosu.

Z kuchni poszła do pralni. Kiedy wyjmowała mięso z zamrażarki, zauważyła obok niej kilka worków, zrobionych z poszewek i wypchanych brudnymi ubraniami. Zadziwiająca wystawa, pomyślała, ale nie chciała się wtrącać. To prawdopodobnie jest bielizna, którą powinna uprać. Pominąwszy fakt, że była tego masa, chyba nie bardzo

się to różniło od prania jej własnych rzeczy, więc pewnie da sobie z tym radę. Clayton nie zdoła wytknąć jej żadnego błędu.

Zajrzała do jednego z worków i cofnęła się z przerażeniem. Gatki. Czerwone w czarne kropki. Fioletowe w zielone świderki. Tygrysie paski. Jak będzie mogła spojrzeć w twarz tym mężczyznom, wiedząc, jakie gatki nosi każdy z nich? Te tutaj nie mogły należeć do Clayтона. Wczoraj wieczorem, gdy przytulał ją do siebie... no nie, na tej podstawie nie mogła niczego powiedzieć o jego gatkach.

- Czy wszystko w porządku? - Clayton stał w drzwiach, oparty o framugę.

Próbowała spojrzeć mu w twarz, ale jej wzrok wędrował wciąż w dół i wyobraziła go sobie w gatkach w tygrysie paski. Nie mogła pozbyć się tego obrazu.

- Tak - powiedziała, ale z gardła wyrwał się jej chichot, który zatarł to słowo. Otworzyła następny worek i natychmiast rozpoznała zapach skóry, wyróżniający ubrania Clayтона. A więc na szczęście tygrysie gatki nosił ktoś inny. Z uczuciem ulgi wyciągnęła z worka pierwszą sztukę: poplamione niebieskie dżinsy. Da sobie z nimi radę. Pokaże Claytonowi, co potrafi.

Rzuciła rzeczy na pralkę i otworzyła górną szafkę. Pojemnik z płynem do prania był większy niż u niej w domu i nie miał dozownika, ale czuła, że wie, co z tym zrobić. Nalała trochę na zabrudzone miejsce. Nie mogła znaleźć zużytej szczoteczki do zębów, ale zobaczyła większą szczotkę. Tarła, ale, niestety, nie pozbyła się wszystkich plam. Z rozmachem wrzuciła wszystko do pralki, a potem odwróciła się i spojrzała na Clayтона, by dostrzec jego reakcję... a raczej jego aprobatę. Ale on zdążył się odwrócić, zanim zdołała zobaczyć, jaką ma minę.

- Chyba powinna pani użyć wybielacza do plam... Plamy, z którymi mamy tutaj do czynienia, są wyjątkowo trudne do usunięcia - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Ach tak, słyszała o stosowaniu wybielacza. Z szafki wyjęła wielki plastikowy pojemnik. Butla była prawie pusta. Najwyraźniej używali tutaj tego sporo. Ale zobaczyła drugą, całkiem pełną. Znów nalała trochę płynu na plamę i potarła. Clayton podkreślił, że ten brud trzymał mocno. Być może trzeba dodać jeszcze trochę ekstra.

Miała puścić w ruch pralkę, ale zawahała się. Kiedy pobrudziła dżemem jeżynowym żółtą bluzkę, pani Henson dość długo moczyła plamę. Lepiej zostawić te

wszystkie zaplamione ciuchy na dwadzieścia - trzydzieści minut w spokoju, zanim zacznie prac. Do diabła, to będzie jedyna robota, której Clayton nie potrafi nic zarzucić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Znaleźć przepisy na obiad i kolację. Zadzwoić do sklepu i zrobić zamówienie. Odmrozić mięso na oba posiłki. Wziąć prysznic i zmyć z włosów resztki mąki. Wielki Boże, Hannah już nigdy przy pisaniu programów nie będzie narzekać na napięte terminy. Cóż to za ulga, myśleć jedynie o ruchach komputerowych jednorożców i smoków. Wsadziła do pieca paczkę mielonego, zamrożonego jeszcze mięsa, z którego miała zamiar zrobić klopsy na obiad. W ten sposób odtaje szybciej. Te małe skrawki białego papieru z pewnością dadzą się usunąć po rozgrzaniu.

Poszła do salonu i powtórnie zadzwoniła do Samuela. Wciąż nie było odpowiedzi. To na pewno nic nie znaczy, przekonywała samą siebie przy dwunastym sygnale. Mógł gdzieś wyjść. Niemniej zdenerwowała się. Potrzebowała czegoś, co by ją uspokoiło. Tęskniła do swego komputera. Mogłaby tu przywieźć notebook, ale nie spodziewała się, że pozostanie tak długo. Clayton miał na górze zakurzony komputer, którego najwyraźniej nigdy nie używał. Powinien mieć chyba program, jakiego potrzebowała, ale mogła użyć modemu, żeby wejść do swojego domowego komputera, który zostawiała zawsze włączony, albo ściągnąć potrzebne dane z sieci. Z pewnością Clayton nie weźmie jej za złe krótkiej przerwy w pracy. Przecież już zostawiła mięso do rozmrożenia w piecu, a ubrania w pralce.

Weszła na górę i usiadła przy biurku, odczuwając lekkie wyrzuty sumienia, że używa cudzego sprzętu bez pytania. Ale właściciela nie było, a w komputerze zainstalowano program, który współpracowywała. To z pewnością dawało jej jakieś prawo posłużenia się nim. Na portrecie wiszącym nad biurkiem młody Samuel uśmiechał się dobrodusznie, jak gdyby udzielając jej błogosławieństwa. Zresztą poczucie winy szybko znikło w wygodnym, bezpiecznym świecie bajtów i pamięci operacyjnej. Kiedy spróbowała uzyskać dostęp do własnego komputera, odkryła, że

Clayton nie przyłączył swego modemu. Nie stanowiło to jednak dla niej problemu. Ponieważ był wbudowany w komputer, musiała tylko podłączyć go do linii telefonicznej. Wyłączyła komputer, a potem w pudle stojącym w kącie znalazła właściwy kabel.

Żeby pociągnąć kabel do gniazdka telefonicznego, musiała wejść pod biurko. Wzbijający się kurz podrażnił jej nos. Kichnęła. A więc tak wyglądały porządki pani Grogan. To bardzo dziwne, że ktoś wolał utrzymywać w czystości kuchnię, a nie pokój, w którym stał komputer. Niektórzy ludzie mają dziwaczne upodobania. Zaabsorbowana swoim zadaniem nie usłyszała odgłosu zamykanych drzwi. W pobliżu rozległy się kroki i Hannah zamarła. Nawet nie musiała się odwracać, by wiedzieć, że to Clayton wszedł do pokoju. Poprzez tumany kurzu dotarł do niej zapach skóry, konia i ziemi. A ona, skulona pod biurkiem, usiłowała podłączyć modem jego komputera. Chyba to nie zwiększy jego zaufania do niej. Ale być może szukał tylko jakiejś faktury i wyjdzie zaraz, nie zauważywszy jej. Wstrzymała oddech i przywarła do ściany.

Krzesło przesunęło się. Drgnęła. Pod biurkiem nie było wykładziny. Najwyraźniej niszczył drewnianą posadzkę.

Zorientowała się, że usiadł, a potem rozległ się odgłos uderzania w widełki telefonu. Telefon! Próbował zatem gdzieś dzwonić, a ona zdążyła akurat odłączyć aparat, żeby przyłączyć modem. Panika sprawiła, że jej palce stały się jeszcze bardziej niezręczne. Rozpaczliwie gmerała w gniazdku, wpychając wtyczkę. Cichy odgłos uświadomił jej, że się udało. Clayton wybierał numer. Potem zaklął i rzucił słuchawkę. Hannah znów zaczęła wpychać wtyczkę. Przyciskała ją drżącymi palcami, próbując utrzymać na miejscu. Clayton wreszcie uzyskał połączenie.

- Frank, tutaj Clayton Sinclair... Świetnie, a co u ciebie?... Potrzebna mi znów dostawa siana... Na miłość boską, człowieku, przecież to prawie dwa razy więcej niż cena, którą podałeś mi ostatnio... Wiem, wiem, ty także ucierpiełeś od tej suszy. Tak jak my wszyscy. Kiedy mogę się spodziewać?... Dobrze, przygotuję czek dla ciebie. - Odłożył słuchawkę.

Hannah zwolniła nacisk na wtyczkę telefonu. Jak dotąd, nie przerwała jego połączenia, a on jej nie złapał. Niestety, znów usłyszała słaby stuk. Och, nie. On znowu próbuje dzwonić. Docisnęła wtyczkę i zaczęła się modlić, żeby ta rozmowa

również nie miała charakteru osobistego. A jeśli on teraz zadzwoni do swojej dziewczyny albo będzie załatwiał jakieś inne prywatne sprawy?

- Glen? Tutaj Clayton.

Glen? To mogło być imię zarówno kobiety, jak mężczyzny.

- Teraz jest ze mną trochę krucho, Glen.

Wyczuwało się to w jego głosie. Cokolwiek miał do powiedzenia Glenowi, nie był tym uszczęśliwiony.

- Być może będę musiał prosić o przedłużenie terminu spłaty pożyczki.

Telefował więc do bankiera. Chwała Bogu. Mimo że przykro jej było podsłuchiwać rozmowę o cudzych kłopotach finansowych, Hannah była bardzo zaskoczona jego zakłopotaniem. To w końcu rozmowa o interesach, prosił tylko o przedłużenie terminu spłaty, nie sprzedawał własnej duszy.

- W porządku - powiedział z ciężkim westchnieniem, kontrastującym z jego słowami. - Zaproponuj jakieś kwoty, a ja zajrzę do ciebie, jak coś już zadecydujesz. - Znów odwiesił słuchawkę.

Proszę cię, wyjdź, zajmij się swoim bydłem, namawiała go w duchu Hannah. Krzesło skrzypnęło, jak gdyby Clayton przechylił je do tyłu.

- Pewnego dnia zetrę ci z twarzy ten uśmiech pełen wyższości, Samuela Sinclair - powiedział głośno.

Czyżby Samuel był tutaj?

- Łatwo jest uśmiechać się z wyższością, siedząc w tej ramie i nie borykając się z życiem.

Przemawiał do portretu Samuela. Ona też często rozmawiała z portretem swego dziadka, ale zupełnie innym tonem.

- Tu, w realnym świecie, jest ciężko, ale ja potrafię dać sobie radę. Nie potrzebuję tutaj ciebie. Gdy tylko spłacę hipotekę, będziemy kwita i nie będzie tu już dla ciebie miejsca.

To nie wróżyło pojednania.

- Gdybym nie wiedział, jak jest naprawdę - Clayton mówił dalej spokojnym, martwym głosem - to pomyślałbym, że to ty zorganizowałaś mi to wszystko: suszę, niskie ceny bydła i moją nową gospodynię.

Jej serce ścisnęło się boleśnie. Zaliczył ją do tej samej kategorii, co susza i spadek cen. Jednak, co za ironia losu, miał rację. To Samuel wprowadził ją w życie wnuka.

- Albo może powinienem powiedzieć - Clayton zachichotał cicho, zmieniając ton na niemal żartobliwy - mój nowy domowy huragan.

Nagle spostrzegła, że po jej ręce spokojnie i z wdziękiem maszeruje pająk. Zacisnęła zęby i napięła wszystkie mięśnie, byle się tylko nie poruszyć. Nie bała się pajaków, ale nigdy nie miała ochoty na bliższe kontakty z nimi. Mimo postanowienia, że będzie siedzieć cicho, drgnęła i głową uderzyła o blat biurka. Zmartwiła, tracąc nadzieję, że uda się jej wymknąć bez całkowitego upokorzenia.

Krzesło odsunęło się z hałasem. Potem zapadła pełna napięcia cisza. Odwróciła głowę, próbując dostrzec, co się dzieje w pokoju. Patrzyła prosto w oczy Clayтона. Przez chwilę żadne z nich się nie odezwało. Nawet w normalnych warunkach nie była szczególnie rozmowna. Teraz poczuła się całkowicie zagubiona.

- To pani? - powiedział w końcu ze zdumieniem w głosie, ale biorąc pod uwagę okoliczności, zaskakująco spokojnie. Ten ton pogorszył tylko jej samopoczucie. - Co pani robi pod moim biurkiem? - zapytał, gdy nic nie odrzekła. - Czy trzeba pani pomóc wyjść stamtąd? - dodał, rezygnując z próby logicznego wyjaśnienia jej obecności.

Nareszcie pytanie, na które mogła odpowiedzieć. Usiłowała kiwnąć głową, ale nie była w stanie nią poruszyć.

- Taak - wybałała. - Dziękuję. - Trzeba zawsze być uprzejmą. Jej matka byłaby z pewnością zadowolona, że córka posiada przynajmniej pewne obycie towarzyskie.

Pochylił się, chwycił ją za ramiona i pociągnął, ale nie drgnęła.

- Jak się pani tam dostała?

- Weszłam od tyłu.

Wstał, okrążył biurko i złapał ją za nogi. Za jej wielkie, niezgrabne stopy w znoszonych płóciennych pantoflach. Przy odrobinie szczęścia może uda się jej umrzeć z upokorzenia, a on będzie wyciągał już tylko martwe ciało.

- W porządku. Niech pani się odpycha, a ja będę ciągnął. - Chwycił ją za kostki.

Dobrze, że wzięła prysznic i ogoliła nogi.

Clayton szarpnął, ona odepchnęła się i po chwili oboje leżeli na podłodze. Hannah z płonąca twarzą czołgała się, próbując się podnieść, ale tylko pogarszała sytuację. Trzymając jedną stopę na jego ramionach, drugą szorowała po jego nosie.

Czy ktokolwiek dotąd umarł z zakłopotania? Chyba ona będzie pierwsza w historii.

Gdy wreszcie jej nogi opadły bezwładnie na podłogę, Clayton wstał bez specjalnego wysiłku. Cóż, ludzie panujący nad swymi ruchami potrafią tego dokonać. Chwycił ją za łokcie i podniósł.

- Czy wszystko w porządku?

Czepiała się jego rąk, by móc utrzymać się na zdrętwiałych nogach, a Clayton patrzył na nią zamglonym wzrokiem. Chciała uniknąć spojrzenia mu prosto w oczy. Jego usta były miękkie, zmysłowe, takie, jakie w kinie kamera ukazuje w zbliżeniu na moment przed pocałunkiem. Nagle wyrwał dłoń z jej uścisku, zasłonił nos i kichnął pięć razy z rzędu. Hannah cofnęła się. Coś takiego nie zdarza się w filmach. Bohater nie ma nigdy alergii na kobiety.

- Powinna pani używać ścierki albo odkurzacza, zamiast wycierać kurze swoją osobą - odezwał się wreszcie, gdy zdołał zaczerpnąć tchu.

Hannah zobaczyła, że jej sukienkę rzeczywiście pokrywa kurz. Zaczęła się otrzepywać, ale w chmurze pyłu Clayton znów zaczął kichać.

- Wyjdę z tym na dwór. - Miała nadzieję, że nie zdąży już spytać, co robiła pod jego biurkiem. Może uwierzył, że istotnie wycierała sobą kurze? Po tym, jak ją uznał za domowy huragan, nie powinna czuć się niczym zaskoczona.

- Dobry pomysł. - Clayton wziął kapelusz z biurka i ruszył za nią.

- Sama potrafię się otrzepać.

Czy on sobie wyobraża, że ona nawet tego nie potrafi zrobić? Co prawda myśl o jego rękach, przesuwających się po zakurzonej sukience, przemknęła kusząco przez jej skołowany umysł.

- Wiem, że pani potrafi. - Obrzucił ją przelotnym spojrzeniem, nasuwając kapelusz głęboko na czoło. - Idę, bo muszę wracać do roboty.

- Ach, tak, rzeczywiście. - Pomyślała, że nie można chyba odczuwać większego zakłopotania.

Schodzili na dół w milczeniu. Przynajmniej obyło się bez wyjaśnień na temat siedzenia pod biurkiem. Ale na parterze Clayton zatrzymał się, kładąc rękę na jej ramieniu. Dotknięcie było delikatne, jednak miała jak najgorsze przeczucia, kiedy odwróciła się ku niemu. Zdjął kapelusz i gniótł w dłoni jego rondo. Hannah stwierdziła zdumiona, że wyglądał na zdenerwowanego. Czy to możliwe? Przecież to ją spotkała wielka przykrość, a nie jego...

- Domyślam się, że słyszała pani to, co mówiłem na górze...

Wiedział, że słyszała, iż uznał ją za klęskę taką samą jak susza i niskie ceny bydła. Wzruszyła ramionami, nie chcąc okazać, że czuje się dotknięta.

- Wszystko w porządku.

- Ten mężczyzna z portretu nad biurkiem to mój dziadek, o którego pani pytała wczoraj wieczorem. - Clayton mówił to z niepewną miną. - Kiedy byłem dzieckiem, musiałem patrzeć bezradnie na matkę, walczącą, by utrzymać farmę. Przyzwyczaiałem się rozmawiać wtedy z tym portretem i prosić dziadka, żeby wrócił i zaopiekował się nami. Oczywiście nigdy tego nie zrobił. Kiedy dorosłem, już nie czułem się bezradny. Postanowiłem sobie, że przed trzydziestką doprowadzę farmę do takiego stanu, w jakim była, kiedy dziadek ją opuścił. Spłacę hipotekę i powiększę stado. Pozbędę się wszystkich kłopotów, jakie nam pozostawił, odchodząc. Wtedy będzie to moja farma. Między mną a dziadkiem toczy się prywatna wojna. I ja chcę zwyciężyć.

- To nie będzie zwycięstwo, jeśli pan straci kogoś tak niezwykłego jak pański dziadek.

- Pani ciągle myli naszych dziadków. Mój był niezwykły, oczywiście, ale na inny sposób niż pani dziadek. - Dotknął jej policzka. - Hannah, pani jest taka naiwna, niedoświadczona. Pani po prostu nie rozumie, że nie każdy bywa miły i troskliwy.

Cofnął rękę, jak gdyby zaskoczony własnym gestem. Potem odwrócił się i wybiegł na dwór. Zachciało się jej śmiać. Ona lepiej niż ktokolwiek wiedziała, jak niemili mogą być ludzie, nawet gdy się o kogoś troszczą.

Wyszła za Claytonem na dwór, mając zamiar porządnie się otrzepać. Zawrócił z za rogu domu.

- Hannah, co pani robiła pod moim biurkiem? Ojej, więc nie zapomniał.

- Nie siedziałam dokładnie pod nim, raczej za nim. - Z zapalem czyściła sukienkę, próbując skierować chmurę kurzu w stronę Claytona. Może znów zacznie kichać?

- No dobrze, to co pani robiła za biurkiem?

Popatrzyła mu prosto w twarz. Nie potrafiła skłamać. Musiała przyznać, że używała jego komputera, a wówczas tajemnica wyjdzie na jaw.

- Gniazdko telefonu jest za biurkiem w rogu. Trudno tam dotrzeć.

- Wiem, ale dlaczego pani chciała się tam dostać? Czy telefon był nie podłączony? - Mówił nienaturalnie spokojnym głosem, jak gdyby rozmawiał z chorym umysłowo, który w każdej chwili może stać się niebezpieczny.

- Nie, to ja go wyłączyłam.

- Rozumiem.

Nie rozumiał. Wyczuła to w jego tonie.

- Modem pańskiego komputera nie był podłączony - przyznała się.

- Modem komputera?! - Jego oczy rozszerzyły się z przerażenia. - Miała pani fatalny pomysł, jeśli chciała się pani dostać do mojego komputera. To bardzo drogi sprzęt. Szalenie łatwo wszystko poplątać, jeśli się nie umie z nim postępować.

- Znam się na komputerach. - Wolne żarty. To on wszystko poplątał, zanim ona zajęła się tym jego „drogim sprzętem”.

- Może nie jestem znakomitą kucharką ani utalentowaną tancerką, ale znam się na komputerach jak... jak pan na swojej farmie. - No tak. Teraz wszystko jest jasne. Dosyć udawania. Przynajmniej zda sobie sprawę, że ona się do czegoś nadaje, nawet jeśli nie jest to gospodarstwo domowe i taniec. - Mogę panu pomóc uruchomić całą instalację - ciągnęła odważnie.

- To pokryte kurzem stanowisko komputerowe może tysiącrotnie usprawnić pańskie interesy. Może pan zmienić system finansowania, zaplanować hodowlę, przewidzieć ceny siana i to wszystko, co pozwala podejmować bardziej racjonalne decyzje.

- Hannah - przyglądał się jej z ciekawością - to naprawdę miło z pani strony, że chce mi pani pomóc. Wspaniale, że umie pani posługiwać się komputerem, ale boję się, że tu potrzeba kogoś dobrze zorientowanego w mojej dziedzinie. Czasami, kiedy

próbujemy robić rzeczy, o których nie mamy pojęcia, wynika z tego więcej złego niż dobrego. Jeśli sprawy pogorszą się w zimie, postaram się, aby ktoś ze szkoły komputerowej w San Antonio przyjechał i pomógł mi. Doceniam pani propozycję, ale myślę, że będzie lepiej, jeśli pani skupi się na prowadzeniu domu i zapomni o moim komputerze.

Uśmiechnął się zachęcająco, wskoczył na konia i odjechał, pozostawiając ją w całkowitym szoku. Gniew, uraza, bezradność, wszystkie dawne uczucia powróciły. Nie uwierzył jej. Zachowywał się protekcyjnie, a ona czuła się znów jak niezdarna smarkula. Kiedy właściwie doprowadziła do porządku jego komputer, on nie chciał go w ogóle dotknąć.

Usiłowała myśleć spokojnie. Miał pewne podstawy, by nie wierzyć w jej komputerowe umiejętności. W końcu przedstawiła mu się jako doświadczona kucharka i gospodyni, a on już zauważył, że to nie odpowiadało prawdzie. Poczła gwałtowną tęsknotę i pragnienie powrotu do domu, do bezpiecznego świata, w którym była zdolną i szanowaną programistką komputerową. Zaraz spakuje swoje rzeczy i odjedzie, zanim on wróci. Weszła do domu, zamierzając od razu pójść na górę.

Jednak zatrzymał ją zapach hamburgerów. Pachniały nie tylko rozmrożonym mięsem, ale czymś jeszcze... Prawdopodobnie powinna dawno wyjąć je z piecyka i zrobić te klopsiki. Bear, Cruiser, Mugger, Dub i Bob zasługiwali na dobry obiad. Trzeba także zajrzeć do pralni. Mogłaby zostawić Claytonowi czyste ubranie na łóżku, po prostu jako dowód, że zachował się nieładnie. Ona potrafi przecież coś zrobić porządnie.

Mielone mięso rozmroziło się całkowicie, a właściwie już przypiekło. No cóż, i tak miało być smażone. Jeśli pomiesza je z innymi składnikami, kto potrafi zgadnąć, w jakiej kolejności klopsy były przygotowywane? Niestety, przypieczone mięso nie dawało się łatwo rozdrobnić. Zbiło się w twarde bryłki. Ale prawdopodobnie rozmięknie, gdy będzie się smażyło z innymi składnikami.

Zostawiła mięso, żeby ostygło na stole, i poszła włożyć pranie do suszarki. Wyciągnęła dzinsową koszulę i rozpostarła ją, by zobaczyć, czy plamy zeszły. Dziwne. Nie przypominała sobie, by w worku Clayтона były jakieś szmaty. Być może używał ich do ścierania smarów z traktora albo do czyszczenia obory. W każdym razie

teraz były czyste. Potem wyciągnęła parę dzinsów. Podarte, złachmanione i pełne dziur. Ich także sobie nie przypominała. Przecież Clayton nie chodził jak oberwaniec, co zresztą bywało modne. Z rosnącym uczuciem paniki wyciągała z pralki następne rzeczy. Same szmaty. Czyste, pozbawione plam szmaty. To z pewnością nie zrobi dobrego wrażenia na Claytonie. Osunęła się w rozpacz na podłogę, otoczona jego byłą garderobą. Czas, by zrezygnować. Całymi latami Hannah próbowała przekonać rodziców, że nie jest niezdara, kupką nieszczęścia. Już nie będzie powtarzała tych prób.

Obejrzy metki ubrań Claytona, zamówi nowe na swoją kartę kredytową, a potem się stąd wyniesie. Musi zniknąć, gdyż inaczej jej wewnętrzny spokój, który z trudem osiągnęła w ciągu ostatnich kilku lat, legnie w gruzach, a przy okazji także cudza farma. Ta ostatnia myśl doprowadziła ją do histerycznego śmiechu. Dowiodła, że jest nie tylko najlepszą programistką komputerową, ale również najlepszą przekłętą katastrofą domową w okolicy. Chichot przeszedł w coś, co bardzo przypominało szloch. Zdecydowanie powinna przestać walić głową w granitową ścianę dezaprobaty i pogardy Claytona.

Pozbierała szmaty i pobiegła do salonu. Wybrała numer Samuela. Gdy odezwał się, w jego głosie brzmiało zmęczenie.

- Czy obudziłam cię? Jeszcze spałeś?

- Trochę drzemałem. Co słyhać? Jak idzie?

- Okropnie. Wracam do domu. - Musiała z trudem powstrzymać rozpaczliwie wzbierający gniewny płacz. - Przykro mi, ale twój wnuk to głupiec. Nie wydaje mi się, żebyś kiedykolwiek mógł się z nim pojednać. Po co ci to? On postanowił ocalić farmę, aby dowieść, że ciebie nie potrzebuje. A właściwie myśli, że jego dziadek nie żyje. I musi prosić o przedłużenie spłaty długu, i nie chce, żebym dotykała jego komputera, a ja zniszczyłam mu ubranie. - Otarła oczy rękawem.

- Hannah, uspokój się i powiedz mi, co się stało.

Mimo wszystko dosłyszała niepokojącą słabość w jego głosie. - Co się z tobą dzieje? Masz zmieniony głos. Gdzie byłeś rano, kiedy dzwoniłam?

- Miałem mały atak dusznicy - powiedział po dłuższej chwili. - Nic poważnego. Ale byłem na pogotowiu i zrobili mi zastrzyk. Musiałem podjąć trochę pieniędzy z ubezpieczenia.

Dusznica? Atak serca? Jej własne serce zadrżało z lęku. Czy wraca do domu po to, żeby znaleźć Samuela w takim stanie, jak swego dziadka?

- Uspokój się. Nie zamierzam umrzeć, a w każdym razie nie od razu. Obiecuję. A teraz powiedz mi, co zrobił mój wnuk? Co masz na myśli mówiąc, że chce ocalić farmę?

Hannah czuła, że zachowała się egoistycznie, pamiętając tylko o własnych sprawach i własnym samopoczuciu. Samuel chciał poznać wnuka, a nie miał na to zbyt wiele czasu... Potrzebował pomocy. Opowiedziała więc o długi bankowym, o decyzji Clayтона, by go szybko spłacić. Wspomniała o klęsce suszy. Nie przyznała się jednak, że uważał jej obecność w domu za podobną katastrofę. To wciąż jeszcze zbyt bolało.

- Mój detektyw dowiedział się, że jego matka zaciągnęła dług w banku wiele lat temu, ale nie miałem pojęcia, że ciągle są trudności ze spłatą.

- Tylko nie martw się - uspokajała go, przerażona, że staruszek może znów dostać ataku. - On ma charakter równie silny, jak ty i wybrnie z tej sytuacji.

- Wiem. Nigdy nie miałem najmniejszych wątpliwości, że mój wnuk da sobie radę. Ale to fatalne, że ty nie możesz zostać i porozmawiać z nim, i... - westchnął żałośnie - przekonać go, że nie jestem aż tak złym człowiekiem.

Wiedziała, że próbował ją manipulować. Nie powinna mu na to pozwolić. Ale nie umiała znaleźć słów, by odmówić.

- To moja wina, że mój wnuk ma kłopoty finansowe. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś mogła dowiedzieć się jakichś szczegółów.

- Chcesz, żebym się wtrącała w cudze sprawy? Nie mogłabym tego zrobić.

- Oczywiście, że nie. Ale powiedziałaś mi, że doprowadziłaś do porządku jego księgowość. Chciałbym wiedzieć, czy mogę jakoś pomóc, rozwiązać problemy, które spowodowałem.

- Możesz znaleźć dla niego nową gospodynię - mruknęła.

- Hannah, proszę, jeszcze jeden dzień.

- W porządku. Jeszcze jeden dzień - obiecała. - Ale potem wrócę do domu i będę słać fakсы z instrukcjami do modemu, który mu właśnie przyłączyłam. - Tyle że Clayton nie będzie wiedział, jak włączyć komputer, by odebrać faks, ani jak potem ten faks odczytać.

- Dziękuję ci, Hannah. Nie potrafię powiedzieć, jak wiele to dla mnie znaczy.

Odłożyła słuchawkę. Wdzięczność w głosie Samuela sprawiła, że łatwiej będzie znieść to poświęcenie, ale ciągle jeszcze była rozgoryczona tym, że Clayton porównał ją z suszą i spadkiem cen bydła. Przypomniała sobie jednak od razu ich dalszą rozmowę, sposób, w jaki miał kapelusz i unikał jej wzroku, i nabrała nagle podejrzeń, czy był rzeczywiście tak pewny siebie, na jakiego wyglądał. Jeśli rzeczywiście panował nad sytuacją, to dlaczego przemawiał do portretu człowieka, którego nigdy nie znał i którego uważał za zmarłego?

Jej ukochany dziadek wbijał jej w głowę, że każdy przeżywa chwile niepewności, ale zawsze była przeświadczona, że to przede wszystkim jej własna wada. Czy to możliwe, że człowiek, który umie tańczyć i prowadzić farmę, również bywa wrażliwy na ciosy?

Hannah musiała to przemyśleć.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nic się nie da zrobić - skapitulował Clayton, borykając się daremnie z maszynką do opalania kolców kaktusa. Przez ostatnie dni funkcjonowała z przerwami, opóźniając pracę i sprawiając nieustanne kłopoty. - Trzeba zdobyć części zamienne.

- Tego właśnie się obawiałem - westchnął Dub. - Ale jeśli dodzwonisz się do sklepu Hanka przed zamknięciem, może zostawić pudło z częściami na zewnątrz, a ja przywiozę je po kolacji.

- Dobry pomysł. Wszystko musi działać od samego rana. Straciliśmy mnóstwo czasu. No cóż, myślę, że możemy się już umyć i skończyć dniówkę. - Clayton chwycił za kapelusz, szczęśliwy, że może wynieść się z warsztatu, gdzie już prawie godzinę ślęczeli z Dubem nad szwankującą maszynką.

Zbliżając się do domu, zauważył, że reszta jego pracowników stała na ganku. Nawet z daleka mógł dostrzec pośrodku tej grupy błyszczące loki dziewczyny. Z uniesioną głową patrzyła na Beara albo Cruisera - nie był pewien, na którego - i śmiała się. Ten beztrocki, szczęśliwy śmiech radośnie brzmiał w wieczornym powietrzu. Clayton poczuł ostry ból w sercu, który chyba nie mógł być zazdrością, choć jakoś bardzo ją przypominał. Ostatnio zachowywała się swobodniej, zwłaszcza w otoczeniu jego pracowników. Traktowali ją trochę jak królową, a trochę jak młodszą siostrę. Także i przy nim mniej się denerwowała. Jednak tematem ich rozmów był nieodmiennie jego dziadek. Być może na szczęście. Kiedy wdawali się w zwykłą pogawędkę, groziło mu, że się zapomni, będzie bardziej szczerzy i zacznie jej opowiadać o sobie więcej, niż chciałby. Ona z kolei mówiła dużo o sobie. Ale choć pragnął rozwiązać zagadkę, jaką stanowiła dla niego Hannah, słuchał tylko jednym uchem, powtarzając sobie stale, że powinien trzymać się od niej jak najdalej.

- Co wy tutaj robicie? Co robi Hannah? - zapytał.

- Nie wiem, szefie - mruknął Dub. - Ale nie ma się o co szarpać.

- Ja się nie szarpie. Po prostu nigdy nie wiem, co Hannah robi za chwilę.

- Jest fajna. Trzeba przyznać, że obiad nie był taki zły.

- Nie taki zły jak zawsze.

- A masz pojęcie, co to było?
- Rozpoznałem kilka kawałków kurczaka, ale trudno powiedzieć na pewno.
- Ona z pewnością zrobi znów coś śmiesznego.
- Na pewno. Zamówiłem na wszelki wypadek litr pikantnego sosu.
- Przyprawiali Barneya, żeby go nakarmiła! - zawołał zachwycony Dub.

Między Muggerem i Bobem widać było cielaka.

- Dlaczego oni to zrobili? - Clayton wiedział już, dlaczego.

Hannah podniosła na niego wzrok. Wyglądała pięknie. Oczy, policzki, zęby, włosy - wszystko w niej jaśniało. Boże drogi - „Madonna z cielęciami"! Podszedł bliżej, a mężczyźni usunęli się, robiąc mu miejsce. Siedziała na ganku, na krześle z jadalni, trzymając oburącz ogromną butlę, a cielę - Clayton nie wiedział, od kiedy nosi imię Barney - ssalo chciwie i patrzyło na nią z uwielbieniem.

- Ono mnie lubi - powiedziała.

Trudno było zaprzeczyć, że jej potrawy były niejadalne, a rozmowa kulą, niemal tak jak ona w tańcu. Właziła pod biurko i fantazjowała coś na temat komputera. Nie umiała nic przyzwoicie zrobić, potrafiła tylko oczarować każdego mężczyznę i każdego zwierzątko, który miał z nią do czynienia. Od samego początku sprawiła, że ci szorstcy faceci traktowali ją jak księżniczkę z bajki. Gdyby Clayton chciał być uczciwy wobec samego siebie, musiałby przyznać, że oczarowała także i jego. Było to jedyne wyjaśnienie, dlaczego nie wyrzucił jej po pierwszym okropnym obiedzie, a nawet jeszcze nalegał, by została.

- Oczywiście, że panią lubi. - Usiadł na schodku i pogłaskał lśniąca skórę cielaka.

Hannah spojrzała na niego zarumieniona, potem pochyliła głowę i włosy zakryły jej twarz. Ale ku jego zaskoczeniu natychmiast ją podniosła i uśmiechnęła się do niego nieśmiało.

- Ono trochę przypomina dużego psa. Nigdy nie miałam psa. - Zawahała się, jakby już wyczerpała swoje możliwości konwersacyjne. - A pan? - dodała jednak szybko.

- Oczywiście - odparł. Zaskakujące. Hannah sama zaczęła rozmawiać z nim, i to nie o dziadku! - Miałem mnóstwo psów. Przyjmowałem każdego bezdomnego kundla. A dlaczego pani nie miała psa?

- Mogły pobrudzić meble mamy.

- Suczka mojej siostry właśnie ma szczeniaki - wtrącił się Bear. - Są bardzo ładne, długowłose. Mógłbym przynieść jednego.

Clayton poczuł irracjonalną chęć rąbnienia go w szczękę, za to, że wmieszał się do ich rozmowy.

- Co dostaniemy na kolację? - spytał, żeby zmienić temat, choć właściwie nie bardzo chciał wiedzieć. Lepiej było od razu stawić czoło temu, co go czeka, niż z góry to sobie wyobrażać.

- Ojej, zapomniałam o pieczeni! - Oddała butlę Bobowi i popędziła do domu, prawdopodobnie usiłując ratować pieczeń, którą zapewne już nic nie uratuje. Szklane drzwi zatrzasnęły się za nią.

Clayton, widząc jej popłoch i ucieczkę, potrząsnął z powątpiewaniem głową. Najpierw zastanawiał się, czy nie jest chora umysłowo. Teraz myślał o niej jako o istotie zachwycającej i czarującej, co może i było słuszne. Zbijała go jednak z tropu właśnie wtedy, kiedy powinien się skupić i poświęcić całą energię oraz wszystkie myśli interesom farmy. Nie mógł dopuścić, by ktoś mu w tym przeszkadzał.

Zwłaszcza ktoś, kto wkrótce zniknie z jego życia.

Hannah przeżuwała kęs pieczeni. Ostatecznie nie jest taka zła, doszła do wniosku. Trochę sucha, z wierzchu twarda, ale przecież jadalna. A kartofle były tym razem całkowicie miękkie.

Podejrzliwie obserwowała mężczyzn, którzy polewali kartofle pikantnym sosem, krajali mięso i w skupieniu jedli, wpatrując się w talerze. Naraz Dub spojrział na nią i uśmiechnął się. Zakłopotana tym, że ją zaskoczył, gdy tak im się przyglądała, opuściła wzrok i serce zaczęło jej bić szybciej. Czyżby to znaczyło, że pochwalał jej pieczeń? Czy to znaczy, że wreszcie udało się jej coś porządnie zrobić?

Siedziała z opuszczoną głową, gdy nagle usłyszała hałas odsuwanych krzeseł. Mężczyźni wstali i zaczęli bić brawo. Klaskali wszyscy z wyjątkiem Claytona.

Wszyscy z wyjątkiem człowieka, którego pochwały tak bardzo pragnęła, choć zdawała sobie sprawę z szaleństwa i niebezpieczeństwa takiego pragnienia.

Wreszcie Clayton podniósł się również, z nieco baranim uśmiechem na twarzy, jak gdyby był lekko zakłopotany tą manifestacją. Napotkała jego wzrok i przez chwilę myślała, że umrze ze szczęścia.

Bear wziął ją za łokieć.

- Wstań i ukłoń się. Udało ci się. Wstała. Zaczerwieniła się gwałtownie.

- Dziękuję...

Potem znów usiadła, a mężczyźni za nią.

Zdumiewające, pomyślała, gdy wszyscy zaczęli z nią rozmowę. Pytali też, jak minął jej dzień. Znajdowała się w centrum uwagi i bynajmniej nie miała ochoty zapaść się pod ziemię. Co więcej, podobało się jej to. Prowadziła rozmowę z ludźmi, których mało znała, i nawet się nie spociła z wrażenia.

- Zrobiłam coś specjalnego na deser - oświadczyła odważnie, upojona świeżym sukcesem kulinarno-towarzyskim.

- Świetnie.

- Byłem tego pewien i zostawiłem sobie miejsce.

- Nie mogę się doczekać - odezwał się Clayton, którego słowa zabrzmiały cicho wśród szorstkich głosów, ale usłyszała je najwyraźniej. Nareszcie udało jej się zrobić coś, co liczyło się dla niego.

Wszyscy skończyli już główne danie. Hannah, wciąż owiana złotą mgiełką szczęścia, wyniosła brudne talerze do kuchni. Wyciągnęła rondel, starannie odmierzyła brązowy cukier i masło, a potem pokroiła w plasterki sześć bananów. Kiedy gotował się słodki sos, nałożyła lody do siedmiu miseczek, prawiąc sobie w duchu komplementy za wspaniałą organizację. Zaskoczyła ją prostota przepisu na ten deser, który zawsze robił wrażenie na wszystkich, na niej także. Zanim koniak się podgrzał, zaniósła lody do jadalni i postawiła je na pomocniku.

- Lody czekoladowe z sokiem i bitą śmietaną? - próbował zgadnąć Mugger.

- Nie, coś lepszego.

- Lepszego niż lody czekoladowe? Nie mogę sobie wyobrazić nic lepszego, chyba że się doda orzechy.

Hannah wróciła do kuchni. Wstrzymując oddech, żeby mieszanina nie wybuchła jej w twarz, podpaliła koniak. Udało się. Zalała mieszanek bananową. Trzymając ją dumnie przed sobą, weszła do jadalni.

- O mój Boże! - Clayton szeroko otworzył oczy, zerwał się z krzesła i podbiegł do niej.

Hannah zakrztusiła się i cofnęła się do kuchni, akurat w momencie, gdy wyrwał jej rondel. Walczyła, by go utrzymać, ale sos rozlał się na posadzkę.

- Kuchnia się pali! - krzyknął Clayton i zaczął deptać banany.

Walcząc ze łzami, Hannah oddała mu rondel. Niespodzianka została zepsuta. Wieczór jej chwały zniszczył człowiek, któremu tak bardzo chciała zrobić przyjemność.

- Po co było to robić? - pytał Bear, kiedy wszyscy zebrali się przy drzwiach kuchennych.

- Ja nie chciałam... - zaczęła Hannah, ale Clayton jej przerwał.

- Przecież się paliło w rondlu! - protestował.

Bear wyglądał teraz rzeczywiście jak niedźwiedź.

Stał i patrzył na Clayтона. A więc przedtem mówił do niego, nie do niej. Jego oskarżał, nie ją. W tym momencie jej serce przeszło na stronę oskarżonego. Mieć kłopoty to nic przyjemnego. Wiedziała o tym aż za dobrze.

- W porządku - odezwała się, ale nikt jej nie słuchał.

- To był jeden z tych wymyślnych deserów - mówił Bob.

- Nic się nie paliło, tylko alkohol w rondlu, dopóki nie rozlałeś tego na podłogę.

- Ale heca - dodał Mugger. Ośłupiały Clayton schylił głowę.

- Tak, to ja źle zrobiłem. Przepraszam.

Cruiser pojawił się ze śmietniczką i zaczął zbierać z podłogi maż, która jeszcze przed kilkoma minutami była wykwinnym deserem i mogła przysporzyć jej chwały.

- W porządku - powtórzyła. Akurat, pomyślała.

- Nie, to nie jest w porządku - powiedział Clayton, jakby czytając w jej myślach.

Chwyciła gąbkę z bufetu i pochyliła się, by pomóc Cruiserowi. Clayton przykucnął przy niej.

- Hannah, proszę powiedzieć coś do mnie...

Aha, najpierw ją upokorzył, a teraz chce, żeby zrobiła to, co nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach przychodziło jej z takim trudem - żeby rozmawiała.

- Dam sobie z tym radę - powiedział Cruiser. - Idź z szefem.

- Chodźmy na ganek, odetchnijmy świeżym powietrzem - zaproponował Clayton. Wstał, wziął ją pod ramię i pociągnął za sobą.

- To naprawdę wyglądało bardzo dobrze, zanim wylało się na podłogę - pocieszał Dub, kładąc jej rękę na ramieniu. - Czy możesz zrobić nam coś podobnego jutro wieczorem?

Hannah uśmiechnęła się, nie protestując, chociaż nie miała zamiaru zostawać tu aż do jutrzejszego wieczora.

- Szef nie miał nic złego na myśli - ciągnął Dub. - Po prostu jest ostatnio trochę nerwowy.

- Dziękuję, Dub. Sam potrafię przeprosić. - Clayton rzeczywiście zachowywał się trochę nerwowo.

Hannah chciała zostać w kuchni. Nie chciała wychodzić na dwór z Claytonem. Czowała się zmęczona i wyczerpana, niezdolna do rozmowy o tym, co się stało, zwłaszcza z nim. Ale jeżeli czuł się choćby w połowie tak źle po tym wyskoku, jak ona czuła się po swoich własnych, to pewnie potrzebował jakiejś pociechy. Oczywiście zasłużył na kiepskie samopoczucie. Mogła mu współczuć, ale była wciąż przygnębiona tym, co zrobił, a szczególnie powodem, dla którego to zrobił.

Wyszła jednak i usiadła obok niego na ganku. Wpatrzyła się w noc, niepewna, co ma powiedzieć.

Cienie wieczoru były litościwe dla pustynnej okolicy. Krzewy meskitowe i kolczaste kaktusy rzucały tajemnicze, fascynujące cienie. Gwiazdy połyskiwały na bezkresnym, aksamitnym niebie. W dali wyły kojoty, przydając niesamowitości tej scenerii.

- Hannah, nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo mi przykro. Nie miałem racji w stu procentach.

Te słowa przywołały ją do rzeczywistości, choć wcale nie miała ochoty do niej powracać.

- W porządku. - Objęła rękami kolana.

- Do licha, przestań to powtarzać. Nic nie jest w porządku i oboje o tym wiemy. Zachowałem się bez sensu. Podałaś nam... hm... wspaniałą kolację i zrobiłaś wspaniały deser, a ja go zepsułem.

- Myślałeś, że nie potrafię - powiedziała tonem oskarżenia.

- Nie ufałeś mi.

- Przesadziłem. Usprawiedliwiają mnie tylko kłopoty, które mam teraz na głowie. Poza tym sama przyznałaś, że kilka rzeczy ci się nie udało.

Nie znalazła na to odpowiedzi. Mogłaby odrzec, że przecież przy komputerach nie poniosła żadnej klęski, ale uważała, że nie warto próbować się bronić. Lody z sosem bananowym także nie były katastrofą, póki Clayton się nie wtrącił.

- Każdy popełnia błędy - ciągnął. - Ty zrobiłaś kilka, a ja jeden, za to ogromny, i rachunki się wyrównały.

Chciał ująć dłoń dziewczyny, ale okazało się, że była mocno przyklejona do spódnicy. Materiał przywarł do grubej warstwy lepkiego sosu, gdy Hannah próbowała zmyć podłogę. Clayton zdołał jednak zdrapać jakoś sos i wziął ją wreszcie za rękę.

- Może pan zostać przyklejony do mnie na wieki, dosłownie - uśmiechnęła się mimo woli.

- Wtedy będzie pani musiała mi wybaczyć - powiedział, odwzajemniając jej uśmiech. - Przyklejona do mnie na zawsze nie będzie pani mogła mnie ignorować.

Wzruszyła ramionami. Nie zapomniała jeszcze, jaką przykrość jej wyrządził, lecz jego słowa i dotknięcie nieco ją ułagodziły.

Powiew wiatru przyniósł zapach koni, pyłu i skóry. Clayton pachniał tak samo, pachniał farmą, do której należał sercem, duszą i ciałem. Siedząc przy nim, odczuwała siłę i głębię jego przywiązania do tego miejsca, determinację, by tu pozostać.

Podniósł rękę, tę, której nie umazał sosem, i odgarnął loki z jej twarzy.

- Powinnaś szczytywać włosy do tyłu tak, żeby ludzie mogli widzieć twoją twarz - powiedział cicho. - Masz takie piękne oczy... - Pieścił palcami jej powieki. - I

policzki, i wargi... - Poczwała elektryzujące mrowienie pod dotknięciem jego dłoni. Coraz bliżej nachylał ku niej twarz z półprzymkniętymi oczyma.

On zaraz ją znowu pocałuje... Jak ona to robiła za pierwszym razem?! Jak trzeba trzymać usta?!

Jego wargi dotknęły jej ust i tak dokładnie do nich przyłgnęły, że wszelkie wątpliwości znikły. Wziął ją w objęcia, a ona zdała sobie sprawę, że i jej ręce, jak gdyby bez udziału jej woli, otaczają jego szyję. Zdumiewające, jak wszystko okazywało się proste, gdy Clayton zaczynał ją całować. A potem przestała już rozmyślać na ten temat i poddała się jego pieścizotom.

Nagle coś trzasnęło. Hannah zerwała się i rozejrzała z przerażeniem dookoła. Czy pocałunki Clayтона mogły wywołać taki łomot?

- Przepraszam, szefie - wymamrotał Dub, przytrzymując drzwi, które rąbnęły o ścianę. - To Bob mnie popchnął.

- Bo nie chciałeś zejść mi z drogi - zaprotestował Bob.

- Nie chciałem wychodzić tędy i przerywać...

- Ale wygląda na to, żeśmy to zrobili...

- W porządku, chłopaki, właśnie wchodziliśmy.

- Wchodziliście? A, do środka. Dobrze... pewnie... w porządku... - Dub zaczął bredzić zupełnie jak Hannah. - Czas iść do łóżka. Jutro trzeba wstąpić.

Ludzie wysypali się na ganek, powiedzieli dobranoc i poszli w stronę baraku.

Patrzyła, jak odchodzili, szczęśliwa, że już ich nie ma. Jednocześnie pragnęła, żeby jeszcze zostali. Teraz była sama z Claytonem.

To było cudowne, porywające. To było przerażające. Nie miała pojęcia, co robić.

Clayton stał tuż za nią, czuła na karku jego gorący, szybki oddech.

- Dub mówił tak śmiesznie - zauważyła, poszukując gwałtownie tematu do rozmowy, byle tylko nie mówić o tym, o czym wyłącznie myślała, to znaczy o tym, czy Clayton jeszcze raz ją pocałuje.

- Myśleli, że wolimy, by jak najszybciej sobie poszli, bo chcemy iść razem na górę.

Iść razem na górę? Dopiero po kilku sekundach zrozumiała, o co chodzi.

- Na górę, to znaczy, masz na myśli... do twojego pokoju, żeby...
- ...kochać się - skończył za nią niskim głosem, który odczuła jak pieszczotę.
Zakrztusiła się, nie mając odwagi spojrzeć na niego.

Przypuszczała, że coś powinno nastąpić po takim pocałunku jak ten, który trwał i trwał... i pewnie do tej pory by trwał, gdyby im nie przeszkadzono. Ale nie wiedziała, co się zwykle robi w takich razach.

- Czy mamy iść na górę? - zapytała szeptem.

- A chcesz tego?

Pragnęło tego jej ciało, ale rozum się opierał. Clayton wziął w dłonie jej twarz i zwrócił ją ku sobie. Ze zdziwieniem dostrzegła, że jest równie zmieszany, jak ona.

- Hannah... Jesteś tak piękna i taka... - Zaczął gładzić jej włosy. - Jakbyś była z innej planety. - Pokręcił głową. - Pojawiasz się tutaj i od razu zawracasz głowę wszystkim, łącznie ze mną. Nie mam pojęcia, co z tobą robić.

Prawdopodobnie znaczyło to, że nie pójdą się kochać, domyśliła się Hannah.

To chyba lepiej, gdyż zaczęła już sobie wyobrażać, w jaki sposób mogłaby wszystko popsuć. Na przykład wypaść z łóżka, albo odkryć, że włożyła bieliznę na lewą stronę. Poczuła, że ma ochotę uciec na myśl o tym, jak bezgraniczną niezdarność mogłaby okazać w takiej sytuacji.

Tak, całe szczęście, że nie będą się kochać.

Jej ciało jakoś zniesie to rozczarowanie.

- Czy chcesz już wejść do domu? - zapytał.

Skinęła potakująco głową.

Clayton wyszedł spod prysznica i szybko się wytarł. To tylko bajdy starych bab, że zimny prysznic ochładza męskie pragnienia.

Najgłupsze jest to, że Hannah prawdopodobnie przyszłaby z nim tutaj. Mógłby teraz tulić to smukłe ciało, a nie starać się zapomnieć, co czuł, trzymając ją w ramionach i jak żarliwie przyjmowała jego pocałunki.

Ale po prostu nie potrafił tego zrobić. Była zbyt niewinna, zbyt ufna. Nie należał do typów, pozwalających sobie na przygody jednej nocy i umiejących natychmiast o wszystkim zapomnieć. A ona też nie należała do dziewcząt, które chciałyby wciągać w coś takiego. Słusznie ocenił ją przy pierwszym spotkaniu:

delikatna i nieprzystosowana do surowej rzeczywistości. Być może nie bujała wyłącznie w obłokach, jak mu się początkowo zdawało, ale z pewnością nie należała do istot stojących mocno obiema nogami na ziemi. Hannah była właściwie jedyna w swoim rodzaju. To kobieta, która już wstrząsnęła jego życiem i narazi go na jeszcze poważniejsze wstrząsy.

Ten kraj jest trudny. Jaszczurki, kojoty, karłowate drzewka, długorogie bydło, chwasty, kolczaste kaktusy, ludzie tacy jak on. Delikatne kwiaty o słodkim zapachu róż, o miękkich aksamitnych płatkach, takie kwiaty jak Hannah, jego babka i matka, wędły i umierały bądź uciekały stąd, ratując życie.

Clayton odwiesił ręcznik i poszedł do sypialni. Na łóżku leżała starannie ułożona sterta: czysta bielizna, dżinsy i koszule. Jeśli nie przywiązywać zbytnej wagi do tego, że Hannah zaczęła pranie trzy dni temu, że nie pochowała tych rzeczy i że łóżko nie było posłane, mógłby czuć się zadowolony, że dziewczyna wreszcie zrozumiała, na czym polega prowadzenie domu. Ugotowała kolację, którą można było zjeść bez obrzydzenia, i dała sobie radę z praniem, nawet jeśli trwało ono trochę dłużej niż powinno. Zawsze to pewien postęp. Odrzucił szorty i skarpetki, wyjął z szafy wieszak i wziął do ręki parę dżinsów. Nowiutkie, sztywne dżinsy. Nie miał przecież żadnej pary nowych. Wziął inne spodnie. Też nowe. Wszystko okazało się nowe. Czyżby dała mu cudzą garderobę? Wprawdzie nie przypominał sobie, żeby któryś z jego ludzi miał całkiem nowe ubrania, ale to było jedyne wyjaśnienie. Mógł uwierzyć, że Hannah potrafi zrobić z czegoś nowego rzecz starą i zniszczoną, on sam już zdążył się przy niej postarzyć... Jednak nie potrafiłaby chyba robić cudów.

Wciągnął stare dżinsy i wyszedł na korytarz, by zapukać do jej pokoju. Otworzyła drzwi z trzaskiem i wysunęła głowę.

- Hannah, czy możesz na minutę wpaść do mnie?

Spuściła głowę, a potem spojrzała na niego. W jej ciemnych, błyszczących oczach pojawiło się zaskoczenie, lęk i oczekiwanie.

- O! - powiedziała tylko.

Nagle zdał sobie sprawę, co musiało przyjść jej do głowy.

Stał przed nią ubrany tylko w dżinsy, na bosaka, bez koszuli, i zapraszał ją do siebie.

- Ja... hm... chciałbym ci tylko coś pokazać... - Nie, to źle zabrzmiało. -

Chciałem cię o coś zapytać... - Do licha, teraz jemu płacze się język. - Chodzi o pranie.

- O! - Otworzyła szerzej drzwi i zobaczył, że miała na sobie jasnożółty szlafrok, który wiele lat temu mógł być elegancki, a teraz był workowaty i zniszczony. Zapięła go od góry do dołu, ale Clayton jakimś cudem uznał go i tak za najbardziej seksowny strój, jaki kiedykolwiek widział na kobiecie.

Poszła pierwsza korytarzem do jego pokoju, a on zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście widział na łóżku tę stertę nowych ubrań. Może była to halucynacja, pretekst, by ściągnąć ją do siebie.

Wszedł za nią do pokoju, nie zamykając drzwi. Wskazał jej stos ubrań.

- To nie jest moje.

Spuściła wzrok, miętosząc w rękę pasek od szlafroka.

- To był wypadek - wybełkotała.

- Wypadek? - Miał absurdalną wizję jednej ze swoich koszul, przechodzącej przez jezdnię na czerwonym świetle i wpadającej na parę dzinsów. - Co za wypadek?

- Wszystkie plamy zeszły. - Westchnęła głęboko, podnosząc na niego wzrok.

- Ale to nie tłumaczy, dlaczego wszystko jest nowe. - Że też to musiało stać się właśnie teraz, kiedy prawie już uwierzył, że ona może dać sobie radę. Zaciskała pasek tak mocno, że zaczął obawiać się, że za chwilę pasek pęknie, a szlafrok się rozchyli i odkryje jej delikatne, jasne ciało.

- Po plamach zostały dziury, a ja wiedziałam, że nie lubisz chodzić jak szpaner, udający oberwańca, więc zamówiłam nowe ubrania. Zapiisałam je na swój rachunek, a sklep dostarczył je dzisiaj. Rozmiar znalazłam na starych metkach, ale nie mieli wszystkich gatunków.

Clayton patrzył na nią z osłupieniem. Zniszczyła jego ubrania i musiała je odkupić. Nie potrafiła nawet zrobić prania. Miał ochotę dowiedzieć się, czy umie zapinać guziki, ale zdecydował się nie pytać. Ponieważ nie obserwował do końca, jak używa odplamiacza, gotów był wierzyć, że po prostu powycinała mocniej zabrudzone miejsca.

- Czy rzeczy nie pasują? - spytała niepewnie. - Można je wymienić.

- Są świetne, jestem pewny, że są świetne.

Świetne? Co się z nim dzieje? Znów zrobiła coś bez sensu. Zdołała zniszczyć znoszone, ale wygodne dzinsy i koszule, które tak lubił, i zastąpić je nowymi, nieznosnie sztywnymi, a on ją jeszcze uspokaja, zamiast zwymyślać. Udało mu się oderwać od niej wzrok, zanim całkowicie nie stracił nad sobą kontroli i nie zaczął jej zapewniać, że nie cierpiał tych starych ubrań i jest absolutnie szczęśliwy, że się ich wreszcie pozbył. Może gdyby nie patrzył na nią, nie opętałaby go tak. Zresztą mniejsza z tym.

Nie posłane jak co wieczór łóżko rzuciło mu się w oczy, zaczęło go wabić, nasuwając mu myśli o tym, jak też ona wyglądałaby wśród pomiętych koców. Do łoża, wolałby, żeby je posłała, jak pani Grogan, która mocno naciągała prześcieradła, porządnie układała koce, strzepywała poduszki i wszystko wyglądało czysto, przyzwoicie i niewinnie.

- Zauważyłem, że nie poprawiałaś mojego łóżka - bąknął w końcu.

- Poprawiać łóżko? - Wyglądała na zdumioną tym oskarżeniem. - Chcesz, żebym robiła to codziennie?

No tak, ona gotowa sobie wyobrazić, że on chce, by co rano naprawiała łóżko przy pomocy młotka i gwoździ.

- Chodzi o wygładzenie pościeli, strzepnięcie poduszek, położenie kapy na wierzchu.

- Czy codziennie rano trzeba prać prześcieradła?

Kiwała głową, ale widać było, że nic nie rozumie. Wziąwszy pod uwagę rezultaty jej prania, nie mógł pozwolić, żeby codziennie zabierała się do jego prześcieradeł.

- Nie, prześcieradła pierze się raz na tydzień, a łóżko trzeba słać codziennie.

- Ale przecież ty śpisz w tym łóżku.

- To prawda, ale tylko w nocy. Może przez cały dzień czekać na mnie posłane.

- Przecież mógłbyś je wietrzyć przez cały dzień, żeby było świeże nocą.

Dlaczego chcesz zakrywać prześcieradła, na których spałeś? To niehigieniczne. A poza tym, jaka korzyść stąd, że łóżko jest posłane, kiedy ciebie nie ma? Widzisz je tylko przed nocą...

Znów to robiła. Wygadywała kompletne bzdury, nadając im pozór rozsądku. Stała obok łóżka o kilka kroków od Claytona, nerwowo miętosiła pasek, patrzyła bojaźliwie i delikatnie pachniała różami. Krucha, niepewna siebie, nie mająca o niczym pojęcia - całkowite przeciwieństwo kobiety, jakiej mu było potrzeba. A jednak chciał chwycić ją w ramiona, upaść z nią na to nie posłane łóżko i pozostać tam całą noc i cały dzień.

Co oczywiście poważnie przeszkadzałoby w prowadzeniu gospodarstwa.

- Jutro bądź łaskawa posłać moje łóżko i sprzątnąć dom.

- Rzucił te słowa, pragnąc jak najszybciej się jej pozbyć, dopóki nie będzie za późno.

- Sprzątnąć dom? - powtórzyła.

- Odkurzyć wszystko, pościierać, włączyć odkurzacz, zmyć podłogi, wyczyścić łazienki.

- Sprzątnąć dom.

Choć jej słowa zabrzmiały teraz jak twierdzenie, nie zaś pytanie, brakowało w nich entuzjazmu. Trochę bał się, że ona zacznie się z nim spierać na temat korzyści ze sprzątania domu, a nie był już pewny, czy potrafi obronić swoją pozycję pracodawcy, który wydaje polecenia i wymaga ich wykonania. Mógł myśleć tylko o jej oczach, wargach i o tym, jak ją całował na ganku.

- Jutro - powiedziała.

Zanim spuściła wzrok, Clayton pomyślał, że jej oczy, podobne do głębokich jezior, przypominają teraz twardy marmur. Ale może to były cienie ostrego światła lampy. Na szczęście, a może niestety, przemknęła obok niego i opuściła pokój.

Przypomniał sobie pierwsze wrażenie, jakie na nim wywarła: obraz pajęczynki z kroplą rosy. Była równie skomplikowana, intrygująca i bezbronna.

Clayton rzucał się i przewracał w swym nie posłanym łóżku przynajmniej przez godzinę. Potem przypomniał sobie o maszynie do opalania kolców. Nie zadzwonił do sklepu Hanka i nie poprosił go, by zostawił paczkę, którą Dub chciał odebrać.

Zapomniał. Od chwili gdy zobaczył Hannah karmiącą cielątko, mógł myśleć tylko o niej. Ta fascynacja mieszała mu w głowie i niszczyła życie. Przez własne gapiostwo straci jutro kilka bezcennych godzin. Nie może zatrzymać dziewczyny. Musi pozwo-

lić jej odejść. To jedyna sensowna rzecz, jaką może zrobić dla dobra ich obojga. Zanim ona nie zawróci mu w głowie do tego stopnia, że straci wszelkie poczucie odpowiedzialności i zanim farma nie zniszczy całkowicie jej samej. Podjął tę decyzję, ale niestety i tak przez resztę nocy rzucał się i przewracał na łóżku.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz wieczorem wszyscy, Hannah, chłopcy i Clayton, powędrowali do gabinetu z komputerem. Clayton nie wiedział, jak to się stało, że po bezsennej nocy spędzonej na obmyślaniu sposobu wyrzucenia dziewczyny, pozwolił jej na uczenie jego pracowników gier komputerowych. Kiedy rankiem zebrali się w korralu, by omówić rozkład dnia, Clayton poprosił Duba, by po śniadaniu pojechał po części zamienne do opalarki.

- Dobra - zgodził się Dub, wskakując na siodło. - A skoro już jadę... Hannah powiedziała, że jeśli dostanę jakieś gry komputerowe, a ty pozwolisz nam użyć swego komputera, ona nauczy nas, jak się gra. Zaraz za sklepem Hanka, po prawej stronie jest duży sklep elektroniczny.

- Myślisz, że Hannah może was nauczyć jakichś gier komputerowych? - spytał niedowierzająco Clayton.

- Ona sama ułożyła kilka takich gier - zaprotestował Bob. - Podała nam nazwy, możemy ich poszukać.

- Słuchajcie, chłopcy, ja wiem, że Hannah jest... Hannah jest... - Zabrakło mu słów na określenie dziewczyny, a może właśnie za wiele słów naraz przychodziło mu na myśl. Hannah była zbyt skomplikowana, by można ją było opisać o piątej rano po nieprzespanej nocy.

- ... naszą przyjaciółką - skończył za niego Bear. - Hannah jest naszą przyjaciółką.

- A skoro ona chce nam objaśnić swoje gry, to my chcemy się ich nauczyć - dodał Mugger.

Clayton zdjął kapelusz i potarł czoło. Czy rzeczywiście minął tylko tydzień od tych czasów, gdy jego życie było tak proste, że jedyny problem stanowił brak kucharki, a martwił się tylko wielką suszą, niskimi cenami bydła i długiem bankowym?

- Rozumiem, że Hannah jest waszą przyjaciółką. Ale czy próbowaliście się zastanowić, jak zwariowany jest ten pomysł? Hannah nie umie zrobić ani przyzwoitego posiłku, ani prania. Jakim cudem mogłaby umieć grać, a tym bardziej układać programy komputerowe.

- Ty nie umiesz obchodzić się z komputerem, ale umiesz świetnie prowadzić farmę - upierał się Dub. - Przypuszczam, że Bóg dał ludziom bardzo różne talenty. Gdyby tak nie było, jeszcze byśmy siedzieli na drzewach.

Chłopcy milczeli i patrzyli na niego wyczekująco. Chciał powiedzieć „nie”. Bał się, co może stać się z jego komputerem, kiedy ta szóstka zacznie eksperymentować z rzeczami, o których nie ma pojęcia. Przede wszystkim jednak myślał o tym, jak bardzo Hannah będzie przygnębiona, gdy znowu jej się nie uda, a nie chciał wprawiać jej w zakłopotanie w obecności chłopaków.

- Zgódź się, szefie. Hannah chce zrobić na nas wrażenie. Trzeba jej na to pozwolić. Ona okropnie się czuje, kiedy jej jedzenie jest niesmaczne. W ten sposób będzie mogła zabłysnąć.

Tylko że jeden Bóg wie, co ona zrobi z komputerem, jaki chaos wprowadzi do programu.

- Słuchajcie, jeżeli Hannah rzeczywiście umie układać gry komputerowe, to co robi tutaj jako kucharka?

- A bo ja wiem? Może na tych grach nie zarabia się dobrze?

- A niech to! Patrz, szefie! - krzyknął nagle Cruiser, wskazując na coś ciemnego, przesuwanego się wolno w kierunku kępy krzewów. - Czy to jest to, o czym ja myślę?

- Tak, to jeżozwierz. Włóczy się tutaj ostatnio. Nie wiem, co porabia, ale z pewnością wróci na tereny bardziej zielone. - Tak, jak Hannah, im szybciej, tym lepiej.... - W porządku, przywieźcie te gry komputerowe. - Clayton klepnął konia i od-

jechał. Kiedy Hannah przeżyje upokorzenie przy komputerze, prawdopodobnie ucieknie do domu z podkulonym ogonem, jak ten zabłąkany jeżozwierz.

Przed obiadem Dub przywiózł dwie gry komputerowe. Hannah ożywiła się, kiedy rozpoznała jedną z nich jako własną, którą nazwała „Podróżą smoka do gwiazd”. Dubowi przypomniało się, że kiedyś o czymś takim mówiła - o baśniowym stworzeniu wędrującym do gwiazd. Jednak, kiedy Clayton spojrział na etykietkę, nie znalazł tam jej nazwiska. Próbował więc wyperswadować jej to wieczorne spotkanie z jego ludźmi. Nawet podsunął jej parę wymówek, które pozwoliłyby jej iść wcześniej do łóżka i uniknąć wpadki.

Kiedy ociągając się, wszedł do gabinetu, ona siedziała już przy komputerze, perorując podnieconym głosem. Cokolwiek miało się stać, nigdy nie widział, by do jakiegokolwiek pracy w domu odnosiła się z takim entuzjazmem.

Hannah opanowała lekkie drżenie palców i zainstalowała grę. Clayton ze skrzyżowanymi ramionami oparł się o ścianę i obserwował ją czujnie, jak gdyby spodziewał się, że ona zaraz naleje wybielacza na klawiaturę albo wytnie dziurę w monitorze, lub wysadzi wszystko w powietrze.

Była zaskoczona, że pozwolił jej użyć swego komputera. Wiedziała, że przyszedł tutaj tylko po to, by chronić przed nią sprzęt. Ale była to jedyna rzecz, której nigdy nie psuła.

Ustawiła grę dla dwóch graczy.

- No dobrze, kto zacznie pierwszy?

- Dub. - Mężczyźni wypchnęli naprzód zmieszanego Duba.

- Ja nie jestem dobry w takich rzeczach - mruknął, siadając na składanym krześle, które podsunął mu Clayton.

- To łatwe, pokażę ci - uspokajała go Hannah.

Po godzinie każdy z nich miał za sobą jedną grę, z wyjątkiem Clayтона. Pozostał niewzruszony, nie przyłączył się do zabawy, do ogólnego śmiechu i dobrodusznych szturchańców. Gdyby nie obserwował uważnie wszystkich jej ruchów, Hannah sądziłaby, że śpi albo zamienił się w kamień.

- Dobra, szefie - powiedział wreszcie Dub. - Teraz twoja kolej.

Przez dłuższą chwilę Clayton nie poruszył się. Potem powoli rozłożył ręce.

- Pasuję.

O, jak nieładnie. Ona musiała codziennie mierzyć się z nim w dziedzinach, w których był ekspertem, a on odmówił jej rewanzu. Nie możesz mi tego zrobić, pomyślała. A potem zdała sobie sprawę ze zdumieniem, że powiedziała to na głos.

- Naprawdę, nie możesz mi tego zrobić - powtórzyła już całkiem świadomie.

- No, szefie - nalegał Bear. - Spróbuj. To zabawne. Myślę, że moglibyśmy mieć coś takiego w naszym baraku. To o wiele lepsze, niż gapienie się w telewizor.

- A potem możemy się nauczyć, jak poruszać się w internecie - dodał Mugger.

Zdumiona własną zuchwałością, Hannah patrzyła Claytonowi prosto w oczy, wyraźnie go prowokując. Wzruszył ramionami i usiadł koło niej.

Zbyt blisko niej.

Prawdopodobnie nie był to najlepszy pomysł. Jego dzinsy ocierające się o jej sukienkę zbijały ją z tropu, czuła się tak, jak gdyby siedziała przy piecu kuchennym, a nie przy swoim starym przyjacielu - komputerze. Musi jednak przystąpić do gry i nakazać sobie skupienie.

- Zrób próbny ruch - zaproponowała. Może grając, odzyska spokój.

- Ja nie potrzebuję prób. Siedzę tu cały wieczór i przyglądam się.

Rozpoczął grę. Musiał bardzo pilnie uważać i miał chyba wrodzone zdolności. Panowała cisza, ciężka, napięta, jak gdyby obserwujący ich mężczyźni powstrzymali oddech, czekając, co się stanie. Każdemu z nich pomagała grać. Dawała im fory, nie wykorzystywała wszystkich swoich szans, każda gra była więc wyrównana. Ale kiedy jej przeciwnikiem stał się Clayton, zaczął rządzić nią jakiś instynkt, z którego nie zdawała sobie sprawy. Pragnęła wygrać, i to wysoko. Chciała go zwyciężyć, pobić tak mocno, by musiał przyznać, że jest w czymś dobra.

Kiedy przyszła na nią kolej, ten instynkt całkowicie nią zawładnął.

Clayton przez cały wieczór patrzył z rosnącym zdumieniem, jak zręcznie poruszała się na różnych poziomach gry. Teraz jego zdumienie przeszło w osłupienie. Stała się inną osobą - kompetentną, pewną siebie, odpowiedzialną i... żądną krwi. Już to, że musiał siedzieć przy niej i czuć ciepło jej ciała, dostatecznie zbijało go z tropu. Ale jej nowe oblicze wprawiło go w taki zamęt, że przegrał.

Ale heca! Wszyscy jego lojalni pracownicy bili dziewczynie brawo.

Klepali ją po plecach, gratulowali, śmiali się, gadali i wreszcie wyszli. Clayton odstawił swoje krzesło i wstał z wymuszonym uśmiechem.

- Było fajnie - skłamał.

Podniosła na niego oczy, znów jak nieśmiała dziewczyna oczekująca pochwały. Jej upojenie zwycięstwem minęło.

- Naprawdę?

Jego wymuszony uśmiech stał się szczery. Niech jej będzie. Zasłużyła na to, by choć raz zwyciężyć. On sam spróbował teraz, jak smakuje klęska i to klęska w obecności całej gromady. Nic dziwnego, że była na to tak uwrażliwiona.

- Naprawdę. Jesteś bardzo dobra.

Zarumieniła się, ale tym razem z radości, a nie, jak zazwyczaj, z zakłopotania.

- To tylko dlatego, że ja sama wymyśliłam tę grę.

Nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Nie mógł jej oskarżyć o kłamstwo. Być może wierzyła w to, co powiedziała. W końcu przyjechała tutaj przeświadczona, że potrafi prowadzić dom i gotować. Możliwe, że całe lata niepowodzeń w wielu dziedzinach kazały jej wyobrazić sobie, że umie zrobić coś, o czym w istocie nie miała pojęcia.

- Nie wierzysz mi, prawda? - Szczerość i smutek zabrzmiały w jej głosie i odbiły się na jej twarzy.

- Jeżeli to wymyśliłaś... - chrząknął i przestąpił z nogi na nogę - to dlaczego nie ma twojego nazwiska na etykietce?

- Prawa autorskie posiada firma, dla której pracuję. - Zerwała się z krzesła z prawdziwym oburzeniem. - To, że nie umiem tańczyć ani gotować, nie oznacza, że wszystko mi się nie udaje. Ty nie potrafisz posługiwać się komputerem, więc jesteśmy kwita.

Z podniesioną głową wybiegła z pokoju.

- Hannah, ja nie myślałem... - wołał Clayton, biegnąc za nią.

Zatrzasnęła za sobą drzwi swojej sypialni, zostawiając go na korytarzu. Zmartwiony spuścił głowę. Z pewnością była przewrażliwiona, a poza tym właśnie przed chwilą dała mu popalić, grając we własną grę. Ostatecznie to możliwe,

pomyślał. Te fioły komputerowe znane są z tego, że nie potrafią funkcjonować w realnym świecie.

Ale Hannah nie wygląda tak, jak powinien wyglądać fioł komputerowy. Była delikatna i smukła, i tak cudownie osuwała się w jego objęcia. A także nie całowała jak fioł komputerowy. Inna sprawa, że nie miał zielonego pojęcia, jak taki fioł całuje.

Chciał zapukać, by przeprosić, ale się rozmyślił. Jeżeli zapuka, a ona otworzy i popatrzy na niego, on znowu zmięknie i zacznie się wycofywać, i zapewniać, że nie przeszkadza mu to, że ona wymyśla gry komputerowe, że okropnie gotuje i niszczy jego koszule, że ważne jest tylko to, by mógł ją objąć i dotknąć... Nie, nic dobrego z tego nie wyniknie. Nie jest ważne zresztą, czy opracowuje te gry, czy nie. Wciąż jest osobą delikatną, upragnioną dziewczyną, która odwraca jego myśli od obowiązków na farmie. Chodzi o to, że Hannah jest tu zupełnie nie na miejscu, podobnie jak tamten nieszczęsny, zagubiony jeżozwierz...

Wsadził dłonie do kieszeni, byle tylko nie zrobić jakiegoś głupstwa, na przykład nie ująć za klamkę i nie otworzyć drzwi jej pokoju. Jutro, jak zawsze, będzie trudny dzień.

Nadal nie miał pojęcia, jak rozwiązać problem tej dziewczyny. Może tak się na niego rozzłościła, że sama wyjedzie i nie będzie musiał o niczym decydować. To byłoby najlepsze wyjście. Wiedział o tym. Ale dlaczego właśnie to rozwiązanie sprawiło, że w sercu czuł pustkę i ból?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego ranka Hannah, przygotowując śniadanie, tylko od czasu do czasu zaglądała do książki kucharskiej. Nie miało to już żadnego znaczenia, bo cokolwiek by zrobiła, i tak sos holenderski będzie pełen grudek. Nigdy nie nauczy się gotować, . prac i sprzątać tak, by zadowolić Claytona, a dla niego nic poza tym się nie liczy. Dowiodła, że zna się na komputerach, a on wciąż uważał ją za niezdarę, taką kompletną niezdarę, że nie mógł uwierzyć, by mogła opracować własną grę.

Przynajmniej tego ranka miała sporo zimnej coli, gdyż włączyła trzy tuziny puszek do ostatniego zamówienia. Otworzyła puszkę i upiła długi łyk, ale z jakiegoś powodu łagodny napój nie polepszył, jak zwykle, jej nastroju. Wyrzucając do kosza fusy po kawie, zauważyła, że poprzednio nie usunęła starych. A, świetnie, to znaczy, że już wczoraj bez skargi wypili kawę zaparzoną na starych fusach. Cóż, nawet podła kawa nie może nikomu zaszkodzić. Nalała wody do ekspresu i włożyła do tosterka następną grzanekę. Nie umiała opiec więcej niż jedną naraz. Kiedy wyciągała ostatnią, pierwsza była już zimna. Tak zimna, jak Clayton wczoraj wieczorem. Prawdopodobnie po tym posiłku nie czeka jej owacja na stojąco. Przypomniała sobie, jak chłopcy oklaskiwali jej występy kulinarne.

To było miłe, ale i tak nie miało znaczenia. Choćby wiele *rzeczy* zrobiła porządnie, Clayton dostrzeże tylko to, co jej się nie udało.

Aż za dobrze rozumiała takich ludzi jak on. Jej rodzice wcale nie byli dumni, że to ona miała wygłosić pożegnalną mowę na zakończenie szkoły ani że proponowano jej wiele stypendiów do prestiżowych uczelni. Dostrzegali tylko jej niepowodzenia w życiu towarzyskim, które liczyło się dla nich najbardziej.

Dla Claytona natomiast najbardziej liczyła się praca na farmie. I niezależnie od tego, jak miękkie były jego usta, gdy ją całował, jak gwałtownie biło wówczas jego serce, była dla niego wciąż tylko niezdarą.

Wrzuciła jajko do rondla z wodą. Rozpadło się na małe białe grudki. Nie wyglądało wprawdzie jak te jajka w koszulce, które zwykle jadła, ale być może jakoś

samo się zlepi. Dorzuciła więcej jajek. Powinno pomóc, nie będą miały miejsca, żeby się rozlecieć.

Postanowiła, że dziś wieczorem powie Claytonowi całą prawdę i będzie bronić sprawy Samuela. To jedynie powinna zrobić i to jak najszybciej. Im dłużej tu będzie, tym stanie się mniej wiarygodna. A potem powróci do domu, gdzie jest jej tak wygodnie i bezpiecznie, gdzie zapomni o tym, że kiedyś spotkała Clayтона i jego miękkie wargi.

Sprawdziła jajka. Niektóre z nich się zlepiły, ale pozostało jeszcze wiele małych białych okruszków i parę kawałków żółtka unoszących się wokoło. W porządku, mogłoby być gorzej.

Mężczyźni przyszli i zajęli miejsca, Hannah wpatrywała się w jajka na własnym talerzu, żywiąc nadzieję, że jedzenie będzie dobre. Mimo racjonalnych argumentów wciąż pragnęła, by Dub, Cruiser, Bear, Mugger i Bob, a zwłaszcza Clayton, docenili jej wysiłki. Chociaż jego pracownicy żartowali i śmiali się jak zawsze, on, siedzący na końcu stołu, z oczyma wbitymi w talerz, nie chciał na nią spojrzeć. Poczula się oburzona. Jakie on ma prawo oceniać jej wartość na podstawie talentów kulinarnych?

- Chyba będzie dzisiaj padało - powiedział Dub, nalewając sobie ostrego sosu.

- Naprawdę? Skąd wiesz? - zainteresowała się Hannah. - Słońce świeci, a prognozy pogody nie mówiły nic o deszczu.

- Czuję to w kościach. Zwłaszcza w mojej lewej nodze, którą złamałem, kiedy kilka lat temu zrzucił mnie ogier.

- Mój dziadek zwykł mawiać, że do przepowiadania pogody służy mu stara rana wojenna.

- Na jakiej wojnie był twój dziadek? - zagadnął Bear.

- W ogóle nie był na wojnie, ale za każdym razem, kiedy mu o tym przypominałam, powiadał, że nie powinnam myśleć tak logicznie.

Ku jej zadowoleniu wszyscy się roześmieli. Nawet Clayton z ociąganiem się podniósł wzrok znad talerza i kąciki jego ust uniósł słaby uśmiech, który bardzo powoli stawał się wyraźniejszy. Reszta już dawno przestała się śmiać, mówili o innych sprawach, a on nie odrywał od niej oczu, jak wtedy na ganku. O czym mógł myśleć? Ostatnio, jak wiadomo, nie chciał wierzyć, że ona potrafi stworzyć grę komputerową.

Clayton nie miał zamiaru patrzeć na dziewczynę i zastanawiać się, co ona czuje. Jednak jej swobodna rozmowa z chłopcami zaskoczyła go. Tak nagle rozwinęła się jej nieśmiałość. A teraz to on bał się, że nie potrafi przestać patrzeć na nią. Sam jej widok przejmował go niewytłumaczalnym szczęściem. A przecież absolutnie nie było żadnego powodu, bo dzisiejsze jedzenie należało do najgorszych. Grudkowaty sos, zimne, rozmiękłe grzanki, spalony bekon i gotowane jajka przypominające rozmazaną jajecznicę. A kawa była naprawdę najgorsza, jaką pił w życiu. Gdyby nie ta susza, przysięgłby, że użyła wody z kałuży. A jednak płonął na widok tej dziewczyny i chciałby tak przez cały dzień patrzeć w jej oczy. Realny świat żądał wszakże, by zdusił w sobie ten bezsensowny ogień.

- Czy któryś z was był tutaj za czasów dziadka Clayтона? - spytała Hannah.

Clayton drgnął. Ona rzeczywiście potrafiła zależeć za skórę. Co, u licha, miała do jego dziadka?

Przy stole zapadła cisza. Butla z pikantnym sosem zaczęła znów krążyć. Na szczęście tematu dziadka nie podjął nikt. Chwilowo.

- Wyrosłem w tej okolicy - odezwał się nagle Bear. - Bywałem tutaj ze swoim ojcem. Miałem chyba najwyżej dziesięć lat, gdy Sam Sinclair odszedł, ale pamiętam go.

- Jaki był?

Bear pogłaskał się po brodzie i rzucił zakłopotane spojrzenie na szefa. Clayton przypuszczał, że jego niechęć do dziadka nie była dla nikogo tajemnicą i choć nie był to właściwie temat zakazany, Bear z pewnością wie, że on nie ma ochoty, by gadano o tych sprawach.

- Był bardzo podobny do szefa.

Jak mógł liczyć na takt tego faceta? Najwyraźniej Hannah i jego też oczarowała.

- Z tym wyjątkiem, że zwykle częstował mnie cukierkami, a szef tego nie robi.

Wszyscy się roześmieli, a Clayton musiał się do nich przyłączyć.

- Dlaczego uciekł? - spytała Hannah.

Przecież on jej o tym opowiedział, czemu więc znów zaczynała?

- Jego jedyny chłopak, tata Claytona, zginął, kiedy go zrzucił koń, a potem jego żona, babka Claytona, miała zawał i umarła. Kochał oboje tak bardzo, że to po prostu złamało mu serce.

Był słaby, chciał powiedzieć Clayton. Uciekł, bo nie miał siły, by borykać się z życiem w tym kraju, który żąda tak wiele od kochających go ludzi. Tak myślał już dwadzieścia lat temu. Wiedział, że to prawda. Nigdy w to nie zwątpił. Więc dlaczego dzisiaj nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się w jego sercu współczucie dla człowieka, który zrujnował życie jego i jego matki? Na pewno Hannah musiała przewrócić mu w głowie, skoro był w stanie choć przez chwilę zrozumieć wielką miłość dziadka do żony i syna i uznać jego rzekome załamanie nerwowe za wzruszające.

- Przypuszczam, że kiedy zniknął stąd, wpadł do jakiejś nory i umarł z rozpacz. Myślę, że któregoś dnia możemy natrafić na jego kości.

- Bear! Wystarczy! - Clayton spojrzał uważnie na Hannah, by sprawdzić, czy straszny obraz, jaki odmalował Bear, nie będzie szokiem dla tej wrażliwej dziewczyny, ale ku jego zaskoczeniu zareagowała spokojnie.

- A może wcale nie umarł - powiedziała z nadzieją. - Może tylko załamał się nerwowo z bólu po stracie najbliższych, a gdy po dłuższym czasie już jakoś się pozbierał, uznał, że nie ma żadnego powodu, by wracać na farmę, bo nie wiedział, że ma wnuka...

Clayton westchnął. No tak, nic dziwnego, że nie zareagowała na fantazje Beara. Stworzyła sobie własną bajeczkę.

- Tak - odezwał się Bob. - A może dostał tej... jak to się nazywa...? Aha!... amnezji, bo nie był w stanie myśleć o tym, że stracił żonę i syna? Ale może potem odzyskał pamięć i pewnego dnia wróci do domu?

- To mogłoby się zdarzyć - zgodził się Mugger. - Widziałem coś takiego w kinie. Facet miał odłot, czyli całkowity zanik pamięci, i ożenił się, założył nową rodzinę. Pewnego razu ktoś go walnął po łbie, wszystko sobie przypomniał i wrócił do domu.

- Widziałem ten film - powiedział Dub. - Wrócił akurat, kiedy urodził się jego pierwszy wnuk. Oczywiście w tym wypadku musiałyby to być prawnuk.

Do licha, Hannah ich zaraziła. Doprowadziła do tego, że jego twardzi faceci bredzą jak dzieciaki, pomyślał zdumiony Clayton.

- To byłoby cudowne, prawda? - spytała, patrząc mu w oczy. - Gdyby nagle pojawił się ktoś, o kim myślałeś, że nie żyje. Ktoś, kto cię kocha, choć nigdy cię nie widział. Kocha dlatego, że macie wspólne dziedzictwo.

Zdał sobie sprawę, że się z nią zgadza. Tak, to byłoby cudowne. Zrobiła z niego znów małego chłopczyka, który czeka, aż dziadek wróci do domu, ocali jego matkę i jego samego, ten dziadek, który nigdy się nie pojawił.

- Nie! - zawołał, zrywając się z krzesła i ciskając serwetkę na stół. - Ludzie, opowiadacie bzdury. Chyba upał padł wam na mózgi. Idziemy do roboty.

Bezmyślnie dopił resztkę kawy i natychmiast tego pożałował. Musi wziąć paczkę gumy, żeby się pozbyć tego okropnego smaku.

- Hannah, dzisiaj będzie dostawa siana. Zostawię ci czek, żebyś go oddała kierowcy. - Szybko rozważył w myśli wszystkie możliwe pomyłki, jakie mogłaby przy tym popełnić. Nie przychodziło mu na razie nic do głowy, ale nie zapomniał, że była bardzo pomysłowa.

Poszedł do gabinetu, wypisał czek i wrócił na dół. Stół był już uprzątnięty, a dziewczyny nie było nigdzie widać. Pchnął drzwi kuchenne i zobaczył, że Hannah, zmęczona i zmieszana, stoi pośród chaotycznie porozstawianych naczyń.

- Hannah, czy myślałaś kiedyś o innej pracy niż prowadzenie domu? Może byłabyś szczęśliwsza, robiąc coś prostszego?

- Och, tak - westchnęła i uśmiechnęła się żałośnie. - Byłabym o wiele szczęśliwsza, robiąc coś mniej skomplikowanego i mniej denerwującego niż to... - Wskazała ręką zagraconą kuchnię.

A więc podziało. Ona nie chce tu zostać. Obojgu zrobi przysługę, pozwalając jej odejść. Więc zrób to, powiedz to. Spraw, żebyście oboje byli szczęśliwi, nakazywał sobie w duchu. Ale okazało się, że znów odebrało mu mowę.

- Dziś wieczorem musimy porozmawiać - powiedział tylko.

- Tak, musimy.

Wyglądało na to, że perspektywa rozmowy jej również nie zachwyca. Przemknęła mu przez głowę myśl o tym, że wkrótce po długim, ciężkim dniu pracy

wróci do domu, w którym nie będzie już dziewczyny. To nie był wesoły obrazek. No cóż, musi to załatwić, mimo wszystko. Jeśli niełatwo będzie wejść do domu, w którym jej zabraknie, to przynajmniej zostanie wszystko w przyzwoitym stanie. Nie będzie nowych ubrań, zamiast starych, rozgotowanych klusek i smażonych jeżozwierzy.

Podał jej czek i wcisnął kapelusz głęboko na czoło. Musiał chronić przed słońcem tę resztkę mózgu, która mu jeszcze pozostała.

- Wieczorem - powtórzył, wychodząc. Dziwne, ale dotąd nie zauważył, że to słowo może oznaczać samotność.

Hannah złożyła czek i wsunęła go w kieszeń spódnicy. Potem rozejrzała się dookoła. Robić coś prostszego... Co do tego miał rację. Ale czy będzie szczęśliwsza, wracając do komputera?

Zadzwonił telefon, więc poszła do salonu, zadowolona, że może na chwilę oderwać się od brudnych talerzy, garnków i patelni.

- Czy jest tam Clayton? - Głos był kobiecy, młody, zdecydowany i rzeński. Hannah poczuła bolesne ukłucie w sercu. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Clayton mógłby mieć romans. Ale dlaczegoż by nie? Kawaler, przystojny, pociągający... i całował tak fantastycznie. A ta kobieta była prawdopodobnie piękna, pełna wdzięku, na pewno umiała tańczyć i gotować.

- Nie - udało jej się wykrztusić w odpowiedzi.

- O, do licha. Chciałam go złapać, zanim wyjdzie po śniadaniu. Czy mówię z nową gospodynią?

- Tak. - Wkrótce będzie dawną gospodynią.

- O, wobec tego to już nieaktualne. Jestem Lidia, jego sąsiadka. Dzwonię, żeby mu powiedzieć, że nasza gospodyni odchodzi i pomyślałam, że może chciałby ją zatrudnić. Nie wiedziałam, że znalazł już kogoś. Jeśli pani czegoś potrzebuje, choćby porozmawiać z inną kobietą po spędzeniu całego dnia wśród tylu chłopów, niech pani się odezwie. Nasza farma jest oddalona o kilkanaście kilometrów na zachód. Jak pani ma na imię?

- Hannah. - Nasza farma? Czy to znaczy, że ona ma męża?

- Jestem pewna, że panią spotkam, kiedy będzie mniej roboty. Clayton i ja znamy się od kołyski. - Roześmiała się.

Hannah pozazdrościła jej, że zabrzmiało to tak swobodnie i wesoło. Jednak doszła do wniosku, że nie powinna czuć niechęci do tej kobiety. Jeśli Lidia zamierzała spotkać się z Claytonem dopiero, kiedy będą mieli mniej roboty, to zapewne nie łączył ich romans. Oczywiście, że to jej nie obchodzi. Przecież wyjeżdża dzisiaj.

- I proszę sobie nie zawracać głowy opowiadaniem mu, że dzwoniłam.

- Ale ja odchodzę - wyznała Hannah. - On potrzebuje tej gospodyni. Chyba że pani ją odprawia dlatego, że nie umie gotować.

- O, Marjorie jest świetną kucharką. Po prostu musimy ograniczyć wydatki. Ta susza dotknęła wszystkich. Ale dlaczego pani tak szybko odchodzi?

- Mam inną pracę. - Jak inaczej mogłaby odpowiedzieć krótko na takie pytanie. Powiedziała prawdę, nie wymagającą półgodzinnych wyjaśnień.

- O, rozumiem. Nie mogę wziąć tego pani za złe. Tu jest ciężkie życie. Proszę zatem powiedzieć Claytonowi, żeby do mnie zadzwonił.

Hannah odłożyła słuchawkę. Ciężkie życie. Była już zmęczona wysłuchiwaniami ich ciągłych skarg na ciężkie życie. Sami tego chcieli, żądając tylu gorących posiłków, sprzątanego pokoju, codziennego śłania łóżek. Ale nie dlatego zdenerwował ją ten telefon.

Clayton miał teraz szansę zatrudnienia prawdziwej gospodyni. To sprawiało, że jej odejście było realne. Jutro o tej porze będzie już w domu, w dobrze znanym, bezpiecznym świecie.

Ten koszmar już się kończy.

Nigdy nie zobaczy Clayтона.

Sen prawie minął.

Zdrętwiałymi palcami podniosła słuchawkę, by zadzwonić do Samuela.

- Rozumiem - powiedział z westchnieniem, gdy dowiedział się o jej planach. - Nie przypuszczam, byś chciała zostać aż do czasu, gdy pojawi się ta Marjorie.

- Samuelu, nie słuchasz mnie. Im dłużej tu jestem, tym gorzej idą sprawy. Tym bardziej irytuję Clayтона. Jestem prawdopodobnie najgorszą mediatorką, jaką mogłeś znaleźć.

- No dobrze, chyba zrobiłem wszystko, co mogłem.

To dość dziwny komentarz, pomyślała Hannah. Nie zrobił przecież niczego, tylko ją przysłał tutaj i naraził na te wszystkie upokorzenia.

- Ja też - powiedziała. - Ja też zrobiłam wszystko, co mogłam. Przykro mi.

Przykro mi, że Clayton nigdy się nie dowie, jakiego ma cudownego dziadka, przykro mi, że nie umiałam mu się podobać, i przykro mi, że mnie to martwi.

Skończyła rozmawiać i zdała sobie sprawę, że znów zawiodła. Nie była w stanie pomóc Samuelowi, tak jak nie mogła nic zrobić dla własnego dziadka.

Pozostała jeszcze jedna wąła szansa. Powie Claytonowi prawdę i zobaczy, co się stanie. W każdym razie lepiej nie oczekiwać, że on potraktuje serio to, co ona mu powie. Trzeba od razu zabrać się do monotonnej, nudnej krzątania przy gospodarstwie. To jedyna rzecz, która robi na nim wrażenie.

W zamrażarce miała kilka wieprzowych kotletów. Jeśli zepnie je razem wykałaczkami, będą wyglądać na pieczeń wieprzową. Wsadzi je wtedy do pieca i koniec. W gotowych porcjach mrożonych kotletów wieprzowych znajdowała się kuku rydza i sos jabłkowy albo słodkie kartofle. Takie rzeczy bywają w puszkach. Otworzyć puszkę potrafi.

W końcu obiad był gotowy i kuchnia sprzątnięta. Gdyby jeszcze raz miała ją sprzątać, chybaby uciekła z wrzaskiem. Była prawie pewna, że na żółtym blacie pozostały liczne smugi od ciągłego wycierania. Westchnęła głęboko i rozejrzała się. Nie mógłby jej teraz nic zarzucić.

Przeszła przez salon, zatrzymując się i badając powierzchnię jednego z licznych małych stolików, zagrających wewnątrz. Nie wyglądała źle. Przesuwając ostrożnie palec wokół podstawy lampy, zauważyła różnicę. Ale dopóki nikt nie naruszył regularnego rozproszenia cząsteczek kurzu, nie było nic widać. Najlepiej pozostawić kurz w spokoju.

W każdym razie warto posłać łóżko Clayтона. Z jakichś powodów bardzo mu na tym zależało. Weszła do jego pokoju, ignorując syreni śpiew komputera po drugiej stronie korytarza. Co za bałagan panował w jego łóżku! Porozrzucane koce, poduszki na podłodze... Można by pomyśleć... Nie, to niemożliwe. Zauważyłaby, gdyby ktoś w środku nocy wszedł do pokoju Clayтона. A w każdym razie to nie była jej sprawa.

Przypomniała sobie jego dyspozycje: odkurzyć wszystko, zmyć podłogi, wyczyścić łazienki. Zaczęła słać łóżko, czując wyraźnie jego zapach. Przytuliła poduszkę do twarzy, przymykając oczy i przypominając sobie, co czuły jej wargi, kiedy ją całował, jak mocno ją trzymał, kiedy uczył tańczyć, jak delikatnie odgarniał jej włosy z twarzy... Czuła się wtedy miła i pełna wdzięku. Naraz zirytowało ją własne zachowanie i odrzuciła poduszkę na łóżko. Czy już zapomniała, jak ją popchnął i zepsuł bananowy deser, być może jedyną smaczną rzecz, jaką kiedykolwiek przyrządziła?

I jak nawet nie chciał wierzyć, że ona potrafi ułożyć grę komputerową? I jak sprawiał, że czuła się niezdarną smarkulą? Rozłożyła kapek, która stłumiła zapach skóry i ziemi, otaczający Claytona. No tak, teraz dopiero zrozumiała, że istnieją logiczne przyczyny ślania łóżek.

Z niechęcią weszła do łazienki. To nie było dobre posunięcie. Zbyt łatwo przyszło jej wyobrazić sobie Claytona stojącego pod prysznicem, z wodą spływającą po jego muskularnym ciele. Rozejrzała się po niewielkim pomieszczeniu, czystym i schludnym. Porządnie rozwieszono ręczniki, nic, co świadczyłoby o jego męskiej próżności.

Pod umywalką znalazła proszek do czyszczenia, nasypała trochę do sedesu i przetarla szczotką. Jeśli zostawi proszek bez spłukania, pewnie podziała lepiej. Przypomniała sobie, że widywała proszek w swojej łazience po wyjściu sprzątaczk. Kilkoma ruchami ścierki załatwiła się z umywalką i wanną. Nie tylko nie zamierzała tracić czasu na czyszczenie dużej powierzchni, ale i nie chciała stykać się z czymś, co miało tak intymny związek z Claytonem. Uruchomiła prysznic, a potem nasypie do wanny proszku, żeby się trochę odmoczyło. Kiedy on przyjdzie tu wziąć prysznic przed kolacją, wszystko będzie gotowe. Nasypała sporo proszku i wyszła.

Prace domowe zabierają dużo czasu, są wyczerpujące i niewdzięczne. A może mogłaby teraz na chwilę zajrzeć do komputera, po prostu na chwilę, żeby się odprężyć? Mogłaby wprowadzić więcej ładu do rachunków Claytona, może nawet uporządkować wyciągi bankowe, porozrzucane wszędzie dookoła. Byłaby to jakaś rekompensata za te wszystkie katastrofy, które wywoływała. Właściwie po przyłączeniu modemu mogła ściągnąć program dla księgowości z własnego komputera, co

pozwoilioby unowoczeŝnić operacje bankowe Claytona. Nie będzie jej tutaj, gdy on się w tym zorientuje, ale w końcu zda sobie sprawę, że nie była całkiem bezużyteczna.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Clayton zsunął się z konia z niezadowoleniem. Trzeba będzie teraz oczyścić siodło, ale musiał dojechać konno do domu. Iść pieszo byłoby za daleko.

Katastrofy, które powodowała Hannah, były najwyraźniej zaraźliwe. Rura nawadniająca znowu pękła, a gdy ją naprawiano, wysliznęła się i upadła w błoto. Umazał się nim aż po czubek nosa.

Jedyna dobra rzecz dzisiaj to chmury na horyzoncie. Jeśli się doda łamanie w kościach Duba, istnieje szansa na mały deszcz. Być może kończy się ten fatalny czas suszy. Ostatnio pech prześladował go stale.

Stał przed domem i zastanawiał się, jak się oczyścić. Mógł się opłukać pod kranem na podwórzu, w tym upale wysechłby natychmiast. Albo też mógł wziąć prysznic. Wolał wybrać prysznic i spędzić chociaż pięć minut w łazience, w warunkach bardziej cywilizowanych.

Ta decyzja nie miała oczywiście nic wspólnego z możliwością spotkania Hannah. Cóż z tego, jeśli zobaczy ją jeszcze raz. Była delikatnym kwiatem, jak róża czy orchidea, która nie jest w stanie przetrwać na pustyni i musi szybko wrócić do swojej cieplarni.

Znajdzie pracę w mieście, będzie przygotowywać herbatę i małe kanapeczki dla jakiejś starszej pani. Z pewnością robi herbatę lepszą niż kawę.

Ściągnął buty na ganku i zawahał się. Gdyby była tu jeszcze niezbyt wrażliwa pani Grogan, bez namysłu ściągnąłby także dzinsy i koszulę. Ale Hannah z pewnością byłaby zaszokowana widokiem prawie nagiego, zabłoconego mężczyzny, grasującego po domu. Tymczasem błoto już wysychało i zaczynało się kruszyć. Wyobrażał sobie, co powiedziałaby matka, gdyby zaczął spacerować, rozsiewając brud po jej podłogach i zagranicznych dywanach. A więc spodnie i koszulę musi jednak zostawić na ganku.

Mógł tylko liczyć, że przemknie się jakoś, nie zauważony przez dziewczynę. Strzepał palcami błoto z włosów i tylko w slipach wkradł się do domu.

Hannah gdzieś zniknęła. Prawdopodobnie siedziała w kuchni, mordując się z obiadem. Czuł, że coś się gotuje. Przekradł się na schody i obserwując jej drzwi, na wypadek gdyby nagle się ukazała, wszedł do siebie. Ku swojemu zaskoczeniu i zadowoleniu ujrzał, że łóżko było jak gdyby zasłane. Przynajmniej wyglądało nieco porządniej niż wtedy, gdy wychodził.

W łazience pachniało proszkiem. A więc Hannah postarała się. Postanowił nie myśleć już o tym. Co z tego, że się starała, jeśli ciągle sprawiała kłopoty. Nie nadaje się tutaj, załamie się, jeśli nie odejdzie. Zwalczając wątpliwości, odkręcił kran i nagi wszedł do wanny. Zaraz jednak pośliznął się, wrzasnął i upadł z potężnym łomotem. Taplał się bezradnie w zielonym, grudkowatym, pianistym płynie, a bicz wody ciał go po plecach. Co się, do diabła, dzieje?!

- Clayton, czy jesteś ranny?

Odsunął zasłonę i zobaczył ją w otwartych drzwiach. Zaczerwieniła się i odwróciła wzrok.

- Ależ czuję się doskonale - warknął wściekle. - Po prostu cudownie. Hannah, czy wiesz, co to jest, takie zielone na dnie mojej wanny?

- Oczywiście, proszek do czyszczenia. Dlaczego bierzesz prysznic w środku dnia? Jesteś pewien, że niczego sobie nie zrobiłeś? Całe piętro aż zatrzęsło się, kiedy upadłeś...

- Czy byłaś dziś rano w pobliżu rury nawadniającej?

- Nie, byłam tutaj. Nawet nie wiem, co to jest rura nawadniająca. Dlaczego pytasz?

- Mniejsza z tym. Czy mogłabyś... hm... poczekać w innym pokoju, aż się doprowadzę do porządku?

- Och, oczywiście. Będę w twoim gabinecie. Chcę ci coś pokazać.

Ta zapowiedź sprawiła, że umył się i ubrał w rekordowym tempie. Popędził przez korytarz do gabinetu i zobaczył, że Hannah siedzi w fotelu odwrócona od komputera, ożywiona, zadowolona i trochę zalękniona jednocześnie. Na monitorze zobaczył obraz, jakiego nigdy przedtem nie widział.

- Przykro mi, że przewróciłeś się w wannie, ale mam dla ciebie wielką nowinę. Wpisałam twoje wszystkie dokumenty do komputera, zestawiałam twoje wyciągi bankowe i spójrz. - Odwróciła się do komputera, jedną ręką kliknęła myszką, a drugą wskazała na ekran monitora i zaczęła coś mówić w nie znanym mu języku.

- Hannah, nie rozumiem ani słowa, z tego, co opowiadasz. O czym ty w ogóle mówisz? Co zrobiłaś z moim komputerem?

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Próbowałam ci pokazać, że masz więcej pieniędzy w banku, niż ci się zdawało, i że dokonując małej restrukturyzacji i przeniesienia wkładu, możesz już w tym roku osiągnąć niewielki zysk.

- Co?!

- Wydrukuję ci to wszystko. - Kliknęła myszką i drukarka zaczęła działać. Dziewczyna znów spojrzała na niego. - Clayton, muszę się do czegoś przyznać. Tak naprawdę to ja nie jestem gospodynią domową. - Było to jej pierwsze zdanie, które był w stanie zrozumieć. - Jestem programistką komputerową. To twój dziadek skłonił mnie, bym starała się o posadę u ciebie.

- Co?! - Jego dziadek? Jej obsesja na punkcie dziadków przekraczała wszelkie granice.

- Oczywiście. Ja tylko zgodziłam się zgłosić na tę posadę. Nie wyobrażałam sobie, że mnie przyjmiesz. To był jego pomysł, żeby skłamać na temat moich kwalifikacji, ale miał swoje powody. - Odsunęła fotel i wstała, patrząc na niego błagalnie. - On chciał się z tobą zobaczyć, Clayton. To wspaniały człowiek. Nie miał pojęcia, że twoja matka oczekuje dziecka. Załamał się nerwowo po śmierci Marty. Był chory, przybity po stracie najbliższych. Stracił pamięć i zaczął ją powoli odzyskiwać dopiero po dwóch latach, leżąc w szpitalu kalifornijskim. Ale minął jeszcze cały rok, zanim przypomniał sobie, kim jest i skąd pochodzi. To dlatego występuje pod nazwiskiem Taylor.

- Co? - To było wszystko, co Clayton był w stanie powiedzieć. Hannah opowiadała jakieś bzdury.

- Posłużył się tym nazwiskiem, zakładając swoją spółkę i używa go do dziś. Nie widział powodu, by go zmieniać na Sinclair, skoro nie miał pojęcia o twoim istnieniu,

aż do chwili gdy parę miesięcy temu wycofał się z interesów, wrócił do San Antonio i zaczął badać sprawę farmy, żeby się dowiedzieć, co się z nią stało.

Był przekonany, że już dawno twoja mama ją sprzedała i wyniosła się stąd. Powtarzam: nie miał pojęcia, że spodziewała się dziecka, nie wiedział o twoim istnieniu. Twój dziadek ma mnóstwo pieniędzy i chciał ci pomóc, kiedy powiedziałam mu, że masz kłopoty finansowe, ale teraz już nie masz.

- Czego nie mam?

- Kłopotów finansowych. Przed chwilą ci to wyjaśniłam.

Clayton chwycił grzbiet swojego nosa i silnie potarł. Gdzieś słyszał, że to wzmacnia dopływ krwi do mózgu i rozjaśnia umysł, a w tej chwili rozpaczliwie potrzebował pełni władz umysłowych.

- Pozwól mi to uporządkować. Wyjaśniłaś na komputerze moją sytuację finansową i umocniłaś ją, a poza tym twierdzisz, że znasz kogoś, kto w San Antonio podaje się za mojego dziadka. To właśnie powiedziałas?

- I znów nie wierzysz w to, co mówię - stwierdziła, wzdychając i patrząc na niego ze smutkiem w oczach.

- No cóż, ja...

- Nie umocniłam twojej sytuacji finansowej. Ty tego dokonałeś. Pieniądze były na twoim koncie, tylko twoje rachunki były błędne. A człowiek, który mieszka naprzeciwko mnie w San Antonio, jest rzeczywiście twoim dziadkiem. Chce ci wynagrodzić to, że cię kiedyś opuścił, nawet jeśli to nie była jego wina.

Przysunął krzesło i usiadł. Nie był pewny, czy dłużej utrzyma się na nogach. W końcu było możliwe, że Hannah mówi prawdę o jego sytuacji finansowej. Nie był nigdy mocny w księgowości. A więc niewykluczone, że mówi również prawdę o jego dziadku i że on żyje.

- Skąd wiesz, że to rzeczywiście on?

- To jest on - powiedziała, patrząc na portret nad biurkiem.

Clayton wpatrywał się w portret. Pamięć o dziadku była zawsze jednym z motywów kształtujących jego życie. Jeśli Hannah mówiła prawdę, to raczej tracił dziadka, niż go odzyskiwał.

- Więc on cię tu przysłał, żebyś udawała gospodynię i namówiła mnie na spotkanie z nim?

- Próbowałam go przekonać, że to się nie uda, bo nie jestem dobra w pracach domowych, ale musiałam spróbować mu pomóc.

- Ponieważ twój dziadek umarł?

- Na dwa miesiące przedtem, zanim uzyskałam doktorat i mogłam mu dowieść, że nie na próżno wierzył we mnie.

- Masz stopień doktora?

Hannah poczuła gniew i oburzenie, słysząc niedowierzenie w głosie Claytona. Może jej rodzina nie była poruszona i dumna, kiedy uzyskała ten stopień, ale przynajmniej nikt nie wątpił w to.

- Z wyróżnieniem, jeśli o to chodzi. Powiedziałam ci, że zajmuję się komputerami.

- No cóż, powiedziałaś mi także, że znasz się na prowadzeniu domu.

- Nie powiedziałam tego. Jak ci mówiłam, był to pomysł Samuela. Zgodziłam się tu przyjechać tylko dlatego, że sądziłam, iż nie dostanę tej pracy. Ale wtedy on zadzwonił do twego bankiera i naopowiadał mu bezczelnych kłamstw, że pracowałam u niego.

- Ach, więc skłamał... To dlaczego nie powiedziałaś mi prawdy? Dlaczego udawałaś, że jesteś gospodynią? Dlaczego nie odjechałaś, gdy stwierdziłaś, że nie dajesz sobie rady z robotą?

- Ponieważ chciałam pomóc Samuelowi. - To były celne pytania i Hannah nie była pewna, czy potrafi zdobyć się na całkiem szczerą odpowiedź. To, co powiedziała, było tylko częścią prawdy. Nie musiała się przyznawać, że tak bardzo chciała mu się podobać i że tak ciężko było - i wciąż jeszcze jest - myśleć o tym, że odjedzie i już nigdy go nie zobaczy. - A dlaczego ty mnie nie wyrzuciłeś, gdy się zorientowałeś, że nie mam pojęcia o robocie?

Przyglądał jej się przez chwilę i wyraz jego twarzy się zmienił. Przestał być oskarżycielski.

- Nie wiem - odrzekł spokojnie. - Myślałem o tym. Powinienem to zrobić.

Znów poczuła bolesne ukłucie w sercu. Chciał się jej pozbyć. Więc nic się między nimi nie stało. Rozmowy, dotknięcia, pocałunki - wszystko to nie miało dla niego znaczenia. Wciąż powracali do punktu wyjścia. Choć wiedziała, że nie powinna czuć się dotknięta, jednak zabolęło, że osądził ją i obwinił za to, że nie wywiązała się z podjętych zobowiązań. I zrobił to ktoś, na kim jej zależało.

I to był rzeczywisty problem. W jakiś sposób pozwoliła mu przedrzeć się przez swoją linię obrony. Z przygnębieniem zdała sobie sprawę, że zakochała się w człowieku, który uważał ją za nedorzecznie niezdarną gospodynię domową i sądził, że nic nie mogło zatrzeć jej niepowodzeń.

- Nie powinieneś się martwić, w jaki sposób pozbędziesz się mnie. Przyjechałam tutaj, żeby ci powiedzieć o Samuelu i powiedziałam. Być może nie tak przekonująco, jak powinnam, ale najlepiej, jak potrafiłam. Teraz odjeżdżam. Dzwoniła dzisiaj twoja sąsiadka Lidia. Właśnie odprawia swoją gospodynię, więc możesz zatrudnić Marjorie i mieć przyzwoite jedzenie, czysty dom i ubrania bez dziur.

Dumna, że wypowiedziała się tak otwarcie, podniosła wysoko głowę, odwróciła się i ruszyła do drzwi. Natychmiast boleśnie uderzyła ramieniem o framugę. No tak. Akurat teraz musiała znów się okazać tak niezdarna!

- Czy wszystko w porządku? - Clayton w okamgnieniu znalazł się obok i podtrzymał ją.

- Czuję się świetnie. - Wyrwała się, odrzucając żarliwą nadzieję, która natychmiast pojawiła się, gdy jej dotknął.

- Hannah, nie odchodź w ten sposób.

Nie powiedział „nie odchodź”, tylko „nie w ten sposób”.

- A więc nie podoba ci się nawet sposób, w jaki odchodzę? To już szczyt wszystkiego. Nie podoba ci się w ogóle nic, co robię.

- Ależ podoba - powiedział miękko, patrząc na nią. Cały świat znikł przed jej oczu, jak gdyby byli sami we wszechświecie. Widziała tylko twarz Clayтона.

- Co? - wyjąkała. - Co ci się podoba?

Delikatnie ujął ją za ramię. Przez chwilę sądziła, że powie jej coś cudownego, coś, co na zawsze zmieni jej życie. Ale nagle jego spojrzenie stwardniało. Puścił ją i odwrócił oczy. Czar prysnął, znalazła się znów w zwykłym pokoju.

- Hannah robisz dobrze wiele rzeczy. To nie twoja wina, że miałaś tutaj trochę kłopotów. To trudne miejsce, ciężko się tutaj żyje.

- O, do licha, już doprawdy zmęczyło mnie słuchanie, jakie to trudne miejsce i jak ciężko tutaj żyć. Masz silne ciało i nieczułe serce. Nazywasz dziadka słabym, ponieważ nie mógł znieść straty bliskich, których kochał, ale przynajmniej miał odwagę kochać. A ty boisz się kochać cokolwiek poza swoją farmą, ponieważ farma nie umrze i nie opuści cię. Ale też nie pokocha cię. Wcale nie jesteś silny... - Nagle przykryła usta dłonią.

Czy rzeczywiście powiedziała to wszystko? Wstrząśnięta, wpatrywała się w Claytona.

On również był w szoku. Lepiej będzie dla niej, jeśli skorzysta z okazji i zniknie.

Tym razem udało się jej przejść przez próg bez obijania się o framugę drzwi. Wpadła do swojej sypialni, szybko zgarnęła sukienki do walizki i zatrzasnęła wieko. Rękaw bluzki, brzeg spódnicy i inne kawałki ubrań sterczały po bokach, ale nie zważała na to. Wrzuciła dwie bezużyteczne książki do drugiej, mniejszej walizki, chwyciła bagaż i wybiegła na korytarz. Nie spojrzy w stronę Claytona, obiecywała sobie. Nie chciała sprawdzać, czy spogląda na nią, czy mu smutno, że ona odjeżdża, czy też patrzy obojętnie. Albo, co gorsza, w ogóle nie patrzy. Usłyszała z tyłu kroki.

- Hannah, pozwól mi wziąć walizki.

- Nie. - Odwróciła się, by jeszcze raz spojrzeć na niego. Nie miała mu nic więcej do powiedzenia. Chciała tylko, by wziął ją w ramiona, przytulił i całował, dopóki nie zapomni o wszystkich bolesnych dla nich sprawach. Ale nawet gdyby ją pocałował, ten pocałunek nie trwałby wiecznie. W końcu musiałyby spojrzeć dokoła i zobaczyć wszystkie dawne problemy. Nigdy nie byłyby w stanie uszczęśliwić Claytona.

Odwróciła się znowu i potykając się, pokonała schody tak szybko, jak pozwalały na to walizki, a potem wybiegła na dwór, w surowy pejzaż Teksasu. Clayton twierdził, że kocha ten kraj, ale w istocie musiał wciąż z nim walczyć. Musiał się wyrzec tylu rzeczy. Lecz ona nie mogła nic na to poradzić.

Nie żałowała ani przez sekundę swojej miłości do dziadka, a nawet niewydarzonej miłości do Clayтона, choć zakończyła się cierpieniem. Nie zrezygnowałaby z żadnej przeżytej z nim chwili, z jego cudownych dotknięć, pocałunków, z momentów ich intymnego porozumienia. Nie chciała jednak być przedmiotem jego wiecznej krytyki, nawet gdyby on mimo wszystko chciał ją zatrzymać. Tymczasem nie chciało mu się nawet odprowadzić jej na dół. Rzuciła walizki na tylne siedzenie wozu, siadła za kierownicą i odjechała. Być może do końca życia będzie czuła w sercu pustkę, ale da sobie z tym radę. Wbrew temu, co myślał Clayton, była silna.

Clayton śledził z okna gabinetu, chmurę pyłu, pozostawioną przez jej wóz. Kiedy Hannah w końcu zdecydowała się mówić, okazało się, że miała wiele do powiedzenia. Starał się przetrwać wszystko, co usłyszał. Dziadek żył, bilans farmy był dodatni, ale to właściwie nie robiło na nim większego wrażenia. Tylko ostatnia scena zaskoczyła go i narzucała się nieustannie jego pamięci, choć usiłował myśleć o czymś innym. Wciąż i wciąż widział, jak Hannah wybiega z sypialni, dźwigając pośpiesznie spakowane walizki. Wciąż przypominał sobie, jak jej mały samochód znika w chmurze pyłu. Czuł, jak gdyby jego serce unosiło się w tej szarej smudze kurzu, wśród ostrych kamieni i kolczastych kaktusów. Ale zaraz ten pył opadnie i nic już nie będzie świadczyło, że Hannah tu była. Odeszła tak, jak przysła - niespodziewanie - i zostawiła w jego sercu bolesną pustkę. Zastanawiał się, czy nie powinien jej zatrzymać. Tyle tylko, że to by nic nie dało. Była nie tylko kiepską gospodynią, ale okazała się też programistką komputerową z doktoratem. Jego wysiłki niczego by nie zmieniły. Nie pasowała tutaj. Chciała wrócić do wygodnego, łatwego życia w mieście i nie miał prawa jej w tym przeszkadzać. Nawet jeśli patrzenie, jak odjeżdża, było najcięższym doświadczeniem w jego życiu.

Miała rację. Zawsze wyolbrzymiał trudności bytowania w tym kraju. Już nigdy nie będzie o nich mówił. Teraz wiedział, co jest rzeczywiście ciężkie.

Rozległ się grzmot, uderzył piorun i pierwsze krople deszczu zabębniły w szyby. A więc nadciągał ratunek. Jeśli Hannah mówiła prawdę, a sądził, że tak, skończyły się jego kłopoty finansowe. Udało mu się ocalić farmę. Deszcz stanowił nagrodę.

A dziadek, którego chciał odnaleźć wiele lat temu i którego w końcu uznał za zmarłego, nagle powrócił z tamtego świata... Oczywiście za późno. Tak długo wyczekiwane zdarzenia nie przyniosły mu szczęścia. Hannah odeszła, wyrrywając mu serce z piersi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Wspaniałe śniadanie, Marjorie. - Clayton odsunął krzesło od stołu.
- Z pewnością, proszę pani - zawtórował Dub. Reszta potwierdziła skwapliwie.

Hannah odeszła dwa tygodnie temu, co w pierwszej chwili bardzo zmartwiło robotników, ale teraz wszystko wróciło do normy. Całkowicie, poza tym, że Clayton nie mógł przestać o niej myśleć. Porównywał to, co gotowała Hannah, z jedzeniem Marjorie, która pod tym względem była poprzedniczką na głowę, ale wciąż brak mu było tamtej. Myślał o niej, ilekroć wkładał uprane dżinsy i koszule bez dziur, ilekroć wracając do domu, nie widział jej stojącej przed gankiem. Wspominał ją przy każdym wschodzie i zachodzie słońca...

Zaniósł wydruki swoich rachunków do bankiera i Glen potwierdził, że wszystko w porządku. Nawet gratulował mu umiejętności księgowania.

Kilka dni po odjeździe dziewczyny Marjorie odebrała telefon od Samuela Sinclaira, ale Clayton nie oddzwonił. Nie miał pojęcia, o czym z nim rozmawiać. Nawet gdy Hannah opowiedziała mu o wszystkim, wciąż miał pretensję, że farma znaczyła aż tak mało dla jego dziadka, że nie przyjechał tutaj, gdy odzyskał pamięć.

Po śniadaniu Clayton nasunął kapelusz na czoło i chciał wyjść.

- Hej, szefie, czy zgodzisz się poczekać parę minut, zanim wrócimy do roboty?

Clayton zobaczył teraz, że wszyscy faceci stoją i patrzą na niego z odrobiną zakłopotania.

- No dobrze, a co chcecie robić?
- Hannah będzie w telewizji - oświadczył Bear z szerokim uśmiechem.
- Dziś rano nadają dyskusję z San Antonio - dodał Bob.
- Hannah w telewizji? Ale przecież jest taka nieśmiała...

- Powiedziała, że przyjazd tutaj i robienie tego, o czym nie miała zielonego pojęcia, uświadomiło jej, że o swoich grach komputerowych potrafi mówić - wyjaśnił Dub. - Nawet jeśli ktoś nie umie czegoś zrobić, to wcale nie znaczy, że w ogóle jest do niczego. Tego się tutaj nauczyła.

- Kiedy wam to wszystko powiedziała?

- Hmm... no cóż, rozmawialiśmy z nią czasem przez telefon - przyznał zmieszany Dub. Miał kapelusz w ręku i wpatrywał się w swoje buty.

- Brakuje nam jej - powiedział Cruiser. - Nie pasowaliście do siebie, ale to nie znaczy, że my nie możemy się z nią przyjaźnić.

- No nie, oczywiście - potwierdził Clayton. Ale czuł się oszukany.

A zatem rozmawiali z nią za jego plecami. A ona rozmawiała z nimi. Nie był pewien, kto właściwie go zdradził.

Weszła Marjorie i włączyła telewizor. Co, u licha, ona też się tym interesuje?

Cała siódemka obejrzała w milczeniu reklamy. Potem pojawiła się prowadząca program i wreszcie... Hannah.

Miała na sobie elegancki, dobrze dopasowany czerwony kostium, który uwydatniał jej ciemne loki i zarumienione policzki. Claytonowi wydawało się, że patrzy wprost na niego i do niego mówi. Wciąż jeszcze była skrupowana i rumieniła się łatwo, ale oklaski świadczyły, że publiczność w studiu, podobnie jak on, była pod jej urokiem. Przeszła długą drogę od dnia, gdy stała przed gankiem, nie mogąc wykrztusić ani słowa. Przyglądając się jej, pomyślał o tym, co mówił Dub. Było widać, że jest przestraszona, ale mimo to nie dała się zbić z tropu. Być może to właśnie dowodzi największej odwagi. Jej kruchy wygląd i nieśmiały sposób bycia były łudzące. Przypominała nie orchideę czy różę, ale raczej kwiat kaktusa, delikatny, piękny, pachnący i umiejący znieść palące słońce. Patrzył na nią i czuł, że rana w jego sercu jątrzy się i coraz bardziej boli. A potem znikła z ekranu, na którym pojawiły się reklamy.

- Hannah dobrze wypadła - skomentował Mugger.

- No chyba - zgodził się Bob.

Wszyscy ruszyli do wyjścia - Marjorie do kuchni, a chłopcy do roboty.

- Czy to wszystko? - spytał Clayton. To nie mogło się tak szybko skończyć.

Chciał ją wciąż widzieć i słyszeć.

- No cóż, to wszystko - rzekł Bear. - Ładnie wyglądała, prawda?

- Dub, poczekaj! - zawołał Clayton. - Siadaj na chwilę. Usadował go w fotelu, na którym przed wiekami siadywała

Hannah.

- Czy coś nie w porządku?

- Nie, nic takiego. Ty... hm... wspominałeś, że rozmawiałeś z nią. Ciekaw jestem, co mówiła. - Wiedział, że to wariactwo, ale musiał dowiedzieć się czegoś o niej, choćby z drugiej ręki.

- Nie mówiła za dużo. - Dub był wyraźnie zakłopotany. - Hannah nigdy nie była gadatliwa.

- Wiem, ale co powiedziała? - Czy pytała o mnie, chciał właściwie spytać.

- No cóż, niech sobie przypomnę. Skończyła nową grę, „Jednorożec w ogrodzie”. Głównie mówiła o tym występie w telewizji i jak jest przejęta i przerażona.

- A czy pytała o... hm... farmę?

- Tak, pytała. Powiedziałem jej, że bardzo pomógł nam deszcz, że wszystko idzie dobrze i że Marjorie świetnie się sprawia.

Clayton zacisnął zęby, zawiedziony. Chciał chwycić Duba za ramiona i potrząsnąć mocno. Ale przecież Dub nie był głupi. Nic nie uchodziło jego uwagi. Dobrze wiedział, na czym Claytonowi zależy. Czy chce go zmusić, żeby wprost zadał to pytanie?

- Chyba nie chciałeś, szefie, żeby ona odeszła? - powiedział nagle Dub.

- Nie miałem wyboru. Już ci to mówiłem. - Przed chwilą jednak musiał przyznać, że nie była tym cieplarnianym kwiatem, za jaki ją uważał. Czyżby osądził ją zbyt pośpiesznie? - A poza tym, dlaczego przypuszczasz, że zostałyaby, gdybym ją o to poprosił?

- Oczywiście, że zostałyaby. Dziewczyna miała bzika na twoim punkcie, każdy to widział.

- Dlaczego tak myślisz? - spytał, udając obojętność, choć w jego sercu rozbłysło słońce. - Oczywiście, to nie ma żadnego znaczenia.

- Ależ ma znaczenie. - Dub pokręcił głową. - Gdyby nie miało, nie łąziłbyś całymi dniami z taką miną, jakbyś stracił najlepszego przyjaciela. Cieszyłbyś się jak królik w marchwi, że spłaciłeś dług, deszcz pada, a ceny bydła zwyżkują.

- Bardzo się z tego cieszę.

- Nie. To nieprawda. - Dub wstał, kręcąc głową. - Podejrzewam, że jesteś w takim samym nastroju, jak kiedyś twój dziadek.

Nic dziwnego, że wstał. Po takiej uwadze powinien zwiewać, żeby ratować życie.

- Zwariowałaś?! Nie mam nic wspólnego z dziadkiem!

- Ależ masz. Tak kochasz tę kobietę, że farma przestała dla ciebie cokolwiek znaczyć.

- To śmieszne! - Clayton zerwał się z kanapy. Patrzył w oczy Duba, ale facet nie miał zamiaru ustąpić.

- Cała ta historia, że pozwoliłeś jej odejść, bo jakoby jest za słaba, żeby tu wytrzymać, to po prostu bzdura - powiedział głosem tak spokojnym i rzeczowym, jak gdyby rozmawiali o tym, która krowa ma się ocielić. - Hannah potrafi zrobić wszystko, na co ma ochotę. Parę minut temu widziałeś ją w telewizji... Dała sobie radę? Dała. A ty całe swoje życie dbałeś tylko o samego siebie i o farmę. Samuel stracił Martę, twoja mama straciła twego ojca. Jasne jak słońce, że jeśli kogoś pokochasz, to będziesz cierpieć. Ale bardzo głupio jest ściągać na siebie ból, zanim przeżyjesz szczęście. Wydaje się, że twój dziadek to wiedział, a ty nie. - Dub wsadził kapelusz głęboko na czoło i wyszedł, zostawiając Clayтона w szoku.

Dub właściwie powtórzył to, co powiedziała mu Hannah - co oznaczało, że oboje nie mieli racji. Wyszedł z salonu. Musi wziąć się za robotę i zapomnieć o tych bzdurach.

Tak jak zapomniałeś o niej, podszeptał cichy, drwiący głos.

Wyszedł na dwór. Dub stał przy ganku. Kładąc palec na usta, dał znak, żeby być cicho, a drugą ręką wskazał na coś, co niemrawo poruszało się po podwórku. Clayton znów zobaczył jeżozwierza, ale tym razem były już dwa.

- Jeżozwierz znalazł sobie żonę - szepnął Dub.

- Skąd wiesz, że to samica?

- Spójrz na nie, najwyraźniej są zakochane.

- Co ty opowiadasz? Jak z tymi kolcami mogą zbliżyć się do siebie?

- Miłość zawsze znajdzie sposób. Coś mi się zdaje, że nie miałeś racji, jeśli chodzi o tego małego gościa. On w ogóle nie zamierzał się stąd wynosić. Zanim się obejrzyś, będziemy tu mieli całe stado jeżozwierzy.

Clayton przyglądał się dwóm stworzeniom pełzającym obok siebie. Wydawały się zaślepione szczęściem i nie przejmowały się czekającymi ich trudnościami.

Clayton zdał sobie sprawę, że im zazdrości.

- Za twoje coraz większe sukcesy! - Samuel trącił się z dziewczyną szklanką coli i usiadł w fotelu.

- Dziękuję. - Hannah, usadowiona wygodnie na beżowej sofie Samuela, popijała orzeźwiający napój.

- Wypadłaś fantastycznie w tym programie telewizyjnym. Jestem z ciebie naprawdę dumny. I wiem, że twój dziadek także. Wiesz, że on miał rację. Możesz zrobić wszystko, co zechcesz.

No, niezupełnie wszystko, pomyślała. Nie potrafiła wzbudzić miłości w Claytonie.

- Wydaje mi się, że jest pewna korzyść z mojego pobytu na farmie. W porównaniu z gotowaniem dla twojego wnuka i jego ludzi, wszystkie trudności wydają mi się błahe. Robiłam coś, do czego nie miałam najmniejszych zdolności i robiłam to źle, a jednak Dub i inni chłopcy lubili mnie. I wciąż chcą być moimi przyjaciółmi. - Uśmiechnęła się. - Jak widzisz, nauczyłam się, że klęska nie zabija.

- To prawda - zgodził się. - Klęska tylko wtedy zabija, kiedy człowiek się poddaje.

- A jednak wciąż mnie martwi, że nie udało mi się namówić Claytona na rozmowę z tobą. Wiem, że bardzo tego chciałeś. On nie zadzwonił do ciebie, prawda?

- Nie przejmuj się tym - odpowiedział ze smutnym półuśmiechem. - Gdy tylko minie moje wiosenne osłabienie, mam zamiar pojechać na farmę i spotkać się z wnukiem. Zobaczymy, co z tego wyniknie. - Uśmiechnął się. - Uprzedzam cię o tym, żebyś przestała się zamartwiać, że mnie zawiodłaś. Początkowo chciałem cię tam

posłać, abys mi utorowała drogę. Ale boję się, że znów powiedziałem okropne kłamstwo.

- Znowu?! - Hannah wyprostowała się na sofie. - Jeszcze coś? Nie tylko to, że bankier Claytona za mnie poręczył?

- O, tym razem to coś więcej. - Samuel machnął lekceważąco ręką. - Kiedy zaprzyjaźniłem się z tobą, dostałem od mojego detektywa informacje na temat mojego wnuka. Zorientowałem się na podstawie jego trybu życia i tego, co mówili sąsiedzi, że jest bardzo samotny.

- Tak. Boi się każdego uczucia poza miłością do farmy.

- Wiem. I w pewnym sensie czułem się za to odpowiedzialny. Gdybym był przy nim, miałby łatwiejsze życie i wszystko inaczej by się ułożyło. A rozejrzawszy się dookoła, spostrzegłem, że moja przyjaciółka Hannah była równie samotna...

- Nie byłam samotna.

- To moja historia - skarcił ją łagodnie. - W każdym razie doszedłem do wniosku, że jeśli mój wnuk i moja droga przyjaciółka Hannah spotkają się, to żadne z nich już nie będzie samotne, a ja będę miał wnuka i wnuczkę i również nie będę już sam.

- Bawiłeś się w swata? - wyszeptła z osłupieniem.

- Obawiam się, że tak. A więc, jak widać, to była moja porażka, a nie twoja. Niemniej przyznajesz, że to doświadczenie dało ci jakieś korzyści, więc nie była to klęska totalna.

- Oszukałeś mnie! Manipulowałeś mną! - krzyknęła Hannah z niedowierzaniem.

- Moja wina, ale miałem dobre intencje.

Żywił nadzieję, że ona i Clayton zakochają się w sobie, i nie wiedział, że niemal mu się to udało, przynajmniej jeśli chodzi o nią. Próbowła się rozżłościć na Samuela, ale nie potrafiła. Tak bardzo chciałyby zostać jego wnuczką, budzić się co rano obok Claytona, a nocą zasypiać w jego objęciach.

- Nie udało się - rzekła, wmawiając sobie, że ból, jaki czuła w okolicy serca był rezultatem niestrawności po obiedzie, składającym się z orzechowego masła, jeżynowego dżemu oraz mrożonej tortilli.

- Przykro mi, że się nie udało. Trudno poradzić, jeśli nic nie iskrzyło między wami.

Hannah przypomniała sobie mimo woli, jak usta Clayтона przywierały do jej warg, jak głośno biło jego serce. O tak, i owszem, iskrzyło. Ale rozstrzygnęło o tym życie. Nie miała żadnych umiejętności, które Clayton cenił. Nie mogła potępić go za to, jaki był. Podobnie jak ona, nie potrafił się zmienić.

Jej rodzice również nie umieli zrezygnować z wymagań, jakie stawiali córce. Oczywiście, teraz byli poruszeni jej akcją reklamową i jej dzisiejszym występem w lokalnej telewizji. Lecz Hannah z zaskoczeniem zdała sobie sprawę, że ich satysfakcja nic dla niej nie znaczy. Cieszyło ją ich zadowolenie, ale była gotowa nadal znosić ich krytykę. Nigdy nie spełni oczekiwań ani rodziców, ani Clayтона. Miała swój własny ideał, do którego chciała dorosnąć, nie zamierzała już usprawiedliwiać się przed nikim ani starać się zmienić.

Daleki odgłos grzmotu wyrwał ją z rozmyślań.

- Wróć lepiej do siebie. Zostawiłam otwarte okno, a zapowiada się deszcz.

- Oczywiście, idź zamknąć. Trzeba dbać o stary dom.

Samuel wyjrzał przez okno. Spojrzenie miał pełne zadumy, ale też jak gdyby bardziej szczere niż wtedy, kiedy usiłował wypchnąć ją na farmę. Mogła znieść to, że nigdy już nie spotka Clayтона, ale niech diabli wezmą człowieka, który nie chciał nawet porozmawiać z własnym dziadkiem.

- Zobaczymy się wkrótce. - Podeszła do Samuela i uściskała go.

- Możesz być tego pewna. - Poglaskał ją po ramieniu i uśmiechnął się.

Wyszła. A na korytarzu stał Clayton oparty o drzwi jej mieszkania. Odwróciła się na pięcie, ale Samuel położył tylko palec na ustach i szybko zamknął za nią drzwi.

- Cześć - powiedział niepewnie Clayton, zsuwając kapelusz z czoła.

- Jak się przedostałeś przez drzwi wejściowe na dole?

- Wniosłem zakupy jakiejś pani. Każdy ufa kowbojom. No, nie każdy, pomyślała. Ja nie.

- Co tu robisz? Chodzi o Samuela?

- Nie... Ja nie rozmawiałem z Samuelem. - Minę miał nieco zbaraniałą.

Zaskoczyła go.

- Dlaczego nie? Przecież wiem, że próbował się do ciebie dodzwonić.

Jakaś sąsiadka wyszła na korytarz, obejrzała ich z ciekawością i bardzo powoli poszła do windy.

- Czy możemy wejść do środka, żeby to omówić? - spytał Clayton.

Hannah zawahała się, przygryzając usta. Mimo fantazji, które niekiedy nawiedzały ją w czasie pracy przy komputerze, wiedziała, że nie ma o czym z nim rozmawiać. Nie wspominając już o tym, że odzwyczajony od jej stylu gospodarowania na farmie, zatrzaśnie za sobą drzwi na widok bałaganu, jaki miała w mieszkaniu.

- No dobrze - odezwał się, czując, że ona nie zamierza otworzyć drzwi. - Możemy zrobić to tutaj. - Ściągnął kapelusz i przykleknął przed nią. - Hannah Lindsay, ja...

Hannah przysunęła się bliżej, rozpościerając spódnicę, jak gdyby chcąc go zasłonić przed wścibskim spojrzeniem sąsiadki.

- Zwariowałeś?

Winda się zatrzymała, ale sąsiadka nie wsiadła, tylko bezwstydnie stała nadal, przyglądając się widowisku.

Hannah czym prędzej otworzyła drzwi swego mieszkania i wpadła do środka, a Clayton za nią.

- Nie ma żadnego wolnego krzesła - ostrzegła go. - Siadaj na podłodze albo usuń coś.

Usiadła przy biurku i w napięciu czekała, by skończył mówić to, co zaczął na korytarzu. Normalnie, kiedy mężczyzna klęka przed kobietą... Tak, jak gdyby kiedykolwiek było coś normalnego w jej stosunkach z Claytonem. Znów pograżyła się w marzeniach.

Zrzucił kilka książek na podłogę i usiadł na kanapie.

- Widziałem cię dziś rano w telewizji. Byłaś wspaniała.

- Dziękuję. - Słowa Clayтона, jego głos, jego spojrzenie, wszystko zalewało ją jak cudowne, ciepłe światło. Chciała, by mówił dalej, by pozwolił jej grzać się w tym cieple. Ale to było daremne. Jej występ nie oznaczał, że zmieniło się cokolwiek między nią a Claytonem.

Poza tym ciążyła na niej odpowiedzialność, zadanie, z którego się nie wywiązała. Nawet jeśli Samuel udaje, że posłał ją na farmę z innych powodów, wiedziała, że rozpaczliwie pragnie pojednania z wnukiem. A Clayton potrzebował dziadka.

- Dlaczego nie odpowiedziałeś na telefon Samuela?

- Nie wiem, byłem zajęty. - Z roztargnieniem przygładził włosy.

Podniosła pytająco brwi.

- No dobrze, nie byłem aż tak zajęty, po prostu... - Wzruszył ramionami. - Nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Clayton...

- Wiem. - Uprzedził jej protest. - Rozumiem teraz, dlaczego tak postąpił. -

Poruszył się nerwowo.

Czyżby pewny siebie Clayton mógł stać się aż tak nerwowo?

- Miałaś rację. - Oglądał badawczo swój kapelusz. - To było tak, jak gdyby ktoś, kogo kochałem albo mógłbym pokochać, porzucił farmę i porzucił mnie. Nie byłem dość silny, by ryzykować, że to stanie się znowu. Nie byłem dość silny, by kochać. - Podniósł na nią oczy. - Dopóki ty się nie pojawiłaś. Zdobyłaś twierdzę, wślizgując się od najsłabiej bronionej strony.

- Naprawdę?

Clayton chyba nie mógł myśleć tego, co powiedział.

- Cóż, powiedzmy, że się raczej wgramoliłaś - dorzucił z uśmiechem.

- Być może nie potrafię zachowywać się z wdziękiem, nie odpowiadam wszystkim twoim oczekiwaniom, ale i ty nie umiesz tego wszystkiego, co ja.

- Wiem, my się wzajemnie uzupełniamy. We dwoje tworzymy całość. - Wstał i podszedł do niej, lawirując między stosami książek i dyskietek porzrzucanych na podłodze. Ujął ją za rękę, podniósł i zamknął w ramionach.

Myślała, że już się tego nigdy nie doczeka. Bezwiednie objęła go za szyję i rozkoszowała się cudownym uczuciem jego bliskości.

- Hannah, nie umiem znaleźć właściwych słów, ale próbuję ci powiedzieć, że cię kocham.

- Naprawdę? - Głos jej nie dopisał, jak kiedyś, i z trudem udało się jej wymówić to słowo.

- Tak. Dzięki temu, że poprawiłaś moją księgowość, już nie muszę spłacać długu, zaciągniętego w banku. Ostatnio ciągle padało, susza się skończyła. Ceny byłą się podniosły. Wszystko na farmie jest w porządku, tylko nie moje serce... - Odgarnął jej włosy z twarzy i przesunął palcem po jej policzku. - Nie ma przy mnie kobiety, którą kocham, a bez niej nic nie jest ważne.

Czy dobrze usłyszała? Farma nie jest ważna?

- Hannah, czy możesz mi powiedzieć, co ze mną będzie? Nie jestem dość silny, by oddać komuś serce i nie wiedzieć, czy czujesz to samo, co ja? Czy jest jakaś szansa, żebyś mnie pokochała takiego, jaki jestem?

Zdumiewające. A więc Clayton był równie niepewny siebie, jak ona.

- O tak. - Zaśmiała się krótko, przyprawiając go o zawrót głowy. - Oczywiście, że jest. Kocham cię. - Była to bardzo lapidarna odpowiedź, ale mu wystarczyła.

Zbliżył swoje usta do jej warg i wtedy zrozumiała, co to znaczy, że tylko razem stanowią jedność. W tym pocałunku czuła, że dzieli z nim wszystko: umiejętność tańca, rozmowy, nawet jazdę konną i jego ciężką pracę na farmie. Właściwie zabrał ją w podróż smoka do gwiazd.

- Wiem, że farma leży na końcu świata, że jest pełna kurzu i brudu. - Odsunął się na tyle tylko, by móc jej spojrzeć w oczy. - Wiem, że nie ma tam soczystej, zielonej trawy, że dom jest stary i ciemny, i że prawdopodobnie chciałabyś go przemeblować. - Objął spojrzeniem jej salonik. - Albo może i nie. Może zatrudnimy fachowego dekoratora. Chcę powiedzieć, że jeżeli wyjdiesz za mnie, zrobię wszystko, żebyś się tam czuła wygodnie.

- Wyjść za ciebie? - Uśmiechnęła się do niego. - Spać przez całą noc w twoich ramionach i budzić się w nich co rano?

- Co rano, o piątej.

- No dobrze, zgodzę się wstawać wcześniej rano - wzdrygnęła się lekko - jeżeli przyrzekniesz, że nigdy nie zabierzesz się do księgowania swoich rachunków i nie dotkniesz komputera.

- Naszych rachunków, Hannah. Przyrzekam. Jeśli ty przyrzekniesz, że nigdy nie będziesz gotowała, sprzątała i prała.

- Załatwione!

Dzięki Bogu, pomyślał. Pochylił się i zaczął ją znów całować. Hannah, zanim zdążyła sobie to uświadomić, poczuła, że jej nos ułożył się dokładnie tak jak trzeba. To dobry znak.

Po wielu minutach i pocałunkach dziewczyna wysunęła się z jego ramion i wzięła go za rękę.

- Chodź ze mną - oświadczyła. - Chcę, żebyś kogoś poznał.

EPILOG

Organista zagrał marsza weselnego. Przy wejściu do stuletniego hiszpańskiego kościoła Hannah ujęła ramię ojca, odetchnęła głęboko i ruszyła nawą, modląc się, by się nie przewrócić w pantoflach na wysokich obcasach, które Wmusiła jej matka. Na szczęście jej suknia sięgała tylko do kostek, więc nie było obawy, że się w nią zaplącze.

Samuel przechował ślubną suknię Marty w skrzyni na strychu i Hannah wkładając ją, poczuła się wyróżniona i zaszczycona. Prosty klasyczny krój nie wyszedł z mody i jedwabna suknia koloru kości słoniowej pasowała doskonale, tyle tylko, że Hannah przewyższała wzrostem Martę, więc suknia była, na szczęście, krótsza.

Popatrzyła w stronę ołtarza, gdzie stał Clayton z Samuelem, mężczyźni najbliżsi jej w całym tego słowa znaczeniu. Od chwili gdy wprowadziła Clayтона do apartamentu Samuela, obydwaj tak się do siebie przywiązali, jakby spędzili razem całe życie. Choć Samuel często przebywał w swym dawnym domu i służył nieocenioną pomocą w sprawach farmy, wciąż nie chciał się do niego wprowadzić. Wreszcie Hannah i Clayton przekonali go, by zbudował sobie niewielki domek w pobliżu farmy. Zgodził się, wybierając miejsce tak, aby w przyszłości jego prawnuki mogły go codziennie odwiedzać.

Podeszła bliżej. Clayton uśmiechnął się do niej.

Z pewnością w smokingu czuł się równie niewygodnie, jak ona na wysokich obcasach, ale nie okazywał tego. Nawet bez swego kapelusza wyglądał wspaniale. Jego błyszczące oczy były pełne miłości i Hannah wiedziała, że jeśli zawsze będzie tak na nią patrzył, ona nigdy się już nie potknie.

- Mama i ja jesteśmy bardzo dumni z ciebie, dziecinko - szepnął ojciec.

Nie była pewna, dlaczego to powiedział - czy dlatego, że nareszcie wyszła ze swojej skorupy, czy też dlatego, że nie potknęła się, idąc przez kościół. Ale to i tak nie miało znaczenia. Była dumna z siebie, gdyż zachowywała się najlepiej, jak potrafiła. I Clayton był na tyle dumny z niej, by uczynić ją swoją żoną i przysłą matką swoich dzieci. Tylko to się liczyło.

- Kto oddaje tę kobietę temu mężczyźnie? - zapytał pastor.

- Jej matka i ja. - Ojciec panny młodej włożył jej rękę w dłoń Clayтона.

Pan młody promieniał, a ona zrozumiała, że ten symboliczny gest oznacza prawdziwą zmianę w jej życiu. Minęły czasy, gdy była niekochana i niepewna siebie, a nastały takie, w których najważniejsza będzie miłość, a miłość każdemu dodaje odwagi i pewności siebie.

Kto wie, może nawet nauczy się tańczyć? I nagle, zwracając się do pastora, zachwiała się na swych wysokich obcasach. I tylko silne ramię Clayтона ocaliło ją przed upadkiem. Prawdopodobnie więc lepiej będzie, jeśli zapomni o tańcach i ograniczy się do nieprzemijającej miłości do męża i stałego dostępu do komputera.

